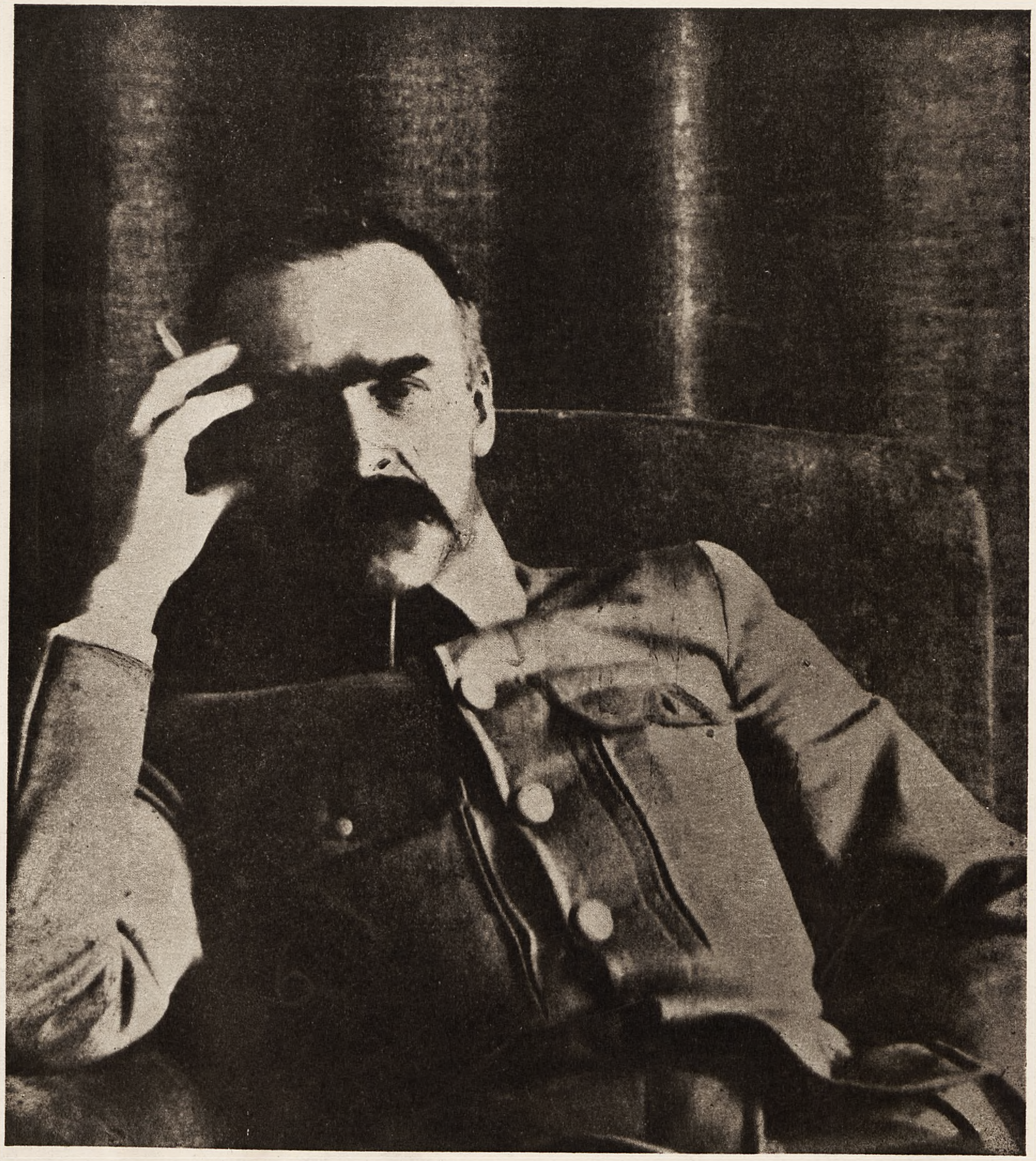
ROK III. NR. 7/8.

PIŁSUDCZYCY



KOMENDANT

ROK III. NR. 7/8.

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

6-ty SIERPIEŃ

Dzień 6-go sierpnia 1914 r. — to w dziejach porozbiorowych Polski data bezsprzecznie najważniejsza. W dniu tym naród, wymazany przed 130-tu laty z oficjalnej mapy świata, wystąpił na arenę europejską jako samodzielna jednostka polityczna, wysyłająca własnego żołnierza dla orężnego realizowania własnych celów. Z tym momentem położony został kamień węgielny pod budowę przyszłych losów Polski. Wszystko, co później nastąpiło: proklamowanie Królestwa Polskiego przez Państwa Centralne, deklaracje Koalicji, skrystalizowane w orędziu Wilsona o utworzeniu wolnej, zjednoczonej Polski, wzięcie w listopadzie 1918 r. we własne władanie okupowanych ziem polskich — aż do ostatecznego wytyczenia granic po zwycięstwie, odniesionem nad Rosją, było tylko konsekwencją faktu, stworzonego przez Józefa Piłsudskiego dnia 6-go sierpnia 1914 r.

Dzisiaj z perspektywy czasu możemy stwierdzić, że gdyby faktu tego nie było, wydarzenia potoczyłyby się zgoła inaczej, a w każdym razie Polska nie stałaby się tem, czem jest obecnie. Daremne też są usiłowania niektórych autorów, którzy w publikacjach swych, dotyczących okresu tworzenia się Państwa Polskiego usiłują przedstawić rolę czynu zbrojnego w świetle odmiennem, a nawet dopatrywać się w nim hamulca w realizacji postulatu niepodległościowego. Cel tych usiłowań, ubranych mniej lub więcej zręcznie w pozory objektywizmu, jest zanadto przejrzysty, a motywy zanadto wyraźnie osobiste, by publikacje tego rodzaju zasługiwały na poważne traktowanie.

Czyn 6-go sierpnia w swej realizacji nie odpowiedział niestety koncepcji Józefa Piłsudskiego, która szła w tym kierunku, by cały naród podjął zbrojną walkę o wyswobodzenie z jarzma niewoli. Punkt ciężkości tej walki opierał Piłsudski na ludności zaboru rosyjskiego i największe w niej pokładał nadzieje, wychodząc ze słusznego założenia, że kolos na glinianych nogach, jakim była Rosja, rozsadzany od wewnątrz przez Polaków, najliczniej pod caratem skupionych, szybko rozpadnie się w gruzy. Liczył też Piłsudski na to, że w Polakach Kongresówki głęboko tkwiła pamięć cierpień, zadawanych przez znienawidzony carat i że uczucia te wybuchną z żywiołową siłą, gdy tylko nadarzy się odpowiednia sposobność. A taką właśnie sposobnością było zbrojne wystąpienie Austrji i Niemiec przeciwko Rosji.

Nadzieje te jednak zawiodły, a rusofilskie nastawienie społeczeństwa zaboru rosyjskiego i niezrozumienie istotnego celu dążeń Piłsudskiego, uniemożliwiło pełną realizację faktu, stworzonego 6-go sierpnia. Mimo tak dotkliwego zawodu Piłsudski nie załamał się i nie cofnął z obranej drogi wywalczenia wolności polskim orężem. Chociaż w skutek stanowiska, zajętego przez społeczeństwo Kongresówki i słabego oddźwięku, z jakim spotkały się jego zamierzenia w Galicji, nie mógł wystawić armji, która stanowiłaby przez swą liczebność realną wartość, zdolną do bezwzględnie samodzielnej akcji, to jednak kontynuował rozpoczęty czyn przedewszystkiem jako symbol, mający dla przyszłości niezwykle doniosłe znaczenie. Jeśli bowiem Legjony, jako szczupła garstka źle uzbrojonych żołnierzy, nie mogły wobec olbrzymich mas wojsk, nagromadzonych po obydwóch stronach frontu stanowić poważnego czynnika militarnego, to w każdym razie fakt istnienia wojska polskiego, biorącego czynny udział w walkach dla swego własnego celu, a nie dla interesu którejkolwiek z walczących stron, musiał wycisnąć swe piętno na kształtowaniu przyszłości. Stąd też Piłsudski, chociaż walczył ze swymi oddziałami po stronie Państw Centralnych, posuwał do najdalszych możliwych w ówczesnych warunkach granic bezkom-

promisowość na punkcie utrzymania niezależności zawiązków wojska polskiego.

Głębokiego znaczenia tak ujętej sprawy polskiej, nie rozumiano wówczas. Nie rozumiało społeczeństwo polskie, pogodzone naogół z wytworzonym w stuletnim okresie stanem i zasugerowane potęgą, jaką ujawniły państwa zaborcze. Stąd wynikła niewiara w celowość jakiejkolwiek akcji, która nie była ściśle związana z jedną z walczących stron. Nie rozumiały także całej doniosłości akcji Piłsudskiego państwa zaborcze. Celowała w tem Austrja, dzięki tępocie swych mężów stanów, którzy chcieli być bardzo chytrzy i sądzili, że będą mogli wykorzystać entuzjazm bojowy Polaków dla podparcia zmurszałego gmachu monarchji. Ta okoliczność umożliwiła jaki taki rozrost zalążków przyszłej armji polskiej na terenie Austrji.

Więcej zmysłu orjentacyjnego okazali Niemcy, którzy zetknąwszy się po pewnym czasie bliżej z działalnością Piłsudskiego, pomimo nietajonego uznania dla bojowej wartości Legjonów, zorjentowali się w jej konsekwencjach i zajęli zdecydowanie negatywne stanowisko wobec rozrostu armji polskiej na tem podłożu, na jakiem ją stawiał Piłsudski. Zapóźno już jednak było na przekreślenie dokonanego faktu i jego skutków. Wobec tego Niemcy, pragnęli umniejszyć choć w części jego znaczenie przez utworzenie Korpusu posiłkowego, podporządkowanego w zupełności ich dyrektywom, by tym sposobem przeciwdziałać ideologji Piłsudskiego. Zamierzonego celu jednak nie osiągnęli, a faktu 6-go sierpnia nie zdołały wymazać z historji najsroższe represje, stosowane wobec tych którzy wiernie stali przy koncepcji Piłsudskiego, a ukoronowane uwięzieniem i wywiezieniem Piłsudskiego do Magdeburga.

Czyn 6-go sierpnia tkwił tak głęboko, że pomimo pozornych niepowodzeń, pomimo przeciwności, pomimo internowań w Szczypiórnie, Marmarosz - Sziget, wcielania Legjonistów, obywateli austrjackich do armji austrjackiej i wysyłania ich na najbardziej zagrożone odcinki frontu włoskiego na pewną śmierć, umożliwił podjęcie działania, gdy nadeszła odpowiednia chwila. Dziś już niema żadnych wątpliwości co do tego, że w momencie, gdy rozpadła się Austrja, a Niemcy uległy przemocy i popadły w zamęt rewolucji, tylko siły, rozbudzone i zorganizowane 6-go sierpnia przez Piłsudskiego, zdołały opanować chaos, w jakim znalazła się Polska i uchronić powstające do życia Państwo przed idącą ze wschodu nawałą.

Dlatego dzień 6-go sierpnia — to wielkie święto polskie. Przedewszystkiem zaś dzień wielki dla tych, którzy idąc za głosem Człowieka w szarej kurtce, położyli ofiarnym swym trudem niewzruszone fundamenty dla wskrzeszenia Polski. Nic więc dziwnego, że w tym właśnie dniu odbywa się doroczny zjazd pierwszych żołnierzy polskich, zgrupowanych w Związku Legjonistów.

Gdy w roku ubiegłym — dwudziestym od chwili wyruszenia w bój pierwszych żołnierzy Piłsudskiego — zwołany do Krakowa, jako miejsca narodzin wojska polskiego Zjazd Legjonistów, nie doszedł do skutku z powodu klęski powodzi, nikt nie przypuszczał, w jak tragicznych warunkach odbędzie się Zjazd następny... Że nie spojrzą na swych wiernych żołnierzy te siwe, a tak głębokie oczy, nie ożywią ich ciepłe, pełne wzniosłych myśli słowa, nie doda otuchy do dalszych trudów życia postać Człowieka w szarej kurtce Legjonowej... Że pierwsi żołnierze polscy u trumny swego Komendanta składać będą swe radości, bóle i troski i kroczyć będą po ciernistej drodze życia samotni — bez wodza — zdani na siebie samych...

A jednak to najstraszniejsze nietylko dla żołnierzy Marszałka, lecz także dla wszystkich Polaków, stało się...

Józef Piłsudski nie żyje...

Nie na to jednak zmagał się Marszałek przez całe życie z przeciwnościami, nie na to tworzył z nadludzkim wysiłkiem podwaliny istnienia Państwa i zdrowia narodu, by ze śmiercią jego zeszły do grobu owoce, które w ciężkim trudzie wyhodował i które było jeszcze za życia danem mu oglądać. Posiew, rzucony przez niego w duszę narodu, zapuścił głęboko korzenie, tak głęboko, że nic już ich wyrwać nie zdoła. Jego wskazania, jego nauki, jego myśli i zamierzenia, nie są już dzisiaj własnością nielicznej tylko garstki, jaka stanęła 6-go sierpnia 1914 r. pod jego rozkazami, lecz przeniknęły szerokie warstwy narodu. A jeśli nie wszędzie jeszcze grunt został przeorany, jeśli są jeszcze tacy, którzy nie widzą lub nie chcą widzieć, że jedynie na tej drodze, którą wskazał nietylko słowami, lecz i czynami Marszałek Piłsudski, osiągnąć może Polska, a z nią cały naród niewzruszoną potęgę, to pracę nad ich uświadamianiem prowadzić będą nadal ci, w których świadomość wsiąkły wskazania wielkiego Wodza narodu, a na ich czele najbliżsi jego współpracownicy i podkomendni, którym w spuściźnie pozostawił dalsze realizowanie swych ideałów.

Wśród zadań, jakie postawił sobie dla rozbudowy Państwa Marszałek Piłsudski, naczelne miejsce zajmowała stale sprawa zmiany ustroju. Oceniając doniosłość tej kwestji dla przyszłości, Marszałek nie spieszył z jej realizacją, lecz przystępował do wprowadzenia nowej konstytucji z wielką ostrożnością. Była też ona uwieńczeniem trudów jego życia, a ostatni podpis, jaki położył na akcie państwowym, była nowa konstytucja. Wprawdzie nie dożył już formalnego uzupełnienia tego dzieła ordynacją wyborczą, faktycznie jednak była ona również za jego życia wykończoną. Dziełem tem



zamknął Marszałek Piłsudski swą bezpośrednią działalność dla Polski. Jednakowoż jego wpływ trwać będzie nadal dzięki tym, którzy niezłomnie kroczyć będą po wytkniętej przez niego drodze.

I teraz właśnie otwiera się dla nas wszystkich, dla których drogowskazem są czyny i wskazania Marszałka Piłsudskiego, pole do pracy takiej, jaką w nas wpoił. Sejm partyjnictwa został rozwiązany, a niebawem odbywać się będą wybory już na podstawie nowej ordynacji.

Ci, którym nowe prawo odbiera zagarnięte przywileje, widząc zbliżający się kres swego istnienia, pragną za wszelką cenę ratować pozycje, przedewszystkiem przez proklamowanie bojkotu wyborów. Chcą oni powstrzymać swych zwolenników od brania udziału w wyborach, aby zamanifestować w ten sposób, iż nowy sejm nie reprezentuje woli ogółu narodu. Wprawdzie nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tych gróźb, w każdym jednak razie wysiłek nasz skierowany być musi w pierwszym rzędzie w tym kierunku, by każdy, uprawniony do głosowania, spełnił bezwzględnie swój obowiązek obywatelski.

A drugiem zadaniem, to uświadamianie obywateli o konieczności głosowania na tych kandydatów, którzy zdecydowanie stoją na platformie wytycznych, przekazanych narodowi przez marszałka Piłsudskiego. Tylko ci bowiem dają rękojmię, że strzec będą wyłącznie dobra wywalczonej w ciężkim trudzie Ojczyzny i potrafią uchronić ją przed niebezpieczeństwami.

Te dwa zadania — to program na czas najbliższy. Jego spełnienie będzie najgodniejszem uczczeniem wielkiego Święta i najtrwalszym pomnikiem, wzniesionym ku czci wielkiego Wodza narodu.

Ostatnie chwile Komendanta.

Dnia 12 lipca 1935 r. wygłosił przez Radjo wiceminister spraw wojskowych, gen. Felicjan Sławoj Składkowski następujące przemówienie o ostatnich chwilach Piłsudskiego.

Liczyliśmy dnie i godziny życia Komendanta od chwili wydania wyroku śmierci przez wezwanego, na Jego rozkaz, z Wiednia profesora Wenkenbacha. Straszne rozpoznanie raka wątroby wykluczało wszelką pomoc lekarską, mającą na celu choćby tylko przedłużenie bytowania Komendanta.

Na Wielkiego Człowieka przyszła choroba tak potężna, że medycyna współczesna jest wobec niej zupełnie bezsilna.

Nie mogliśmy więc mieć żadnych złudzeń.

Śmierć Komendanta, straszna myśl o niej, przygniotła nasze serca na długi miesiąc przed Jego zgonem — ostatni miesiąc Jego życia. Pierwszy i to ostatni raz kryliśmy przed Nim tajemnicę śmiertelnej choroby i zbliżającego się zgonu.

A jednak nie mogąc się pogodzić z myślą o stracie Komendanta, codziennie, wbrew rozsądkowi, przerzucaliśmy się od ogromu rozpaczy do znikomego wątku nadziei.

Nadzieja ta malała z dnia na dzień, aż zgasła w naszych sercach na kilkadziesiąt godzin przed ostatniem tchnieniem Marszałka Polski.

* * *

W sobotę, 11 maja, wystąpił krwotok ustami, który bardzo osłabił Komendanta.

W niedzielę, 12 maja, o godz. 18 otrzymałem telefon od gen. Roupperta z Belwederu: „Jest źle, tętno słabe, bardzo przyspieszone".

Ulice, któremi jechałem do Belwederu, były ożywione, jak zwykle w niedzielne popołudnie.

Tragiczne zmiany życia Polski, które odbywały się w tej chwili, nie wydostały się jeszcze na powierzchnię z sypialni Pierwszego Marszałka.

Z okien pałacu biły smugi światła, jak tego wieczora, gdym pierwszy raz był u Komendanta w Belwederze. Teraz szedłem do Niego — raz ostatni. W adjutanturze, prócz oficerów służbowych, zastałem gen. Roupperta i Wieniawę. Udzielają mi krótkich wyjaśnień. Tętno koło stu, słabe, Komendant przytomny, błogosławił ręką dzieci, protestował w czasie ukłucia ramienia przez doktora, przy zastrzyku do żyły środka nasercowego. Dr. Stefanowski pojechał po księdza Korniłowicza i ma wrócić niedługo.

Po tej krótkiej rozmowie — Wieniawa z Rouppertem odchodzą do Komendanta. Ja nie śmiem wejść, by Go nie rozgniewać zjawieniem się bez rozkazu. Telefonuję do premjera Sławka do gen. Kasprzyckiego i polecam zawiadomić będącego poza Warszawą b. premjera Prystora.

Premjer Sławek zjawia się za chwilę i, po zorjentowaniu się w rozpaczliwej sytuacji, odjeżdża wkrótce do Prezydjum Rady Ministrów i na Zamek, by zawiadomić P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przybywa gen. Kasprzycki, a wkrótce zanim dr. Stefanowski, z księdzem Korniłowiczem. Ksiądz z doktorem wchodzą do sypialni, a za chwilę gen. Rouppert wzywa mnie, że można już wejść.

* * *

Wchodzę do narożnego salonu, w którym tyle razy meldowałem się Komendantowi. Teraz, niestety, można już wejść bez meldowania się. Staję obok gen Kasprzyckiego i gen. Wieniawy.

Przed nami na łóżku leży Komendant z zamkniętemi oczaczami, ciężko oddychając. Pani Marszałkowa z córkami klęczy obok, trzymając rękę umierającego Męża. W nogach łóżka stoi modlący się ks. Korniłowicz. Dr. Mozołowski, pochylony po prawej stronie łóżka, obserwuje twarz Komendanta. Komendant ma oczy ciągle zamknięte. Twarz Jego, wychudła w czasie choroby, jest piękna i spokojna.

Mijają długie chwile samotnego świszczącego oddechu Komendanta i modłów księdza, udzielającego Ostatniego Namaszczenia.

Wszystko nagle zatrzymuje się w biegu naszych myśli. Pozostaje — ta jedna straszna, że nic już Komendantowi pomóc nie możemy.

W pewnym momencie Komendant zachłystuje się i oddech Jego ustaje. Dr. Mozołowski robi ruch, jakby chciał jeszcze Komendanta ratować, ale za chwilę ręce Jego opadają bezsilnie.

To już śmierć.

Klękamy wszyscy, tylko adjutant, mający służbę, stoi „na baczność".

Jest godzina 8.45 wieczorem, gdy przestaje bić serce Pierwszego Marszałka Polski. Teraz, ten straszny Zgon musi już uderzyć w całą Polskę.

Za chwilę gen. Kasprzycki telefonuje do premjera o śmierci Komendanta. W adjutanturze redagujemy komunikat do prasy o przebiegu choroby i zgonie Marszałka.

Umarł o godz. 8.45 wieczorem, 12 maja 1935 r., w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy...



P. Prezydent R. P. udekorował na Zamku Warsz. premjera Sławka orderem Orła Białego. Zdjęcie przedstawia moment dekoracji. W głębi (od lewej str.) stoją: b. premjerzy J. Jędrzejewicz, A. Prystor, b. marszałek Sejmu Świtalski udekorowani wielką wstęgą orderu Polonia Restituta. *Ag. fot. „Światowida".*

Prof. STANISŁAW CHRZANOWSKI.

Przed wyborami

Zbliża się moment wielkiej doniosłości dla wewnętrznego życia Polski. Oto w pierwszej połowie września staną obywatele do urny, by wybrać swych przedstawicieli do ciał ustawodawczych w myśl nowej ordynacji wyborczej. Od wyniku wyborów zależy przyszłe kształtowanie stosunków w państwie i odpowiedź na pytanie, czy reforma ustroju, dokonana przez zmianę konstytucji, wytrzyma próbę życia i potrafi zadać państwu zamierzony kierunek. Nie można bowiem łudzić się, że pewien odłam społeczeństwa, chociaż już dawno miał sposobność przekonania się o bezowocności wszelkich wysiłków, zmierzających ku przywróceniu dawnych stosunków parlamentarnych, będzie w dalszym ciągu próbował osiągnąć swe cele.

Poważnym hamulcem dla tych usiłowań jest nowa ordynacja wyborcza. Wprowadza ona bowiem zasadnicze zmiany w dotychczasowym systemie i stawia procedurę wyborczą na zupełnie innej platformie. Wprowadza ona też system, nigdzie jeszcze niestosowany, jest ciekawym eksperymentem, mogącym mieć wpływ na rozwój parlamentaryzmu, także w innych państwach.

Charakterystyczną cechą nowego prawa wyborczego jest zerwanie z dotychczasową zasadą głosowania na listy wyborcze. Ile złego ta zasada spowodowała, wiemy, aż nadto dobrze na podstawie przeżytych doświadczeń. Reprezentantem ludności nie był ten, kogo ludność darzyła zaufaniem, lecz ten, kogo na listę kandydatów wpisał zarząd stronnictwa. A zatem mała grupka ludzi, która w mniej lub więcej sprytny sposób dostała się na czoło stronnictwa, zmuszała setki tysięcy wyborców do głosowania na kandydata, którego niejednokrotnie wcale nie znali. Szczytem zaś negacji najprymitywniejszych zasad wolnego wyboru reprezentantów były tak zwane listy państwowe. Dzięki nim wchodzili do Sejmu i Senatu ludzie, którzy nie potrzebowali zadawać sobie nawet pozorów trudu wejścia w jakikolwiek kontakt z wyborcami. Zamieszczano ich bowiem na liście, na którą nikt nie głosował i stawali się posłami lub senatorami tylko dlatego, że stronnictwo osiągnęło nadwyżkę liczby głosów, w poszczególnych okręgach wyborczych.

W skutek tej wadliwej zasady, poseł nie był mężem zaufania wyborców, lecz zarządu stronnictwa. Działalność jego w parlamencie szła więc wyłącznie po linji, wytkniętej przez przywódców stronnictwa bez względu na to, czy linja ta odpowiadała interesom okręgu reprezentowanego przez posła. Nie potrzebował on też troszczyć się o jego potrzeby tembardziej, że nie mając oparcia w swych wyborcach, nie mógł ich z odpowiednim naciskiem przeprowadzać.

Najważniejszem złem w tym systemie było to, że poseł, nie będąc wyrazem zaufania wyborców, nie miał potrzeby liczyć się z odpowiedzialnością wobec nich. Poseł wogóle, a w szczególności ten, który wyszedł z listy państwowej, nie potrzebował obawiać się, że wyborcy udzielą mu votum nieufności, co w konsekwencji pociągnęłoby za sobą konieczność — przynajmniej moralną — zrzeczenia się mandatu. Mógł zatem jako poseł zajmować się wszystkiem innem, a nie sprawami, do których został powołany. Jak długo bowiem posiadał zaufanie, a raczej poparcie zarządu stronnictwa, nie potrzebował liczyć się z nikim i z niczem. Korzystali też z tej sytuacji posłowie w całej pełni i — przynajmniej do roku 1926 — wyzyskiwali zdobyte stanowisko na swoją korzyść.

Nowa ordynacja kładzie kres tym stosunkom. Kandydat na posła przejść musi kilka etapów, zanim zdobędzie mandat, i to etapów, w których decydują inne wartości, aniżeli demagogja lub spryt i umiejętność używania mniej lub więcej etycznych sposobów zdobywania sobie głosów.

O dopuszczeniu kandydata decydują bowiem specjalne kolegja, składające się z przedstawicieli samorządów i instytucji społeczno-gospodarczych. Dopiero wówczas kandydat może stanąć przed wyborcami, którzy głosują na poszczególne osoby, przedstawione przez kolegja wyborcze.

Ten system daje możliwie największą gwarancję, że reprezentanci narodu nie będą manekinami, obowiązani do ślepego spełniania rozkazów zarządu stronnictwa, lecz ludźmi, posiadającymi wysokie kwalifikacje do spełniania zaszczytnego obowiązku, oraz poczucie odpowiedzialności wobec wyborców, którzy go swem zaufaniem obdarzyli.

Ordynacja wyborcza ograniczyła też poważnie ilość posłów, wychodząc ze słusznego założenia, że zbyt wielkie ciało, w którem w dodatku zasiada znaczna liczba ludzi o mało wyrobionych właściwościach, potrzebnych do rozstrzygania o najżywotniejszych zagadnieniach państwowych, utrudnia niepomiernie funkcjonowanie aparatu parlamentarnego. Bezwzględnie korzystniej będzie, gdy na ławach poselskich zasiędzie mniej posłów. Sprawność prac parlamentu zyska tylko na tem.

Te zasadnicze cechy nowej ordynacji wyborczej każą się spodziewać, że nowy parlament składać się będzie z ludzi, zdających sobie sprawę z ważności mandatu, jaki otrzymali. Lecz dobór tych ludzi zależeć będzie od wyborców, którzy zdać muszą egzamin z tego, czy i w jakim stopniu oceniają dążenia, jakie kierowały twórcę nowego ustroju, nieśmiertelnego Wodza Narodu.

Rozwój ostatnich lat, a przedewszystkiem potężny odruch narodu, jaki towarzyszył tragicznym chwilom, gdy w groby królewskie składano doczesne szczątki Marszałka Piłsudskiego, spontaniczny zapał, z jakim wszystkie stany, wszystkie warstwy, spieszą do Jego sarkofagu i budują Mu własnemi rękami wspaniały pomnik na Sowińcu, każą się spodziewać, że społeczeństwo zrozumiało Jego dążenia do wpojenia w nie poczucia pracy dla państwa i odda swój głos na tych, którzy potrafią realizować wskazania Wodza Narodu.

J. B.

Kopiec Marszałka Piłsudskiego

Wielkim mężom za ich czyny, dzieła i zasługi stawiają pomniki, gdy zeszli z tego świata. Dali z siebie już wszystko dla dobra społeczeństwa — ludzkości, co dać mogli. Aby pamięć tego, co wyjątkowego zdziałali, nie zaginęła w morzu wydarzeń i trwała wśród następnych pokoleń, jako wyraz hołdu i czci dla **wielkości.** Stawiają po śmierci — a nierzadko dopiero po latach wielu lub lat dziesiątkach, a nawet setkach, bo pełna doniosłość wielkich dzieł rzadko tylko współcześni ocenić potrafią.

Polska jest w tem wyjątkowem położeniu, że miała męża, którego wielkość przewyższała wszystko, co dotychczas w świecie było. To co stworzył **Józef Piłsudski,** nietylko dla przyszłości będzie wielkiem i nietylko przyszłe pokolenia z jego czynów czerpać będą owoce. Wielki ponad ludzką miarę, dał z siebie i z genjuszu swego ducha czyny tak potężne, że wywołały odrazu skutki widoczne dla współczesnych i umożliwiające im korzystanie z nich.

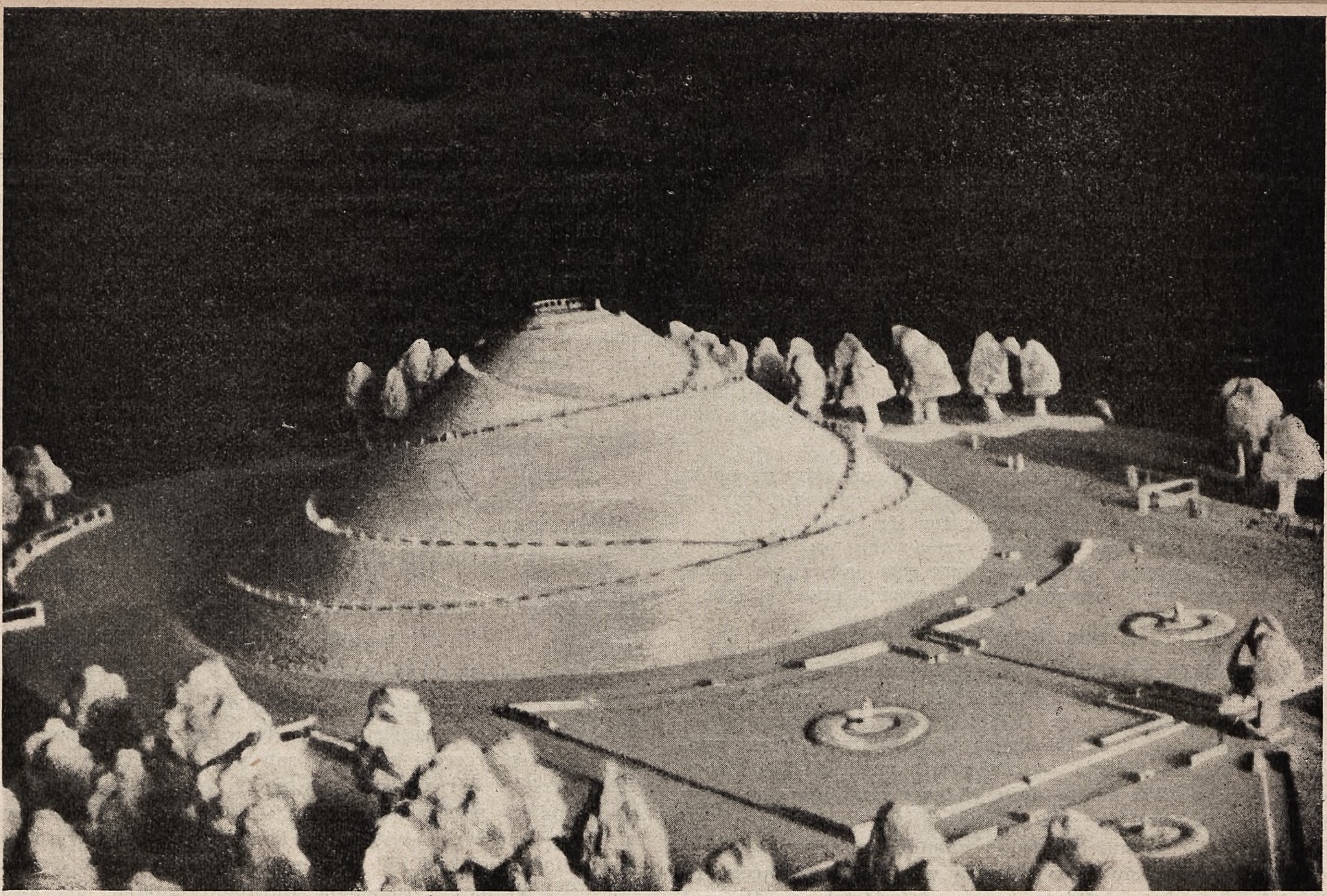
Odrodzona Polska — to było dzieło Piłsudskiego. I nietylko odrodzona — lecz umocniona, ugruntowana, wsparta na niezniszczalnych fundamentach, gwarantujących trwały byt i potęgę. Tę Polskę, jaką stworzył Piłsudski, widzimy — współcześni — własnymi oczyma i zdajemy sobie, od pierwszych niemal chwil jej powstanie, sprawę z wielkości tych czynów, jakie rozwijały się przed nami.

Nic więc dziwnego, że naród polski nie potrzebował dopiero śmierci Piłsudskiego, by uznać jego wielkość. Synteza jego dokonań była nam widoczna, gdy jeszcze żył i działał. Bo dalsze jego działania mogły być już tylko rozbudowaniem podstaw, które na naszych oczach tworzył, a które same w sobie były **wielkością.**

Uznanie wiekopomnych zasług Józefa Piłsudskiego jeszcze za jego życia, wyrażało się w niekłamanym hołdzie i uwielbieniu, jaki składał mu naród, a przynajmniej jego olbrzymia większość przy każdej sposobności. Ale te objawy,

Urny z ziemią pobojowisk Legjonowych wynoszone przez Legjonistów z Domu w Oleandrach na Sowiniec.





Model kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem.

jakkolwiek z głębi serca płynące, były zanadto nikłe, by mogły oddać w całej pełni uczucia, przepełniające naród. Dlatego przed rokiem powstał projekt z inicjatywy krakowskiego oddziału Związku Legjonistów unieśmiertelnienia pamięci czynów Piłsudskiego pomnikiem, najtrwalszym, jaki ręka ludzka zbudować jest w stanie, kopcem.

Rzucona myśl przyjęta została z entuzjazmem. Położenie kamienia węgielnego po budowę kopca, naznaczone na dwudziestolecie wymarszu kompanji kadrowej z Oleandrów w Krakowie w bój o Polskę, miało stać się potężną manifestacją uczczenia wielkości Wodza Narodu, gdy z całej Polski zjechać mieli pierwsi jego żołnierze—Legjoniści. Niestety zamierzenia te nie doszły do skutku z powodu ograniczenia uroczystości zjazdowych, wywołanego klęską powodzi. Rozpoczęto budowę kopca w skromnych ramach z tem gorętszem zato pragnieniem wytrwałego dążenia do realizacji tego planu.

Kilka zaledwie miesięcy upłynęło, a Ten, dla którego zaczęto stawiać pomnik z ziemi, opuścił ziemię, by spocząć wśród królów polskich po trudach życia. Wezbrane uczuciem niezmiernego bólu serca skierowały się spontanicznie ku temu miejscu, skąd urosnąć miał trwały pomnik wielkości Piłsudskiego. Wielcy i mali, bogaci i ubodzy, starce, stojące nad grobem, mężczyźni i kobiety w sile wieku, młodzież i dziatwa, zdolna zaledwie objąć umysłem najprymitywniejsze zjawiska — wszystko to nieprzerwanym sznurem zaczęło ciągnąć do Krakowa, by na jego wzgórku, zwanem Sowiniec, sypać, sypać, sypać rodzimą ziemię, aż urośnie potężny kopiec, który czuwać będzie na wieki, by Polska, którą wskrzesił i którą zbudował Piłsudski, była zawsze wyśnioną w dumaniach dziecka, młodzieńca, skazańca, więźnia, Sybiraka — wreszcie twórcy armji polskiej i jej wodza — i wodza narodu Polską potężną na zewnątrz silną i spokojną na wewnątrz.

W trudzie i znoju szedłeś przez życie aż do zgonu — Komendancie. Nauczyłeś nas zdobywać w trudzie wolność i prawo życia. Idziemy za Twem wskazaniem i jak z trudem pchamy taczkę z ziemią, by ją sypać na kopiec Twego imienia, by urósł potężny, tak z trudem, ale wytrwale pchać będziemy taczkę życia, by zbudowaną przez Ciebie Polskę prowadzić do potęgi!

DOBROSŁAW

W piętnastolecie zwycięstwa nad Wisłą

I. W powodzi rocznic historycznych.

Wielkie wypadki dziejowe, będące ogniwami w łańcuchu czynników, które złożyły się na dzieło zmartwychwstania Polski — począwszy od Konstytucji 3 Maja w r. 1791 jako symbolicznej i aż do dnia 11 listopada 1918 roku, jako faktycznej daty rozpoczęcia odbudowy Rzplitej, szły w okresie ostatnim w postępie progresywnym. Im bliżej więc roku 1918-go tem częstsze były te wypadki. I tak postępowały po konstytucji majowej: powstanie kościuszkowskie w r. 1794, następnie Legjony Dąbrowskiego w r. 1797, Księstwo warszawskie, dalej Kongres wiedeński w r. 1815, powstanie listopadowe 1830/31, następnie wiosna ludów 1848, powstanie styczniowe 1863, wreszcie akcja bojowa od r. 1905 do 1914 i akcja przygotowawcza, czteroletnio wielka akcja 1914—1918, obfitujące w wiele stoczonych bitew i aktów politycznych. Zaś rok 1918 częścią należy do okresu wojny, a częścią do okresu pokojowego aktów politycznych i dyplomatycznych natury prawnej, bezpośrednio wkraczających w okres ludowy Polski. **Odtąd znowu przez okres od r. 1918—1920 mamy równocześnie liczne wojny i pokoje specjalnie polskie, okres bezpośredniego zmagania się Polski z wrogami już powstałej Rzplitej.**

I znowu liczne rocznice, jeszcze bliższe niż poprzednie, bo rocznice wypadków i walk, które omal nie zburzyły już zbudzonej z krwi, ofiary i potęgi wszelkiej wojny tak długo oczekiwanej Niepodległej.

I następny okres pokojowej budowy, okres od 1920—1926 również będzie obfitować w wesołe i smutne rocznice wypadków rozwoju Rzptej i zagrożenia istnienia już pokojowo rozbudującej się Polski, a czasy od 1926—1935 dostarczą nam licznych rocznic, wypadków pokojowego rozkwitu Polski w epoce rządów śp. Wielkiego Marszałka aż do punktu kulminacyjnego tj. do osiągniętego stanowiska mocarstwowego Polski.

Dziś stoimy tedy na progu, nowej, nieznanej nam epoki, w której albo pójdziemy naprzód, albo się cofniemy. Tertium non datur. Bo kto stoi na miejscu, ten się cofa.

Nic tedy dziwnego, że ciągle przeżywamy ważne rocznice, przeważnie ostatnich wypadków, przyczem dawniejsze rocznice, zwłaszcza mniej ważne ustępują w cień przed bliższemi.

II. 15 sierpnia 1920 — 15 sierpnia 1935.

Z kolei po rocznicach 20-lecia wymarszu kadrowej obchodzonego w r. 1934, 10-lecia i 15-lecia wskrzeszenia Polski obchodzonych w r. 1928 i 1933 i równoczesnem obchodzeniu rocznic licznych zwycięskich bitew z okresu wielkiej wojny, po 10-leciu szarży rokitniańskiej obchodzonem w r. 1925, a **20-leciu w dniu 15 czerwca bieżącego roku**, wchodzimy w okres rocznic okresu walk z czasów od r. 1918 do 1920. Dziś pragniemy tylko **zanalizować rocznicę 15-tą odparcia bolszewików, przypadającą w sierpniu bieżącego roku, jako rocznicę wielkiego czynu nieśmiertelnego Marszałka, który to czyn, niektórzy nazywają zaś cudem nad Wisłą, oraz czynem generała zaprzyjaźnionego państwa i td.**

III. Październik 1918 — nowa wiosna ludów.

Jeszcze wśród chrzęstu broni, w czasie dogorywających walk pomiędzy wszystkimi trzema naszymi zaborcami, w ciągu roku 1918, — równolegle z tymi walkami pojawiają się na krwawym horyzoncie nieba niemal od początku ostatniego roku wiejkiej wojny — wypadki światowe i lokalne, **zwiastujące pokój i niepodległość naszą.** Enuncjacja Wilsona w 13-tu punktach, mowy polityków polskich w parlamencie austrjackim (Daszyński, Głębiński), pertraktacje czeskie, demonstracje społeczeństwa polskiego i oficjalny śmiały protest całego narodu polskiego przeciw temu pokojowi, w dniu 18 lutego 1918 r. przełamanie frontu niemieckiego, przez Francję, propozycja Austrji o konferencję pokojową w dniu 14 września to są zwiastuny pokoleń a wreszcie kapitulacja Bułgarji w dniu 26 września — to jest już koniec wojny...

Odtąd wchodzimy już formalnie w drugą część tego roku 1918, t. j. pokojową. Już dnia 2 października **domagają się posłowie polscy w parlamencie austrjackim przyznania nam państwowości polskiej i udziału w kongresie pokojowym na podstawie i po myśli warunków Wilsona.** Niemcy i Austrja zaś już bez ogródek proszą państwa ententy o pokój.

Powstaje samorzutnie „Czechosłowacja", Włochy okupując Tyrol, powstaje Wielka Serbja i Wielka Rumunja. Rozpada się stara Monarchja Austro-węgierska w ciągu kilku dni.

Lecz trud odbudowy Polski był bardzo wielki! Gdy inne narody już same czynnie brały sobie niepodległość, my musielismy zależeć od dyplomacji, stosownej na każdym odcinku.

W dniu 7 października Polska Rada Regencyjna wydaje manifest, proklamujący zjednoczenie Polski. W dniu 11 koło międzypartyjne w Warszawie żąda natychmiastowego zjednoczenia zaboru pruskiego i Śląska cieszyńskiego z Macierzą. Rada miejska stolicy duchowej Polski pierwsza składa hołd Radzie Regencyjnej w Warszawie jako władzy polskiej, w dniu 12 października, a delegacja parlamentarna Polski w Wiedniu obwieszcza w dniu 15 niepodległość Małopolski i przejście poddanych austrjackich na obywateli polskich, co cesarz Karol manifestem z dnia 16, przyjmuje do wiadomości. Słowem Małopolska po wersalsku oderwała się od monarchji.

Wielkopolska jeszcze nawet nie manifestuje, lecz będąc w szponach powracającej z frontu armji niemieckiej, pod wpływem haseł P. O. W. z Warszawy zawiązuje dopiero tajny komitet.

Pierwszy czyn nastąpił w ostatnim dniu tego miesiąca w Krakowie. Rozbrojono załogę, odebrano twierdzę z rąk zaborcy i odesłano oficerów i żołnierzy do Austrji.

Symbolem objęcia władzy przez gospodarza miasta, była pamiętna zmiana warty na t. z. odwachu, gdzie zatknięto sztandar polski pod osłoną żołnierzy polaków.

Tak się skończył pamiętny październik 1918 roku!

IV. Listopad 1918. Nowe czynniki zagrażające niepodległości i walka z nimi.

a) Habsburgowie i Ukraińcy.

Lecz równocześnie z wypędzeniem z Krakowa i Małopolski zachodniej załóg austrjackich, a więc równocześnie z uwolnieniem części kraju od zaborców, powstają nowi wrogowie Polski. Wraz z wypuszczaniem bowiem Małopolski ze swej opieki potajemnie uzbroili Habsburgowie Ukraińców w Małopolsce Wschodniej przez koncentrację pułków ruskich, a wycofanie polskich. W nocy z dnia 31 paźd. na 1. listopada ogłosili Ukraińcy „Zachodnią Ukrainę", żądając dla swojej nowej ojczyzny całej Wschodniej Małopolski aż po San, nibyto na podstawie prawa samostanowienia narodów, ale bez pytania o zdanie półtoramiljonowej ludności polskiej tej połaci kraju. Zaczął się tedy listopad wojną ukraińsko-polską. Na progu niepodległości naszej wyciągnął przeciw nam hajdamacki nóż nasz bratni naród, z którym od wieków żyjemy obok siebie, na wspólnej naszej ziemi, związani licznymi węzłami pokrewieństwa i powinowactwa.

Oto był pierwszy wróg powstającej, po 123-letniej niewoli Polski. W dniu 3. tego miesiąca odprawia arcyb. Teodorowicz i bisk. Sapieha dziękczynne nabożeństwo w katedrze na Wawelu na intencję rządu polskiego.

b) „Czechosłowacy".

Z kolei wystąpił na widownię polską drugi bratni naród, który prawem kaduka zagarnąwszy Słowaczyznę, nabrał ochoty na polski Śląsk Cieszyński, chcąc nim powiększyć swoją Rpltę „Czechosłowację", co na razie załatwiono umówioną linją demarkacyjną czyli tymczasową granicą polsko-czeską. I ten bratni naród wyciągnął dłonie po polską ziemię.

c) Nieprzyjaciel wewnętrzny.

Trzecim wrogiem Polski powstającej była niezgoda społeczna wewnątrz kraju, nazwijmy to po imieniu, **partyjnictwo.** Zamiast myśleć o objęciu całej Polski, partje przedtem zaczęły myśleć o tem, jakby to w tej przyszłej Polsce zapewnić sobie przewagę, panowanie. Prawica i lewica! Lewica niezadowolona z tego, że w Radzie Regencyjnej zasiadali ludzie z prawicy, a w komisji likwidacyjnej krakowskiej przewagę mieli narodowi demokraci, tworzy przy pomocy Witosa trzeci rząd, w Lublinie t. zw. „Rzecząpospolitą chłopsko-robotniczą" z Daszyńskim na czele! !

d) Pierwszy bój Komendanta z partyjnictwem.

W dniu 11. listopada wjeżdża Piłsudski do Warszawy i zostaje tymczasowym Naczelnikiem Państwa. W jego ręce składa rządy Rada Regencyjna, Komisja Likwidacyjna i Rplta Lubelska. Koło Międzypartyjne żąda zjednoczenia Wielkopolski z Macierzą. Naczelnik Państwa wypędza władze okupacyjne i już dnia 17. tworzy rząd z Moraczewskim



Legjoniści na Sowińcu.

na czele. Tak więc w kilku dniach **wewnętrzny wróg z partyjnictwa płynący, został usunięty.**

Gdy teraz... przystąpiono do dzieła rewindykcji Wielkopolski, Małopolski wschodniej, Wilna, Śląska, organizacji wojska itd., właśnie Rusini dokonali wielkiego ataku na Lwów w dniu 27. grudnia.

e) Sąsiad zachodni.

W Wielkopolsce odbywa się ciężka walka o wyzwolenie*. W końcu dochodzi nie bez wpływu Warszawy do zbrojnego powstania przeciw Niemcom w dniu 27 grudnia, zakończonem po długich miesiącach walki ostatecznie wypędzeniem wojsk niemieckich z Wielkopolski.

W dniu 31 grudnia zajmuje wojsko polskie Wilno, lecz wobec przewagi wojsk niemieckich zaraz je opuszcza.

Tak więc przyszło nowemu rządowi polskiemu zaraz na wstępie ery niepodległościowej walczyć na froncie ukraińskim, czeskim, niemieckim, wewnętrzno-politycznym i litewskim.

f) Sąsiad wschodni.

Lecz ze wszystkich sąsiadów najgroźniejszym był sąsiad wschodni, który mimo zupełnego przeobrażenia swojego ustroju z białego na czerwony carat, wcale nie myślał pod względem terytorjalnym uznać praw polskich. Toteż z tym sąsiadem musiała Polska stoczyć wielki bój, znany w historji najnowszej pod nazwą: Wielka wojna sowiecko-polska.

V. Rewindykcja ziem polskich wogóle.

Widzimy tedy, jak brzemiennymi w wypadki dziejowe były ostatnie trzy miesiące roku 1918, jak wielkim był trud budowania Polski, skoro odrazu wyłoniły się tak wielkie trudności przy rewindykcji jej ziem.

Ściśle rzecz biorąc należało bowiem wówczas, przystępując do ustalenia granic Polski, przyjąć za podstawę historyczną Polskę wedle stanu z r. 1000 od zachodu, a do roku 1771 od strony wschodu (zasada pełnej rewindykacji historycznej). Na tle tego ogromnego terytorjum należało dopiero przy stole obrad zrzec się tych terytorjów, które w ciągu wieków odpadły od państwa polskiego, stanowiąc nowe twory państw narodowych, a przyłączyć znowu te terytorja, które oświadczają się jako etnograficznie przynależne lub pokrewne — za przynależnością do państwa polskiego (zasada samostanowienia narodów).

Tak więc zapewniłoby się wszystkim Polakom, mieszkającym w obrębie maksymalnych granic historycznych Polski, przynależność do Państwa polskiego. Innym zaś należało zapewnić narodową autonomję (zasada etnograficzna).

Należało też przy ustalaniu granic państwa polskiego uwzględnić postulaty strategiczne państwa, samodzielność gospodarczą itd. Tak, ale na ustalenie tych wszystkich okoliczności trzeba było czekać na kongres, a w administracji tymi krajami nie może zachodzić żadna przerwa, żadna próżnia. Dlatego musiała zachodzić tymczasowa okupacja, lecz w porozumieniu ze zwycięską ententą.

Najtrudniejszą rzeczą było ustalenie granic, choćby tymczasowych od wschodu. **Należało tedy okupować kraje historyczne polskie, jak daleko tylko mieszkała na nich ludność Polska.** A tymczasem Polska nie tylko, że nie miała jeszcze granic, ani ustroju, ale nie miała jeszcze środków, ani armji odpowiednio wielkiej i zaopatrzonej do zadań tak obrony kraju, jak zajmowania należących jej się kresów zachodnich, wschodnich i północnych.

a) Rok 1919.

Wchodzimy w rok 1919. Już dnia 16. stycznia odbyły się wybory do I sejmu ustawodawczego, dnia 17 stycznia ustępuje Moraczewski, a na czele rządu staje Paderewski, który tworzy rząd fachowy. Dnia 20. stycznia składa Piłsudski władzę w ręce sejmu, który jej nie przyjmuje, a Piłsudski pozostaje nadal Naczelnikiem Państwa. Sejm uchwala tymczasową t. z. „Małą Konstytucję".

Słowem w szybkiem tempie postępują prace wewnętrzne celem stworzenia skarbu i wojska.

*) Por. specjalnie poświęcony powstaniu Wielkopolskiemu numer „Piłsudczyków". Rok II. styczeń-luty 1934. Nr. 1—2.

b) O Cieszyn.

Wśród tego, wojska czeskie wkroczyły nagle na Śląsk, w dniu 27. stycznia zajęły część kraju z Cieszynem, a inne wojska zajęły Spiż i Orawę, które to ziemie od listopada bez oporu Węgrów zajęły wojska polskie. Wprawdzie Czesi sam Cieszyn musieli wskutek interwencji koalicji wrócić, ale w nowej linji demarkacyjnej znacznie posunęli się naprzód, a Spiż i Orawę narazie zatrzymali.

Późniejsze zaś krzywdzące Polskę orzeczenie rady ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 r., a więc w czasie, gdy Polska zajęta była krwawą wojną z Bolszewją, orzeczenie, mocą którego cały szmat ziemi śląskiej z 150.000 rdzennych Polaków, oderwano od Polski i przydzielono „Czechosłowacji", stało się zarzewiem nienawiści między obu bratnimi narodami. Właśnie obecnie przypada też 15-stoletnia rocznica tego nieszczęśliwego zabiegu Czechów. Wobec zaś exterminacyjnej polityki braci Czechów przeciw Polakom, gospodarzom tej ziemi coroczne manifestacje gnębionego narodu przybierają na sile...

c) O Wielkopolskę.

Tymczasem Niemcy wycofują się z Wilna, a Bolszewicy postępują. Wielkopolanie wypychają Niemców i w dniu 10. lutego zawierają z nimi zawieszenie broni, a ugodzona linja demarkacyjna oddaje Polsce na zawsze Wielkopolskę, ale bez Śląska, Prus zachodnich i wschodnich. Wojsko wielkopolskie doskonale zorganizowane mogło nietylko bronić swoich granic tymczasowych, ale mogło przyjść z pomocą na front ukraiński, gdyż od dnia 16. lutego rozpoczęli Ukraińcy nową ofenzywę na Lwów. Rząd polski tymczasem zawarł formalny sojusz z koalicją, a Sejm powołał 6 roczników pod broń.

d) O Wilno.

Litwa z Wilnem była dotychczas pod obuchem gwałtów bolszewików.

Lecz Naczelnik Państwa poświęcił Wilnu szczególną uwagę. Z nielicznem wojskiem, przeważnie ochotniczem, wyprawił on gen. Iwaszkiewicza, który rozpoczął zwycięski pochód na pograniczu litewsko-białoruskiem. A gdy odwołano go na ziemię czerwieńską objął tu komendę gen. Szeptycki. W styczniu obsadziły wojska polskie Brześć i znaczną część Polesia, które to ziemie opróżniły Niemcy, a do których wdzierali się również Bolszewicy.

Tak więc toczyła się tu długa walka z Bolszewikami w obronie Wilna. Jak wiadomo zdołano pod osobistem późniejszem naczelnem dowództwem samego Naczelnika Państwa, po krwawych i zaciętych bojach odzyskać Wilno w dniu 18. kwietnia. Wkraczające wojska polskie powitano tu z entuzjazmem. Zajęto dalej wschodnią część kraju Wilejkę i Mołodeczno, lecz urzędująca na Litwie „Taryba" nie zrzekła się zajętych przez Polskę krajów, a późniejszy kongres pokojowy w Wersalu (28. czerwca) sprawy tej wcale nie rozstrzygnął.



Premjer W. Sławek i minister spraw wewnętrznych Kościałkowski na Sowińcu.

e) Kongres Wersalski.

Wśród tego chaosu z powodu nieustalonych granic i tworzących się ognisk wojennych z Bolszewją, zebrał się kongres pokojowy, który definitywnie ustalił tylko granicę naszą z Niemcami, przyznając Polsce Poznańskie i Prusy Królewskie bez Gdańska, z którego powstało t. z. Wolne Miasto. Przez ustanowienie zaś dwóch plebiscytów t. j. na Śląsku i Morawach sprawę granic północnych i południowo-zachodnich znowu odroczył.

Sprawę ustalenia zaś granic wschodnich koalicja również sobie zastrzegła na czas późniejszy.

f) O granice wschodnie.

Przez dążenie nasze do zajęcia Litwy, Małopolski wschodniej a nawet i utrzymanie Śląska cieszyńskiego weszliśmy już pośrednio w konflikt z Bolszewją.



Rząd na Sowińcu.

Lecz Polska musiała nadto spiesznie objąć swoje kresy wschodnie i dlatego toczyły się przez cały rok 1919-ty i zimę 1920 rok walki z Rosją. Wojska polskie postąpiły aż (pod Mińsk i Dynaburg. Równocześnie walczyła Rosja wewnątrz kraju z Kołczakiem i Denikinem. Na Ukrainie również były walki między narodowcami, a Bolszewikami. Tu doszedł nasz rząd do porozumienia z Petlurą, co nam miało ułatwić rozwiązanie sporu o Ukrainę zachodnią. Sprawę tę zamąciło nam chwilowo orzeczenie Rady Najwyższej, nie godzące się na wcielenie definitywne Ziemi Czerwińskiej, a odraczające tę sprawę na 25 lat...

VI. Wojna z Bolszewją.

Gdy tedy rozbiły się układy, proponowane Polsce w styczniu 1920, rozgorzała wojna na wiosnę tego roku z Bolszewją, wojna, w której w ofenzywie na Kijów, zajęty przez gen. Rydza Śmigłego, dotarły wojska nasze do linji Berezyny... Przebieg tej wojny stanowi osobną kartę. To tylko zaznaczamy, w jak ciężkich warunkach i z jak wielkiemi ofiarami zmuszoną była Polska już przy pierwszych podwalinach pod budowę gmachu Rpltej wdać się w walkę z tak potężnym wrogiem — wśród tylu wrogów czychających na upadek Polski!

Mimo to powodzenie oręża polskiego było niezwykłe. Jednak przy dłuższem trwaniu wojny musiała wyjść słabość Polski, wynikająca z braku ludzi i środków i... **obojętności** społeczeństwa! Sprawa przybrała dla Polski obrót groźny. Bolszewicy znaleźli się w pobliżu Lwowa, zajęli znowu Wilno i po przejściu Bugu zbliżali się do Warszawy...

VII. Rada Obrony Państwa.

W tem niebezpieczeństwie zjednoczył się cały naród. Dnia 1 lipca 1920 roku utworzono w Warszawie Radę Obrony Państwa pod przewodnictwem Naczelnika Państwa, któremu oddano w sprawach wojny władzę dygnitarską. Utworzono gabinet koalicyjny z Witosem i Daszyńskim na czele. Hallerowi powierzyła R. O. P. zorganizowanie armji ochotniczej. Sam Haller stanął na czele Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w Warszawie, który miał porwać całe społeszeństwo do współudziału w świętej wojnie o obronę niepodległości. Powstały też komitety w poszczególnych okręgach jak Krakowie, Łodzi, Poznaniu i t. d.

VIII. Komitet Obrony Państwa w Krakowie.

a) Depresja.

Pod wpływem sukcesów wojsk bolszewickich w walkach z armją polską zapanowało w kraju ogólne przygnębienie. Zaczęła się szerzyć niewiara w utrzymanie niepodległej Polski. Wódz Narodu, Marszałek Polski, nie tracił nadziei **i on to porwał Naród w r. 1920 znowu do czynu,** przez stworzenie Rady Obrony Państwa w Warszawie, któraby **zespoliła wszystkie siły Narodu ku odparciu zagrażającego wroga.**

W Krakowie powołany został do życia przez delegowanego z Warszawy gen. Symona komitet, obejmujący całe społeczeństwo krakowskie i poza krakowskie.

Komitet obejmował oprócz prezydjum i dwóch delegatów komitetu jako pełnomocników do Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w Warszawie w osobach prof. Dra Estreichera i ś. p. Włodzimierza Tetmajera, — trzy sekcje t. j. Organizacyjno-zaciągową z 5-ciu wydziałami, II. Sekcję Propagandy z 5-ciu wydziałami i III. sekcje Pomocy dla żołnierza z 5-ciu wydziałami. Sekretarzem Generalnym Komitetu został wybrany prof. dr. Stanisław Weiner. W skład tego Kommitetu weszli reprezentanci wszystkich stronnictw i wszystkie organizacje zawodowe, wszyscy oddając się do dyspozycji wojska. **Harmonijna współpraca całego społeczeństwa — w obliczu groźnego wroga — była wprost budującą, a jak okazało życie w rezultatach nadspodziewanie pomyślną.** Dokładne, obszerne opracowanie działalności Komitetu krakowskiego byłoby nietylko ciekawem, ale wprost pożytecznem dziełem dla przyszłych pokoleń.

a) Bitwa pod Warszawą.

Wiadomo, że jako datę zwycięstwa nad Bolszewją przyjmuje się powszechnie dzień 15. sierpnia 1920 r. Jestto data strategiczna bitwy pod Warszawą. Nie myślimy tu zajmować się szczegółowo opisem tej bitwy, zostawiamy to ludziom fachowym i kompetentnym...

Niech mi będzie wolno tylko przytoczyć tutaj to, co osobiście słyszałem z ust gen. Weyganda, gdy go tu w dniu 26 sierpnia 1920 r. w Krakowie przyjmowaliśmy przy sposobności jego przejazdu do Paryża, właśnie wracającego z frontu. Było to przyjęcie, które urządziliśmy imieniem K. O. P., D. O. Genu i Prezydjum miasta. Było około 40 osób w dużej sali Grand hotelu.

W odpowiedzi na toast wniesiony, zdaje mi się, przez prof. Kutrzebę na cześć gen. Weyganda, tenże odpowiedział odnośnie do kwestji jego udziału w zwycięstwie mniej więcej, jak następuje:

„Francja ma sławy dość i nie potrzebuje kraść sławy Polsce. Jeżeli pokonaliście wroga, to jestto przedewszystkiem zasługa Waszego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego i jego dzielnych żołnierzy".

Opowiadał mi niedawno p. Puget, który również był obecnym na owem przyjęciu, że kiedy niedawno miał sposobność zetknąć się z gen. Weygandem w Paryżu, ponownie zainterpelował generała w tej sprawie. Generał miał mu wyjaśnić expressis verbis, że obstaje przy swem powiedzeniu z roku 1920, że mianowicie jego plan (t. j. generała) był, by dopuścić do zajęcia Lwowa i Warszawy i potem dopiero stworzyć odpowiednią linję obrony, że tej jego koncepcji sprzeciwił się Marszałek Piłsudski, który lepiej znał psychologję narodu, i tym właśnie planem zwyciężył. Jego udział — twierdził dalej generał — ograniczał się do rad natury technicznej i takiejże pomocy ze względu na braki, jakie posiadało ówczesne młode jeszcze i przeważnie ochotnicze wojsko polskie.

IX. Likwidacja Komitetu.

Na chlubę Komitetu Obrony Państwa w Krakowie należy jeszcze przytoczyć okoliczności towarzyszące likwidacji jego pod względem finansowym.

Oto współczesny komunikat z Czasu nr. 131 z 12. czerwca 1922 r.

Dnia 7 b. m. odbyło się ostatnie zebranie członków Komitetu obrony państwa, na którem dokonano likwidacji Komitetu. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa Włodz. Tetmajera, złożył sekretarz Dr. S. Weiner sprawozdanie z działalności komitetu i z dziejów okresu likwidacyjnego i omówił elaborat przeznaczony do druku, jako część księgi pamiątkowej. Sprawozdanie przyjęto. Dr. T. Dwernicki skarbnik przedstawił sprawozdanie kasowe, które wykazuje nadwyżkę w dochodach około półtora miljona mk. wynoszącą. Imieniem komisji kontrolującej złożył p. Solański oświadczenie, z wyrazami uznania dla Dra T. Dwernickiego za wzorowe prowadzenie rachunków i postawił wniosek na udzielenie skarbnikowi absolutorjum, co zostało uchwalone.

Resztę kasową uchwalono rozdzielić w następujący sposób: 1.000.000 na fundusz nadbudowy III piętra na Domu Akademickim, 100.000 na cele tegorocznych kolonij wakacyjnych dla harcerzy krakowskich, 100.000 na fundusz konserwacji mogiły Kościuszki, resztę 370.000 wysłać do Komitetu obrony państwa w Warszawie, po zapłaceniu bieżących wydatków. Do zupełnego zlikwidowania komitetu upoważniono pp. Tetmajera, Dra Dwernickiego, Dra Kutrzebę i Dra Weinera. W końcu wyrażono podziękowanie prezesowi, skarbnikowi i sekretarzowi.

Zgromadzenie uchwaliło zwrócić się z apelem do społeczeństwa w następujących sprawach: 1) aby oddawano wszelki materjał archiwalny lub istniejące jeszcze sprawozdania szczegółowe do dyspozycji sekretarza, celem dalszego opracowania obszernego sprawozdania i złożenia wszystkich uporządkowanych materjałów do archiwum; 2) aby komitety powiatowe podobnie zadysponowały resztkami swoich funduszów; 3) aby uprawnieni zgłaszali się po odznaki pamiątkowe; 4) aby, o ile ktoś pragnie wglądnąć do ksiąg kasowych, uczynił to w ciągu czerwca.

Trzeba dodać, że wszystkie te uchwały zostały ściśle wykonane, a nadto Komisja likwidacyjna Komitetu O. P. zadysponowała, aby złożone w depozycie Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich przedmioty wartościowe przesłano do Wydziału Skarbu Narodowego w Banku Polskim w Warszawie,

Prof. Dr. ROMAN THORN.

O czem świat mówi?

Nowa zawierucha na horyzoncie.

Wybuch wojny Abisyńskiej wydaje się nieunikniony. Podjęcie kroków nieprzyjacielskich przez Włochów uniemożliwiają na razie ulewne deszcze w Abisynji; z ich ustaniem ruszą wojska Italji w kierunku Adui, która była już raz grobem armji włoskiej. W swych przygotowaniach Duce posunął się tak daleko, że nie może cofnąć się, chyba, że drogą układów osiągnie takie korzyści, jakich mógłby spodziewać się po zwycięstwie zbrojnem. Nowy Cezar rzucił tedy kości i przekroczył wody, rozleglejsze od Rubikonu.

Konflikt między Włochami a Abisynją, dwoma członkami Ligi Narodów, stawia tę instytucję w sytuacji niemal bez wyjścia. Po wystąpieniu Japonji, Liga okazała się bezsilna w Azji. Chiny są również członkiem Ligi, a ich krzyk jest ważniejszy, niż krzywda stu Abisynij. Genewa nie mogła zahamować strasznej walki między Paragwajem a Boliwją o Chaco. Niemcy wystąpiły z Ligi i przeprowadziły swą wolę bezkarnie. Mussolini nie cofnie się, nawet jeśli Genewa opowie się jednomyślnie przeciw jego polityce.

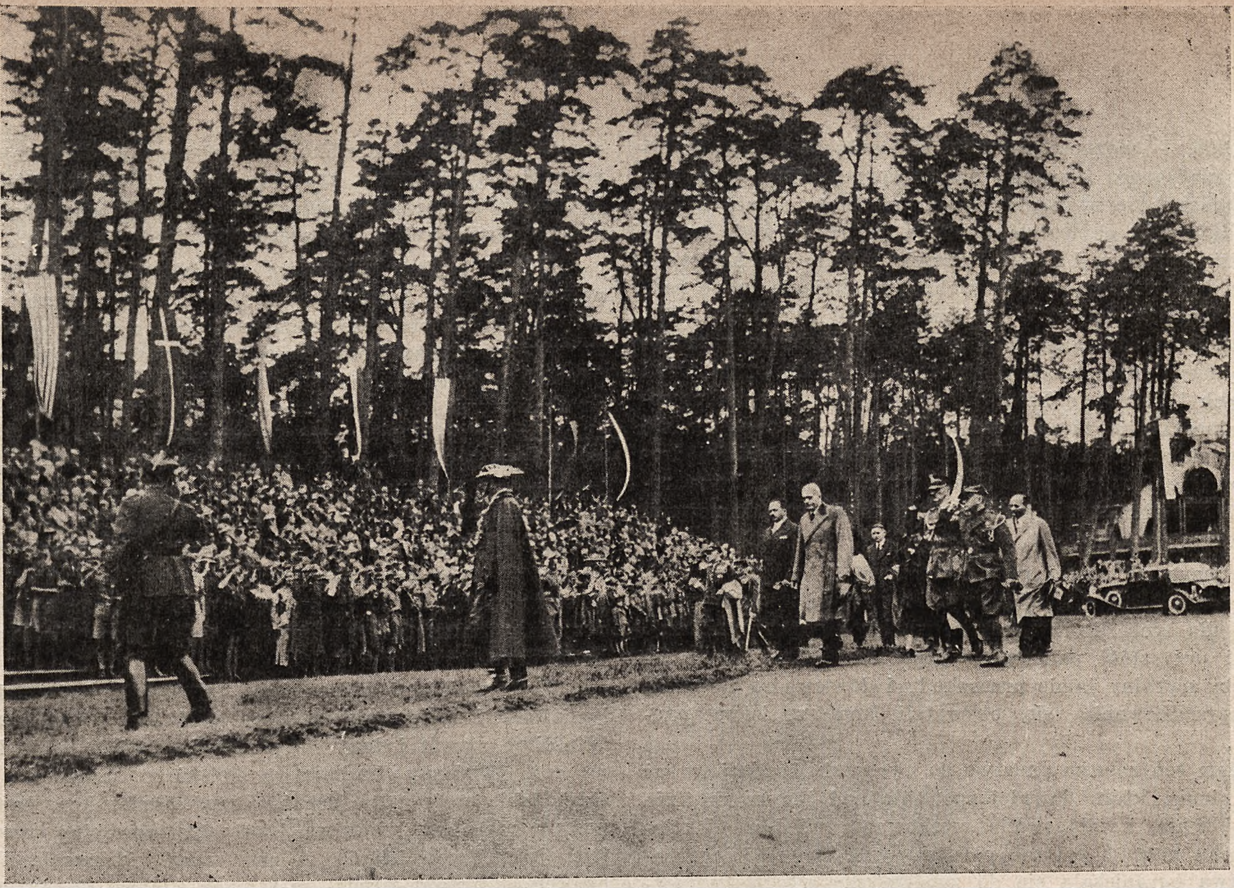
Włoskie miarodajne sfery gospodarcze usprawiedliwiają plany aneksyjne Mussoliniego tem, że Italja jest krajem, zależnym od zamorskich dostaw surowców i wielu artykułów koniecznych do życia, jak żywność i opał. Dawniej zdobywała Italja te przedmioty, płacąc za nie eksportem, lub przekazami swych emigrantów w Ameryce oraz gotówką, którą pozostawiali turyści. Ale na skutek ograniczeń imigracyjnych i wprowadzenia ceł ochronnych przez wszystkie państwa ucierpiały bardzo owe złotodajne źródła. Teraz, chcąc nabyć surowce zagranicą, muszą Włochy przy pomocy lira zakupywać wielką ilość obcej waluty. Gdyby były w posiadaniu kolonji, jak n. p. Anglja lub Belgja, mogłyby za swe zakupy płacić własnym pieniądzem i nie byłyby zmuszone podtrzymywać sztucznie lira.

Italja spodziewała się, iż bez podboju uzyska w Abisynji koncesje gospodarcze, niezbędne dla rozwoju swego handlu. Był to od 50 lat dominujący rys w jej polityce i w tym celu podpisany został szereg traktatów, zwłaszcza traktat przyjaźni i kooperacji z 1928 r. Jednakże Abisynja odmawia „współpracy" z Włochami, natomiast udziela koncesji Japonji na uprawę bawełny. Co więcej — wrogość swą wykazała szeregiem „incydentów" granicznych. Mussolini musi tedy „wzmocnić pozycję Italji w Afryce i bronić kolonij, które tam już posiada".

Ale lud włoski nie zachwyca się perspektywą wojny z Abisynją. Przewiduje, że wyprawa będzie długa, trudna i kosztowna; sceptycznie też zapatruje się na misję „cywilizacyjną", jaką wedle Mussoliniego ma być wyprawa przeciw krajowi chrześcijańskiemu. Rozumie też, że masowe groby żołnierzy włoskich w Abisynji nie mogą być lekarstwem na przeludnienie i inne bolączki Italji.

Chmury nad Austrją.

Uchwały rządu austrjackiego, przywracające dobra członkom habsburskiej dynastji i odwołujące ich banicję, nie były żadną niespodzianką dla państw ościennych. Rząd austrjacki



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Ministra Spr. Wewn. Zyndrama Kościałkowskiego i Wojewody Śląskiego Dr. Michała Grażyńskiego na zjeździe harcerzy w Spale.

informował kraje małej Ententy o swych zamiarach i równocześnie udzielił im zapewnienia, że krok ów nie oznacza próby rychłej restauracji Habsburgów w Austrji.

W Niemczech postanowienie rządu austrjackiego wywołało jak najgorsze wrażenie. Obawiają się tam, że powrót byłej cesarzowej Zyty i arcyksięcia Ottona nawet w charakterze prywatnym, może być przekreśleniem planów Hitlera. Ale ostatnie wypadki światowe natchnęły nową otuchą narodowy socjalizm. Uważa on zawarcie brytyjsko-germańskiego Paktu Morskiego za dowód przyjaźni Anglji dla Niemiec, a wojenne przygotowania Italji we wschodniej Afryce napełniają ich nadzieją rychłego sukcesu. Są oni przekonani, że Abisynja okaże się tak twardym orzechem dla Włoch, że będą musiały użyć wielkich sił w Afryce, i nie będą mogły wystąpić z dostateczną energją w obronie niezawisłości Austrji.

Innym ważnym faktem, na który liczą narodowi socjaliści, jest rozłam w samym rządzie austrjackim. Rząd Schuschnigga i Starhemberga jest rodzajem koalicji między katolikami a faszystowską Heimwehrą, chociaż teoretycznie tworzą oni jeden „Front Ojczyźniany". Śmierć Dra Dolfussa osłabiła skrzydło katolickie, powodując równocześnie znaczne wzmożenie działalności Heimwehry. Nic więc dziwnego, że „Völkischer Beobachter" zamieszcza ostatnio alarmujące wiadomości o rzekomem niebezpieczeństwie powstania komunistycznego w Austrji. Na tę samą nutę pisały gazety nazistyczne przed puczem, w czasie którego zamordowany został Dr. Dolfuss.

Grecja znowu monarchją?

Mimo hałasu rojalistów idea monarchji nie jest popularna w Grecji. Jerzy II nie budzi ani entuzjazmu, ani nienawiści. Na łamach prasy omawiano ostatnio obszernie jego sprawy matrymonialne, ale była królowa nigdy nie była popularna w Grecji, ponieważ nie ukrywała swych sympatyj dla Rumunji, swego rodzinnego kraju. Nadto historja pięciu królów Grecji nowoczesnej nie jest zachęcająca. Trzech wypędzono, jednego zamordowano, a tylko jeden umarł w Grecji na swojem łóżku. Pewien chłopak grecki w ten sposób scharakteryzował nastroje ateńskie: „Pragnę — powiedział swemu nauczycielowi — przywrócenia monarchji, ponieważ miałbym wówczas dwa dni wolne od zajęć szkolnych z okazji powrotu króla, a w kilka miesięcy później jeszcze dwa dni z okazji jego wygnania".

DR. STANISŁAW KRAJEWSKI.

Jubileusz Harcerstwa Polskiego

Ewolucje, jakie dokonywują się we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego i indywidualnego, pod wpływem warunków, wywołanych wojną światową, spowodowały konieczność poddania zasadniczej rewizji dotychczasowych pojęć o stosunku obywatela do państwa i oparcia go na innych, aniżeli dawniej zasadach. Wybujały indywidualizm i traktowanie państwa jako środka pomocniczego do jego rozrostu — charakterystyczne cechy okresu przedwojennego — nie mogły ostać się w nowych warunkach. Wobec państwa, jako wyraziciela i stróża interesów ogółu obywateli, stanęło tak wiele nowych i skomplikowanych zadań, że chcą spełnić swą rolę i nie dopuścić do rozpadu, musiało uciec się do środków radykalnych i ograniczyć **indywidualizm**, by umożliwić **zbiorowości** egzystencję.

Różne państwa w rozmaity sposób dążą do rozwiązania tego problemu, narzuconego całemu światu przez wydarzenia ostatniego dwudziestolecia. Jedne skasowały zupełnie nietylko swobodę czynu, ale wprost myśli jednostki i uczyniły z niej bezwolną sprężynę w mechanizmie, nakręcanym przez państwo. Inne uwarunkowały pewną zresztą mniej lub

więcej nikłą — możność rozwoju indywidualnego przynależnością do rządzącego kierunku lub do pewnej rasy. Wszystkie jednak opierają się na zasadzie bezwzględnego i całkowitego podporządkowania obywatela państwa, które reguluje wszelkie dziedziny życia pod kątem widzenia interesów zbiorowości.

To są konieczności, bez których, uwzględnienia żadne państwo nie mogłoby się ostać w dzisiejszych warunkach. Widzimy też, że tam, gdzie konieczności te nie są brane w rachubę, gdzie naród nie chce zrezygnować z dawniejszych zasad ustrojowych i kurczowo broni się przed ograniczeniem prerogatyw jednostki, na rzecz zbiorowości, sytuacja pogarsza się z każdym niemal dniem, co zmusi wcześniej czy później drogą dobrowolnej rezygnacji, a jak to nie nastąpi, drogą rewolucji do przystosowania form życia państwowego do nowych warunków.

Rzecz jasna, że proces przewartościowania zakorzenionych pojęć u jednostek postępuje powoli i opornie i nastręcza wiele trudności dla tych, którzy dzierżą władzę i odpowiedzialność za losy i przyszłość państwa. Wpływ ich jednak czyto fizyczny, czy moralny łamie przeszkody i doprowadza wreszcie do podporządkowania się obywateli koniecznościom państwowym.

Problem ten zmusza państwo do zwrócenia bacznej uwagi na zagadnienie, które dawniej spełniało pod innym zupełnie kątem widzenia, a mianowicie wychowania młodego pokolenia w duchu nowych potrzeb państwowych. Dawniej ingerencja państwa ograniczała się do zapewnienia młodzieży możności zdobycia pewnej sumy wiedzy teoretycznej. Kwestja wychowania, kształtowania charakterów, była brana tylko o tyle pod uwagę, o ile przyczyniała się do przestrzegania przepisów porządkowych, zresztą bardzo luźno formułowanych. O ile z państwowego punktu widzenia było to nawet w minionej epoce przedwojennej niezupełnie racjonalne, o tyle dla narodu polskiego, żyjącego pod władzą zaborców miało doniosłe znaczenie. Pozwalało bowiem bronić młodzież przed nasiąkaniem właściwościami, nie leżącemi w charakterze narodu polskiego. Umożliwiało również w tych dzielnicach, w których kultywowanie ideałów narodowych było surowo wzbronione i zaciecie zwalczane przez rząd, rozwijanie w młodzieży uczuć patrjotycznych tak przez wpływy rodzinne, jak i mniej lub więcej tajne organizacje.

Każdy młodzieniec mając możność swobodnego i niczem nie krępowanego wyzyskiwania swych kwalifikacji i uzdolnień, bez specjalnych zobowiązań wobec państwa poza stosowaniem się do obowiązujących praw i płacenia podatków, musiał sam troszczyć się we własnym interesie o wyrobienie w sobie wartości etycznych, czy fizycznych.

Obecnie zmieniły się potrzeby państwa i warunki, w jakich obywatele żyć muszą. Wobec tego państwo musi dążyć do tego, by wchodzący w życie młodzi ludzie obojga płci przygotowani byli pod każdym względem do spełnienia tych zadań, jakie potrzeby państwa na nich nakładają. Stąd też wynika dla państwa potrzeba i obowiązek nietylko czuwania nad wychowawczą stroną młodzieży, ale przedewszystkiem nadawania jej takiego kierunku, jaki dawać może państwu obywateli, przygotowanych do spełniania wszystkich nakładanych na nich obowiązków.

Polska ma pod tym względem bardziej, niż inne państwa, utrudnione zadanie. Przedewszystkiem tkwią jeszcze ciągle w świadomości różnice w systemach wychowawczych, stosowanych przez trzech zaborców. Wprawdzie teoretycznie przeprowadzona została unifikacja w tej dziedzinie, jednak w praktyce istnieją jeszcze dzielnicowe odrębności. Mimoto osiągnięte zostały wyniki dodatnie, świadczące, że postępujemy szybkim krokiem naprzód.

Postęp ten ujawnił odbyty w połowie lipca **Zjazd Harcerstwa Polskiego** w Spale, z okazji 25 lecia istnienia tej organizacji w Polsce. Była to rewja w całem tego słowa znaczeniu imponująca dorobku, osiągniętego w dziedzinie racjonalnego organizowania życia młodzieży i jej moralnego oraz fizycznego przysposobienia do zadań, jakie spełnić będzie musiała z chwilą wejścia na arenę samodzielnego życia.

Wzniosła idea harcerstwa przyjęła się przed wojną na polskim gruncie bardzo szybko. Chociaż nie mogła rozwinąć się na całym obszarze ziem polskich, z tego powodu, że zaborcy zwłaszcza Rosja, uważali ją za ruch niebezpieczny dla siebie, to jednak znalazła tak wśród młodzieży, jak i starszych licznych, entuzjastycznych zwolenników. Ideały harcerskie przemawiały tak żywo do umysłów i serc młodzieży, że tam, gdzie była zakazana, praca harcerska prowadzona była konspiracyjnie. Kilka zaledwie lat istnienia harcerstwa polskiego ujawniło z chwilą wybuchu wojny światowej, dodatni wpływ wywierany na młodzież. Młodzież harcerska stanęła licznie do dyspozycji tworzącego przez Piłsudskiego wojska polskiego i oddała cenne usługi, a wiele harcerek i harcerzy przypieczętowało śmiercią na polu walki wierność dla ideałów harcerstwa.

W niepodległej Polsce idea harcerstwa była dalej pielęgnowana i znajdowała życzliwy oddźwięk w społeczeństwie. Właściwy rozwój jednak rozpoczął się dopiero z chwilą, gdy na czele Związku Harcerstwa Polskiego stanął dr. Michał **Grażyński**, wojewoda Śląski. Przedewszystkiem harcerstwo zostało ujęte we właściwe formy organizacyjne, umożliwiające jednolite wcielenie w czyn zasad ideowych. Pozatem utworzone zostały ośrodki, w których odbywa się systematyczne kształcenie instruktorek i instruktorów, mających już nietylko zapał i dobrą wolę do poświęcenia się wychowaniu młodzieży, ale fachową wiedzę we wszystkich działach pracy, jaką spełniać ma harcerstwo, pojęte jako czynnik szkolenia młodzieży na przyszłych obywateli, mających dźwigać ciężar obowiązków wobec państwa.

Rezultaty pracy prowadzonej pod kierunkiem dra. Grażyńskiego, zademonstrowane na Zjeździe Jubileuszowym, przeszły wszelkie oczekiwania. Oto 30.000 harcerek i harcerzy zgromadziło się w Spale, by przed oczyma p. Prezydenta Rzeczypospolitej wykazać swą tężyznę moralną i fizyczną. Wytyczne pracy harcerskiej w Polsce nakreślił w powitalnem przemówieniu p. minister spraw wewnętrznych, Zyndram **Kościałkowski**. „Tegoroczny zlot spalski — mówił p. minister — zamyka ćwierć wiekowy okres pracy, który upłynął pod znakiem budowy państwa i przetwarzania duszy młodego pokolenia, nietylko w myśl ideału, ale i pod bezpośrednią opieką Józefa Piłsudskiego. Zamyka go zahartowaną, mocną, zdecydowaną wolą nie uronienia niczego z ideowej spuścizny Komendanta: ambitnem postanowieniem zwycięskiego wcielenia jej w całe zbiorowe życie „nadchodzącej Polski". W obozie zlotowym rozpoczyna się nowy etap pracy ruchu harcerskiego, który cechować ma utrwalenie i pogłębienie dotychczasowych osiągnięć. Światłem przewodniem tej pracy będą pamiętne słowa Marszałka Piłsudskiego: „Dziś młodzież harcerska w jasny czas wolności drogami ludzi wolnych chadzać może i na prawdziwie wolnych obywateli wyrastać" — a zadaniem naczelnem: pełnienie w myśl wskazań Wodza szczytnej służby harcerskiej dla dobra Polski".

Zlot jubileuszowy nie był tylko **uroczystością**, lecz **pokazem** tych walorów, jakie zdobyli członkowie organizacyj. Świadczyły o tem prace, wykonane przez harcerzy na terenie Zlotu, nowe drogi, linje telefoniczne, oświetlenia elektryczne, wodociągi, studnie i mnóstwo innych szczegółów, które puszczę leśną zamieniły w błyskawicznie szybkiem tempie w prawdziwe miasto.

Sądząc po wynikach osiągniętych w ostatnich latach, można wierzyć, że idea harcerska obejmie niebawem całą młodzież polską obojga płci i przygotuje państwu takich obywateli, jakich ono w nowych warunkach potrzebować będzie.

PROF. DR. STANISŁAW WEINER.

W pięćsetdwudziestąpiątą rocznicę glorji Grunwaldzkiej

Nie pora już dziś na upajanie się zwycięstwami odniesionemi przed wiekami nad sąsiedniemi narodami, odniesionemi często wśród mordów i pożogi, — zawsze wśród rozlewu krwi bratniej. Już średnie wieki rozróżniały pojęcia „bellam justum" od „bellum iniustum" (wojna słuszna i wojna niesłuszna), a i dziś rozróżniamy wojnę konieczną, narzuconą,... w obronie granic państwa, godności narodu, jego niezależności politycznej lub gospodarczej, — od wojny zaborczej. Mimo wielkich zbrojeń, w naszej epoce wszyscy mamy lęk przed odpowiedzialnością za wszczęcie, czy spowodowanie wojny.

Wojna z Krzyżactwem była wojną z niewdzięcznym, chytrym i zdradliwym beneficjantem Polski. Wojna ta była iustum bellum po stronie Polski, narzuconą jej przez Zakon, który wbrew swej regule zakonnej tworzył państwo w państwie i to w jak najszerszem tego słowa pojęciu.



Harcerze w Krakowie.

Jest zatem rocznica grunwaldzka wspomnieniem zwycięstwa idei słuszności, wspomnieniem chwili wstrzymania dalszego pochodu państwa zakonnego (pruskiego) w głąb Polski, wspomnieniem chwili zatamowania procesu podrywania suwerenności Rpltej przez zdradliwy Zakon Krzyżowy...

Nie tryumfujemy tedy z powodu pobicia wroga przed 525-ciu laty, ale wspominamy dziękczynnie dzień 15. lipca 1410 roku, w którym danem było Wielkiemu Królowi polskiemu WŁADYSŁAWOWI JAGIELLE, synowi Litwy, powstrzymać zapędy największego ówczesnego wroga Polski!

Niewątpliwie pamiętną i świetną jest ta rocznica!

3). Zwycięstwo grunwaldzkie rezultatem...

Zwycięstwo grunwaldzkie ma jeszcze inną ważną stronę oblicza. Sprowadzenie Zakonu do Polski, jego wzrost, jego ugruntowanie się jako siła państwowa, — wyrosły na niezgodzie książąt dzielnicowych Polski, na późniejszym braku solidarności wśród książąt litewsko-ruskich i na nieprzyjaźni niektórych sąsiadów Polski. Od Wład. Łokietka wchodzi Polska stanowczo na drogę zjednoczenia dzielnic z jednej strony, **a rozumnej i dalekosiężnej polityki zagranicznej z drugiej.** Niezłomny Książę wśród ciężkich walk z Zakonem zamyka dzieło zespolenia dzielnic swą koronacją w r. 1320-tym. Równocześnie pociągnięcia jego w dziedzinie polityki zagranicznej zbliżają Polskę do Węgrów przez małżeństwo córki z potężnym dynastą andegaweńskim, Karolem Robertem, a przez ożenienie syna, Kazimierza, z Aldoną, córką w. księcia Gedymina do Litwy. **Tak więc już wówczas zawiązały się takie wielkie rzeczy, jak historyczny sojusz polsko-węgierski i łącząca się z nim unja Polski z Litwą.**

Lecz Polska mając już po świetnem panowaniu Kazimierza W. dzieło unifikacji dzielnic za sobą, tak, że król mógł dysponować koroną na rzecz swego węgierskiego siostrzeńca, weszła wówczas przez małżeństwo Jadwigi, latorośli andegaweńskiej, z Jagiełłą, księciem litewskim, w unję z Litwą-Rusią, w której proces walk dzielnicowych rozbicie wśród licznych udzielnych książąt litewskich i ruskich wrzało w całej pełni. I mimo, że Władysław de facto był największym z książąt, przecież niemało miał do czynienia z licznemi bliższymi i dalszymi krewnymi, a szczególnie z bratem swym stryjecznym, **WITOLDEM KIEJSTUTOWICZEM**, który wolał sam być W. Księciem całej Litwy, niż godzić się na wcielenie całej Litwy do **Polski**, jak to przyrzekł i chciał uczynić **WŁADYSŁAW (OLGIERDOWICZ) JAGIEŁŁO.**

Witold też niejednokrotnie łączył się z Zakonem przeciw Polsce, a nawet reszcie Litwy i Rusi i zatruwał życie swemu bratu Władysławowi i niejedną klęskę mu przysporzył.

Lecz przyszedł moment, kiedy dojrzało w Witoldzie uświadomienie narodowe, że bliższym mu jest brat i bratni naród polski, niż zakon germański. Zrozumiał wreszcie, że myśl **Jagiełły, by przez wcielenie Litwy do Polski wprowadzić Litwę do świata cywilizacji zachodniej, nie jest frazesem**, zwłaszcza, że garnęły się do Polski wówczas i inne narody, jak Moldawja i Wołoszczyzna.

Równocześnie i u Władysława dojrzała myśl, że należy się koniecznie z bratem pogodzić i przy pośrednictwie Królowej Jadwigi stanęła na zjeździe w Ostrowie ugoda, mocą której Witold otrzymał rządy nad całą Litwą z dożywotnim tytułem W. Księcia, przyrzekając stać niezmiennie przy Królu, Koronie i ziemianach Królestwa Polskiego. Zastrzegł on sobie tylko dziedzictwo niektórych dóbr dla żony i brata, lecz państwo całe litewskie miało wrócić do Korony polskiej.

Wprawdzie jeszcze raz po tym zjeździe Witold zdradził brata, ale po klęsce nad Worsklą nastąpiło ponownie już stałe połączenie na zjazdach w Wilnie i Radomiu, gdzie m. in. **zaręczono sobie też wzajemną pomoc w wojnach.**

Teraz dopiero odnosi Witold, W. Książę litewski, sukces po sukcesie. Odcina się definitywnie od Krzyżaków, opanowuje Nowogród i Psków, zmusza księcia Moskwy do ustalenia granic i w myśl układów zawartych **staje razem z Polską do walki z Krzyżakami w Wielkiej Wojnie** (polsko-krzyżackiej).

Jagiełło staje do walnej bitwy — po dziesięcioletniem zmaganiu się z Krzyżakami z 51 chorągwiami ziem i panów polskich, Wołochów i najemnych Czechów, a Witold z 40 chorągwiami Litwinów, Rusinów i Tatarów. Tak złączone siły dwóch bratnich i zjednoczonych narodów pod wodzą dwóch braci, a naczelnem dowództwem Władysława, skoncentrowane pod Czerwińskiem nad Wisłą poniżej Warszawy, wkraczają w ziemię pruską ku Malborgowi.

Na polach Grunwaldu i Tannenbergu przyszło do sławnej w dziejach bitwy, w której dowodzone przez **W. MISTRZA ULRYKA JUNGINGEN**, wojska krzyżackie poniosły sromotną klęskę. Osobną kartę zajmuje sam świetny dla Polski i Litwy przebieg bitwy, opisanej przez **SIENKIEWICZA** w jego „Krzyżakach".

4) Pięćsetdwudziestapiąta rocznica zawiązku polityki mocarstwowej Polski.

Dzięki temu zwycięstwu stanęło też odrazu spojone krwią i sławą wspólną państwo polsko-litewskie jako pierwszorzędne mocarstwo.

Przekonali się tak Polacy jak i Litwini, jak pożytecznem jest połączenie sił obydwu narodów...

I to jest dla nas dziś najważniejszą stroną wspomnienia tej 525 rocznicy, t. j. czynu wynikłego ze **solidarności obu sąsiednich narodów Polski i Litwy, solidarności, będącej zawiązkiem racjonalnej, wielkomocarstwowej polityki zagranicznej, prowadzącej i dziś kraj nasz do zgodnego współżycia z sąsiadami, a przez to do realizacji pokoju europejskiego i światowego.**

Zwycięstwo grunwaldzkie jest skutkiem nie tylko konsolidacji samego społeczeństwa polskiego, ale skutkiem zbratania się wszystkich narodów rozszerzonego państwa Jagiellonów, państwa polsko-rusko-litewskiego, jakoteż sąsiadów Słowian, jak Czechów*) i t. p.

Była to naturalna koalicja narodów, złączonych wspólnym, świętym interesem utrzymania niepodległości.

5) Ćwierćwiecze odsłonięcia pomnika.

Tej wielkiej myśli, sądzę, poświęcił wielki patrjota nasz **IGNACY PADEREWSKI** swój trud i nakład, kiedy na uczczenie 500-letniej rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego ufundował wielkim sumptem pomnik granitowo-spiżowy, dłut. śp. Wiwulskiego, umieszczony na pięknym placu im. Matejki w Krakowie.

Odsłonięty właśnie po pół tysiącleciu zwycięstwa w r. 1910-tym w Krakowie pomnik zbudowany „praojcom na chwałę"... „braciom na otuchę", stoi na olbrzymim cokole i postumencie z imponującą postacią króla zwycięzcy na koniu. U stóp jego Witold podziwia powalonego Krzyżaka, a po bokach tryumfuje grupa polska i litewska, w tyle zaś chłop polski wyzwolony za pługiem postępuje. Stoi ten piękny pomnik na obszernym pięknym placu, znajdującym się u północnego wylotu starego miasta, na drodze prowadzącej z ul. Florjańskiej przez Bramę Florjańską i Barbakan. Plac nosi dostojne imię mistrza malarstwa historycznego, Jana Matejki, otoczony u wejścia pięknymi gmachami Akademji Sztuk Pięknych i Banku Polskiego, a zamknięty od północy wąską jezdnią ul. Warszawską, przy której stoi stary kościół św. Florjana. Tędy też prowadziła droga wojsk polskich do Warszawy, a w dalszym ciągu do „Prus", aż do Grunwaldu i Tannenbergu...

Na gmachu Akademji umieszczono miniaturowe popiersie wielkiego mistrza dającego nazwę placowi: przed placem przy jezdni naprzeciw „rondla" znajduje się również miniaturowy kamień „płyta nieznanego żołnierza", a z historycznym Rynkiem kleparskim łączy plac Matejki **ulica Paderewskiego.**

W starym, sięgającym jeszcze czasów Kadlubka a więc XIII. w. kościele pod wezwaniem Św. Florjana, znajduje się w zakrystji... pamiątka ofiarowana przez Wład. Jagiełłę, a mianowicie relikwiarz srebrny w kształcie wieżyczki, wzięty w bitwie pod Grunwaldem, który był własnością komtura krzyżackiego, jak świadczy napis na postumencie z datą jego wykonania r. 1365[1].

6) Zjazd grunwaldzki w r. 1910.

Z okazji odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego w r. 1910-tym odbył się wielki zjazd ogólnonarodowy z całej Polski, ze wszystkich zaborów i krajów zamorskich. Była to wielka manifestacja narodowo-niepodległościowa, przeważnie poparta licznym zjazdem Sokołów, którzy już wówczas poważnie reprezentowali pogotowie wojskowe Narodu. Kilkudniowy ten piękny obchód w obecności reprezentantów władz i parlamentarzystów polskich z **śp. biskupem BANDURSKIM i Marszałkiem Sejmu hr. BADENIM na czele,** oraz wielkodusznego fundatora,

---

* Według Korzona walczyli Czesi wprawdzie po stronie Polski, ale tylko jako wojsko-najemne.

[1] Plac Matejki zwiedzany corocznie przez tysiące Polaków i turystów, mimo wielkich dotychczasowych wkładów poczynionych przez zarząd miasta oczekuje dalszego podniesienia przez odpowiednie upiększenie okalających go domów, wzniesienie odpowiedniego biustu Matejki, przesunięcie lub przeniesienie stąd na inne lepsze miejsce płyty nieznanego żołnierza, umieszczenie odpowiednich ławek kamiennych przed i za pomnikiem, oraz przeniesienie ruchu ciężarowego do sąsiednich równoległych ulic i t. d.

mistrza **Ignacego Paderewskiego** i jego małżonki podniosła na duchu cały Naród tak, że samą tę manifestację uważać można za złote ogniwo w łańcuchu czynników, które złożyły się na niepodległość Polski.

Odtąd też coroku obchodziliśmy około 15 lipca rocznicę grunwaldzką, głównie oddając w tym dniu hołd armji naszej. Pod wpływem zmienionych stosunków międzynarodowych, a ostatnio pod wpływem przygniatających swoim ogromem wydarzeń historycznych zaniedbano tego obchodu. My jednak uważamy za stosowne — przynajmniej na ćwierć wiecze odsłonięcia pomnika — poświęcić niniejsze wspomnienie, czynowi tak doniosłemu dla przyszłego rozwoju Polski.

7) Hołd dla armji.

Niechaj więc wspomnienie to nasze będzie poświęcone uczczeniu wszystkich czynników, które przyczyniły się do tego sławnego zwycięstwa.

Uczcijmy tedy dziś w 525 rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego nasze dawne i dzisiejsze bohaterskie wojsko! Należy pamiętać, że w armji polskiej służą i dziś najlepsi synowie i bracia nasi, którzy niegdyś opuścili swoje zawody, warstaty pracy, uczelnie i poszli w bój o Polskę. Armja nasza jest prawdziwie narodową i państwową zarazem! Jest ona krwią z krwi naszej! najpoważniejszą ostoją naszej niepodległości! Stało się to dzięki niezmordowanej pracy jej twórcy i wodza nieśmiertelnego **Józefa Piłsudskiego.**

Niech to będzie pociechą dla nas w tych ciężkich czasach naszych, gdy musimy wielkie świadczenia składać dla Rpltej, że to przeważnie idzie na utrzymanie tej naszej źrenicy wolności t. j. armji naszej!

W ciągłem dążeniu do najwyższego interesu naszego t. j. do jaknajdalej idącej niepodległości, zespólmy wszystkie siły i środki do zgodnej pracy dla dobra ogółu, a więc nietylko pewnej grupy uprzywilejowanych, lecz dla dobra wszystkich warstw społecznych, pieczołowitą opieką otaczając tych, **którzy szczególnie wiele świadczyli lub świadczą na rzecz państwa** i to tak tych, którzy usługi swe złożyli lub składają na froncie wojennym, jak społecznym i państwowym. Dzielmy się naszym chlebem ze zubożałymi weteranami wojennymi i najnieszczęśliwszymi bezrobotnymi!

Nie narzekajmy na nasz los, dopóki on jest jeszcze lepszym od losu głodujących wdów i dzieci inwalidów i bezrobotnych.

Pracujmy cierpliwie, choćby owoce naszej pracy miały zebrać dopiero przyszłe nasze pokolenia!

DOBROSŁAW.

Dwaj wojewodowie

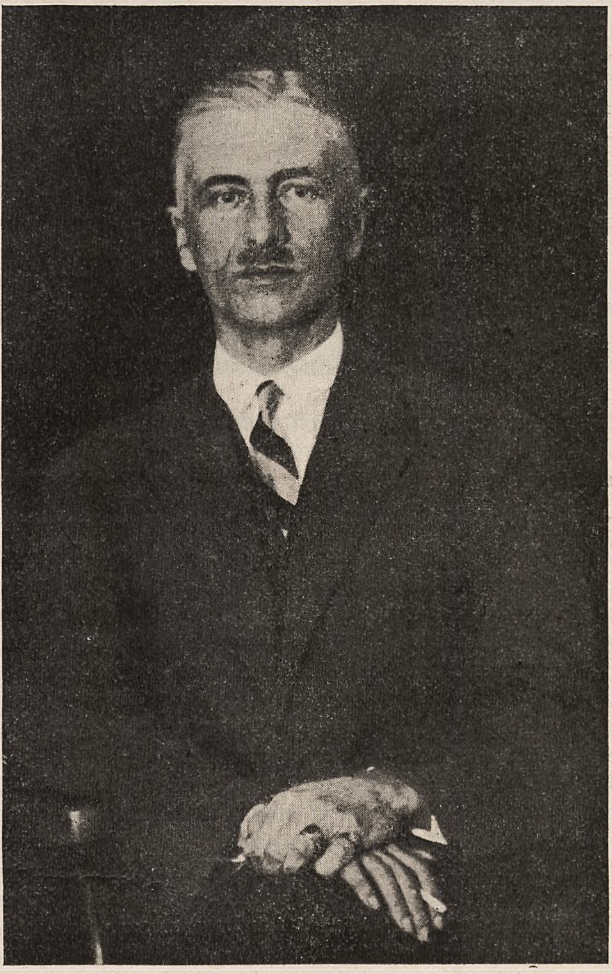
Mieliśmy tu w Krakowie przez kilka lat włodarza wojewódzkiego, który wszelką ludność na całym obszarze przykuwał do siebie, ujmował swem ojcowskiem sercem, przykuwał niezmierną dobrocią, przykuwał swoją miłą powierzchownością. Nie był to wyniosły władca, lecz serdeczny i skromny opiekun powierzonej mu ludności województwa, a w chwilach niebezpieczeństwa zapobiegliwy, energiczny i ruchliwy gospodarz. Człowiek, który z ciężkiej szkoły życia, z zawodu lekarskiego, a potem z cierpień wojny jako uczestnik czynny w walkach legjonowych, doskonale rozumiejący dążenia i zamysły swego Komendanta wywiązał się ze swego zadania jako władca tak wielkiej połaci kraju, — znakomicie.

W ciężkich czasach przyszło mu tu rządzić, a nie słyszeliśmy nigdy, by złość zrozpaczonego ludu skierowaną była kiedykolwiek ku temu dobremu i dostojnemu zwierzchnikowi. Każdego wysłuchał i zawsze uczynił zadość jego słusznej prośbie, uwzględniał uzasadnione żale. Nikt nawet w razie odmowy nie odszedł od niego niezadowolony.

Dr. Mikołaj Kwaśniewski, długoletni wojewoda Krakowski, opuścił Kraków, by z woli czynników decydujących objąć równie zaszczytny ale bardzo trudny posterunek w grodzie Przemysława. Małopolskę zamienił na Wielkopolskę. Nie żegnamy Go, bo dzielnice nasze coraz bardziej zespolone stanowią już zwarte państwo. Dziś bowiem urzęduje nasz Pan Wojewoda w Poznaniu, a jutro może znowu być na posterunku, w którego zakres działania wchodzić będzie i nasza Małopolska zachodnia.

Nie żalimy się na te przenosiny naszego wojewody, bo przekonani jesteśmy, że tak trzeba, a otrzymaliśmy w miejsce ustępującego równie godnego i wielce dostojnego Męża. Miasto Kraków staje się coraz bardziej miastem międzynarodowem, coraz bardziej prawdziwie drugą stolicą Polski. Trzeba, aby Człowiek, który przez tyle lat przewodniczy Światowemu Związkowi Polaków Zagranicy i nawiązał stosunki z emigracją Polski, — zajął to stanowisko w mieście, tem, które powinno być właśnie Mekką Polaków z zagranicy.

Wielki to zaszczyt dla Krakowa, że stanowisko wojewody objął nietylko naprawdę wybitny Człowiek, ale wielokrotny dostojnik Rzpltej czy to jako były minister, wojewoda czy były marszałek senatu Rpltej i t. p., człowiek z wielkiem



Wojewoda krakowski **Władysław Raczkiewicz**
b. Marszałek Senatu i Minister Spraw Wewnętrznych.

doświadczeniem zdobytem na szerszem forum Rzpltej: **Władysław Raczkiewicz.** Wyjdzie to niewątpliwie na korzyść sprawie ściślejszego zespolenia centrali z Małopolską, lepszego zrozumienia i uwzględnienia naszych gorących pragnień, słusznych żądań i godziwych poczynań...

Witamy Go tem serdeczniej, że wojewoda Raczkiewicz przychodzi do nas z innego środowiska pracy. W okresie wojny pracował bowiem jako Polak z zaboru rosyjskiego w organizowaniu wojsk polskich w Rosji i w ratowaniu ziem wschodnich i pełnił w czasie walk Marszałka o granice wschodnie jako prawnik różne funkcje cywilne w dziedzinie administracji zajętemi chwilowo kresami. A po r. 1920 dalej pracował na kresach wschodnich Rzplitej, czy to jako delegat rządu polskiego w Wilnie, czy to później po krótkiem urzędowaniu jako minister spraw wewnętrznych, jako wojewoda nowogrodzki. I znowu po 2-krotnem powołaniu Go na ministra spraw wewnętrznych, po przewrocie majowym pracuje wydatnie jako wojewoda wileński, aż do wyboru na Marszałka Senatu w r. 1930.

Witamy Go więc jako Człowieka naszych wschodnich Kresów, który Swoją pracą tu na zachodzie przyczyni się do sharmonizowania stosunków wschodu ze stosunkami zachodu. To wszystko wyjdzie na korzyść dziełu zespolenia dzielnic, nie mówiąc już o tem, że przyczyni się do tępienia niezdrowego, tu i ówdzie jeszcze pojawiającego się, partykularyzmu dzielnicowego i płynącego stąd często przeceniania własnych prac, poglądów i zasług, a niedoceniania działań.

Pan wojewoda przynosi więc na to stanowisko ogromne doświadczenie przerastające potrzeby tego acz bardzo wysokiego stanowiska, ale znajdzie też i w naszej dzielnicy duży dorobek kulturalny i społeczno-polityczny i niewątpliwie zanim przejdzie do porządku dziennego nad jaką właściwością regjonalną, dobrze ją zbada i zawsze szukać będzie tego, co nas łączy a nie tego, co nas dzieli.

Niech już raz wreszcie cała Polska przeniknie ludźmi wszystkich dzielnic. Niech z tych licznych szlachetnych metali powstanie jeden stop, którego dźwięk obwieści jednolitą, potężną, Rzeczpospolitę Narodu Polskiego!

JANUSZ IGNASZEWSKI.
Przew. Sekcji Organizacyjnej i Sekretarz Zarządu na Okręg Zagłębia Węglowego L. M. i K.

W 15-lecie odzyskania Morza Polskiego

Niedawno zaszedł następujący, godny uwagi fakt: Do Biura Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Warszawie zgłosiła się skromnie ubrana pani i zapytała, jakie formalności należy wypełnić, ażeby stać się członkiem Ligi. Odpowiedziano jej, iż celem udostępnienia każdemu miejsca w szeregach Ligi w ramach jego możności materjalnych — skala świadczeń na rzecz tej organizacji jest nader rozległa, wynosi bowiem od 10 gr. miesięcznie dla członków zbiorowych, do 1000,— zł. jednorazowo dla członków dożywotnich.

Skromnie ubrana pani wypełniła deklarację członkowską i — zanim kasjer ochłonął z wrażenia po odebraniu 1000 zł. opuściła biuro.

Inny — bardziej jeszcze wzruszający wypadek — miał miejsce w roku ubiegłym na Śląsku. Otóż, gdy po zgonie jednego z członków Ligi śp. Emanuela Rupika z Oddziału przy Śląskich Zakładach Elektrycznych w Chorzowie, przejrzano pozostałe po nim papiery — napotkano w testamencie na gorące życzenie, by pochowany został w mundurze Ligowym.

Oba przytoczone epizody świadczą dobitnie, że zrozumienie doniosłości zadań Ligi dla Polski przeniknęło już szlachetniejsze jednostki do głębi serca.

Wspaniały rozwój L. M. i K. w Zagłębiu Węglowem.

Jednym z wymownych dowodów szerokiego promieniowania Ligi, wielkiego rozmachu organizacyjnego i zrozumienia, że tylko skoordynowanie wysiłków może być uwieńczone pełnym sukcesem, jest inicjatywa „**Wspólnoty interesów**", największego w Polsce koncernu górniczo-hutniczego, który zgłosił gremjalne przystąpienie swych pracowników w liczbie 26.500 w szeregi Ligi. Podobne plany kiełkują, a częściowo zostały już zrealizowane w innych koncernach na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Okoliczność, że ludność Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego lepiej może niż w innych dzielnicach zdaje sobie sprawę z doniosłości swobodnego dostępu do morza, nie jest przypadkową. Około 72 proc. polskiego handlu zagranicznego przypada bowiem obecnie na drogi morskie, z czego nader poważną część stanowi przywóz rud i żelastwa, jak również wywóz węgla i wytworów hutnictwa oraz przemysłu żelazo-przeróbczego.

Polskie zagłębie węglowe stanowi najpotężniejszy liczbowo i najbardziej zwarty organizacyjnie Okręg Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ujawniający nieprzerwanie tendencję do żywiołowego wprost rozrostu.

Z naszej inicjatywy urządzony został w Katowicach, jako siedzibie najsilniejszego Okręgu, Pierwszy Walny Zjazd Delegatów L. M. i K. w r. 1932. Od tego czasu zjazdy odbywają się regularnie i są kuźnią polskiej ideologji morskiej, reprezentowanej przez całe społeczeństwo. Wiele innych projektów wyszło z Okręgu Zagłębia Węglowego, projektów, które urzeczywistnione zostały na terenie całego Państwa.

Swe stosunkowo drobne świadczenia pragnie Liga rozłożyć na cały naród, by z małych kwot gromadzić miljony dla dobra Państwa, dla dobra wszystkich. Dlatego też w szeregach Ligi nie może zabraknąć nikogo. Dzięki sprężyście zorganizowanej i systematycznie prowadzonej kontroli która jest zasadniczym warunkiem normalnego rozwoju i głównym czynnikiem zaufania do każdej organizacji, społeczeństwo polskie ma pełne zaufanie do celowości prac, prowadzonych przez Ligę. Świadomość, że każdy grosz, łożony na Fundusz Obrony Morskiej, dociera do właściwego miejsca, bez żadnych potrąceń na administrację i inne koszty, że pieczę nad tem dzierży Najwyższa Izba kontroli Państwa — jest potężnym atutem w rękach Ligi, dzięki któremu akcja zbiórki na F. O. M. zyskała powszechne uznanie i popularność.

Wytężona praca całego społeczeństwa nad dalszą popularyzacją haseł FOM-u winna się bezustannie wzmagać, jakkolwiek bowiem dokonano już stosunkowo wiele, to jednak nie wolno odurzać się wzajemnie haszyszem dumy z osiągniętych dotychczas wyników.

Konieczność powiększenia polskiej floty handlowej.

W chwili obecnej polska flota handlowa składa się z 57 statków o ogólnej pojemności 64.350 t. regestrowych. Minimalna część naszego handlu zamorskiego przypada na polskie statki. Flota handlowa Gdańska liczy nieco mniej jednostek, bo tylko 52 statki, jednakowoż pojemność jej jest znacznie większa od polskiej, wynosi bowiem 275.748 tonn regestrowych. Cóż dopiero mówić o tonażu floty handlowej najpotężniejszych w Europie państw morskich, który wynosi:

w Anglji —	21.820.000 t. r.
w Niemczech —	3.901.000 t. r.
we Francji —	3.520.000 t. r.
we Włoszech —	3.150.000 t. r.

Mimowoli nasuwają się na myśl słowa Franciszka Bujaka, zawarte w jego głęboko przemyślanej rozprawie o kulturach morskich i lądowych, w której wypowiedział m. i. następujący, jakże prawdziwy pogląd:

„Wszechstronną sprawność i równorzędność z innymi narodami dać może tylko najwyższe i najbardziej bezpośrednie z nimi współżycie i współzawodnictwo za pośrednictwem handlu morskiego".

Pocieszający objaw stanowi, że polska flota handlowa została ostatnio wzbogacona przez statek **„Elemka"**, własność Ligi Morskiej i Kolonjalnej, który rozpoczął swą służbę w dniu 8 maja r. b., biorąc jako pierwszy ładunek około 1000 t. żelaza z hut górnośląskich oraz 600 t. innych towarów. Niezadługo już rozpoczną regularne rejsy dwa wspaniałe statki transoceaniczne — **„Piłsudski"** i **„Batory"** — o wyporności 15.000 t. każdy będący ostatnim wyrazem techniki budowlanej statków morskich, a urządzone z najwyższym komfortem. Statki te budowane są we Włoszech na dogodnych warunkach, wzamian za węgiel śląski.

Szczupły skrawek wybrzeża morskiego, nasza brama wypadowa na świat, winna być należycie zabezpieczona, zwłaszcza, że zawiera w sobie bezcenny klejnot — Gdynię do którego doszliśmy ogromnym wysiłkiem i olbrzymim nakładem kosztów, łożonych przez całe społeczeństwo.

Dzierżąca obecnie prym na Bałtyku — Gdynia zajęła wśród największych portów świata — 24-te miejsce, Gdańsk natomiast 30-te. Ruch statków w obu wymienionych portach polskich łącznie był zaledwie o 623 tys. t. mniejszy od Bremy, która zajęła 16-te miejsce w świecie.

Tymczasem nasza flota wojenna liczy zaledwie 12 jednostek o łącznej pojemności 7.700 t.

Pod tym względem wyprzedziły nas znacznie Finlandja, zaś jeszcze bardziej Danja, Szwecja, Rosja i Niemcy, przyczem flota niemiecka dominuje na wodach bałtyckich potężnym tonażem 134.000 t.

Wstyd doprawdy, że w pierwszych 15-tu latach po odzyskaniu niepodległości nie zdobyliśmy się na większy w tym względzie wysiłek, że na flotę wojenną łożymy znacznie mniej, aniżeli obywatele innych państw. Wobec nikłości tonażu tak naszej floty handlowej jak i wojennej, oraz ogromnych wprost potrzeb, których zaspokojenie wymaga wielu lat ustawicznej pracy — najwyższy już czas pomyśleć o stworzeniu w Gdyni własnych urządzeń do budowy okrętów.

Wszak nasze huty żelaza, przy zapewnieniu im stałego zbytu na profile okrętowe, rozszerzą odpowiednio swój program wytwórczy, co wpłynie korzystnie na ich stan zatrudnienia oraz na ożywienie w wielu innych gałęziach przemysłu.

W obecnych warunkach ogromnej podaży rąk roboczych, trzeba wyzyskiwać każdą nadarzającą się okoliczność, aby zatrudnić bezrobotnych. Rozbudowa naszej floty — o ile będzie dokonywana w kraju — pozwoli zwiększyć kadry polskich marynarzy, mechaników okrętowych, robotników portowych, pozwoli wysyłać w znaczniejszej mierze pionierów kolonjalnych, przyczyni się do stworzenia kupiectwa eksportowego, ożywi nasze obroty z zagranicą, spowoduje dopływ do kraju kapitału z polskich zbiorowisk zamorskich — słowem — stworzy z naszego Państwa organizm w całej pełni samodzielny gospodarczo i politycznie, co jest konieczne do utrwalenia w świecie pozycji mocarstwowej.

Ogłoszony świeżo niemiecki program gigantycznej rozbudowy floty wojennej, który z uwagi na odnośne ograniczenia, zawarte w traktacie wersalskim, wywołał tyle wrzawy na całym świecie — jest jednym z głównych czynników, składających się na wysoki stan zatrudnienia niemieckiego przemysłu.

Ludność Polski stale wzrasta, stąd też coraz więcej uwydatnia się konieczność dla niej nowych możliwości zatrudnienia rąk roboczych oraz zapewnienia bytu w krajach zamorskich tym, którzy na miejscu zatrudnienia znaleźć nie mogą. Praca ta jest tem trudniejsza, że różnego rodzaju restrykcje zamknęły nam częściowo lub zupełnie tereny, na które przed wojną emigracja polska szła, gdzie bogaciła się i gdzie — jak np. w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. — stanowi dzisiaj pokaźny liczebnie i jakościowo bardzo wartościowy element.

Nasze związki z morzem w dawnych stuleciach.

W listopadzie, roku bieżącego ukaże się zbiorowa praca historyków polskich p. t. „Monumenta Poloniae Maritima" czyli „Pomniki Spraw Morskich Polski", w której zebrane



Dr. Mikołaj Kwaśniewski
Wojewoda Poznański.

zostaną dawne akty państwowe, dotyczące spraw morskich, pisma królów polskich, dokumenty handlu morskiego Rzeczypospolitej i inne. Uwidocznią one, jak ścisłe były ongiś nasze związki z morzem i jak głęboko uzasadnione są prawa Polski do Bałtyku. Jedno z pism stołecznych, omawiając potrzebę publikacji wspomnianego dzieła, które ukaże się staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, wskazuje na pewne, godne przypomnienia momenty historyczne:

„Dzisiejsza literatura niemiecka nie pamięta o tem, że gdy dawne państwo niemieckie nie posiadało aż do XIX wieku ani jednego okrętu, Polska już w r. 1570 przystąpiła do budowy floty wojennej. Literatura niemiecka pomija milczeniem fakt, że właśnie flota polska pospieszyła na pomoc cesarstwu niemieckiemu w ciężkiej chwili dziejowej, jaką była dla niego 30-letnia wojna. Literatura niemiecka nie chce również wiedzieć o tem, że średniowieczny Słowianin z nad ujść Wisły, Odry i Trawy, na swym wątłym statku wyprzedził jako autochton niemiecką „kogę" na Bałtyku, związany z tem morzem na wieki".

Znakomity polski mąż stanu, arcybiskup Dymitr Solikowski, jeszcze w roku 1573 przestrzegał, że: „kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim". Jeszcze wymowniej wyraził to Sejm Rzeczypospolitej w roku 1600: „armata wodna jakby potrzebną nam była, jeno szalony nie widzi".

Paląca konieczność.

Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, generał Orlicz-Dreszer w jednym z opublikowanych świeżo wywiadów prasowych przypomniał bolesną prawdę historyczną, że „zbyt wiele mamy strat w ciągu stuleci spowodu morza i braku ścisłej łączności z niem, żebyśmy mogli powtarzać stare błędy".

Z wielkiem przeto napięciem oczekujemy, jak sprawy funduszu na rozbudowę naszej floty wojennej zostaną rozwiązane przez Sejm odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej w latach najbliższych i jak kształtować się będzie polski program morski.

Od chwili odzyskania niepodległości stanęliśmy bowiem w obliczu nowych zadań. Palącą wprost koniecznością jest: rozbudowa polskiej floty wojennej i marynarki handlowej do rozmiarów, odpowiadających naszym rzeczywistym potrzebom, zapewnienie Polsce możliwości ekspansji do krajów zamorskich oraz właściwego miejsca w rodzinie narodów.

Każdy dzień wyłania nowe myśli, projekty, zadania.

„W dziedzinie, do której nowa myśl, nowy czyn chce się wedrzeć, istnieją — wedle słów I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — gotowe pojęcia, gotowe przesądy".

Wszelkie przesądy, piętrzące się na drodze do potęgi Polski na morzu, winniśmy bezwzględnie łamać i usuwać.

ZYGMUNT MALANOWSKI
pseud. „Czarowidz", b. komendant Pol. Druż. Strzel. w Kutnie.

Tajne organizacje młodzieży w mieście Kutnie

(krótki rys Tajnego Skautingu i Polskich Drużyn Strzeleckich).

W związku z publikowanemi w Czasopiśmie „Piłsudczycy" fragmentami z okresu tajnej pracy niepodległościowej w czasach niewoli, pragnę dorzucić nieco osobistych wspomnień, jakie utkwiły mi w pamięci.

Po otrzymaniu t. zw. „wilczego biletu", jako uczeń szkoły rosyjskiej, w okresie rozgorzałej walki o szkołę polską począłem wśród kolegów organizować zastęp skautowski i tu poraz drugi wszedłem głębiej w nielegalną robotę polityczną, traktowaną przezemnie naprawdę poważnie. Moją pierwszą zaprawą ideową było poprzednie należenie do luźnej organizacji młodzieżowej w końcowym okresie ruchu rewolucyjno-niepodległościowego na ziemiach b. zaboru rosyjskiego t. j. do organizacji im. Królowej Jadwigi. Organizację tę, składającą się z chłopców w wieku lat od 9-ciu do 11-tu, ćwiczył i zaprawiał w duchu patrjotycznym ob. Kosjor w Kutnie, obecny dyrektor Pomorskiej Izby Skarbowej. W okresie aresztowań, przeprowadzonych przez władze rosyjskie w szeregach polskich organizacyj bojowych i nasza chłopięca niegroźna organizacja uległa rozwiązaniu. Podziałało to na mnie w decydujący sposób. Zacząłem pogłębiać własne uświadomienia narodowe i rozumieć jasno tkwiące we mnie zarzewie buntu i nienawiści do Moskali.

W latach 1911—1912 oddział skautingu tajnego w Kutnie liczył kilkanaście głów zaprzysiężonych i przepojonych duchem walki o Niepodległość. Prowadziliśmy robotę konspiracyjnie, pozostając jedynie w kontakcie z miasteczkiem Krośniewice, gdzie na czele oddziału stali synowie zamożnego właściciela apteki „Sanitas".

Po niejakim czasie nawiązaliśmy dopiero łączność z drużyną skautingu m. Włocławka, której przewodził późniejszy oficer W. P. Zenon Wypychowski. Od tej chwili rozszerzyliśmy propagandę niepodległościową na młodzież szkół miejskiej — rządowej i prywatnej handlowej w Kutnie, kolportując nielegalne pisma i broszury, traktujące o konieczności prowadzenia walki niepodległościowej.

Praca ta trwała do końca 1912 roku. W wigilję Nowego 1913 roku zebraliśmy się u jednego z kolegów, Antoniego Czaplińskiego, którego pokój mieścił się na poddaszu domu położonego w pobliżu t. zw. Ujezdnawo Uprawlenja (Zarząd Powiatowy — dzisiejsze starostwo). Na zbiórkę tę oprócz gospodarza stawili się koledzy: Momot, Konstanty Michałowski, Stefan Tomaszewski, Jan Fidelis, Czesław Marcinkowski, Antoni Rzeźnicki, ja i kilku jeszcze innych kolegów, których nazwisk już dzisiaj nie pamiętam. Na zebraniu tem postanowiliśmy nawiązać kontakt z Warszawą, czego podjął się dokonać kol. Momot. Ustanowiliśmy pseudonimy organizacyjne, gdyż do tej pory posługiwaliśmy się poprostu przezwiskami własnemi, jakie każdy z uczniów posiada zawsze w szkole.

To wigilijno-noworoczne zebranie miało być punktem przełomowym w naszej dotychczasowej działalności niepodległościowej. Pragnęliśmy rozszerzyć swój zasięg działania w sensie wojskowym, chcieliśmy bardziej jeszcze czuć się polskimi żołnierzami. Częściej odbywały się teraz zbiórki, przeważnie w lokalu kol. Antoniego Czaplińskiego, dostawcy krótkiej broni palnej, z której użyciem zapoznawaliśmy się szczegółowo. Na tych zbiórkach zapadały także decyzje o funkcjach technicznych poszczególnych kolegów, których zadaniem było kolportowanie odezw i pism niepodległościowych.

Miałem wówczas w Kutnie „kolegę" syna żandarma rosyjskiego Sawczuka, imieniem Miszka. Otóż pewnego razu żandarm Sawczuk wygadał się przed żoną, że w Kutnie istnieje oddział „młodych polskich rewolucjonistów" i, że z tego powodu są kłopoty. Syn jego Miszka, spotkawszy się ze mną na jednej z ulic miasta powiedział mi w zaufaniu o jakichś pismach rozrzucanych przez młodzież pod kościołem, obiecując przytem, że jego „papa" wszystkich napewno wyłapie. Zestawienie tych dwu wiadomości było dla mnie wystarczające. Przerwaliśmy natychmiast kolportaż. Jako drużynowy zawiesiłem zbiórki, które naprawdę odbywały się i tak zbyt często, a zarządziłem spotkania w mniejszem znacznie gronie tylko w dni świąteczne w lesie gołębiowskim pod Kutnem. Szczęśliwie jakoś uniknęliśmy „wsypy". Zaprzestanie przez nas na pewien czas kolportażu ulotek wpłynęło również dodatnio na humor żandarma Sawczuka, bo widywaliśmy go chodzącego z uśmiechem po ulicach miasta. Myśmy się także cieszyli; słowem — obie wrogie strony były zadowolone.

Dalszą naszą działalność w tajnym skautingu prowadziliśmy już znacznie ostrożniej; zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie można przez zbytnią ideową pohopność narażać organizacji na rozbicie. Moskale napewno nie kierowaliby się wobec nas żadnym sentymentem.

Wreszcie u schyłku zimy 1913—1914 roku zawiadomił mnie kol. Momot o nawiązaniu kontaktu z jakimś członkiem organizacji niepodległościowej, jak go określił: warszawianinem „Kazikiem". Zajęty byłem wtedy w biurach fabryki narzędzi rolniczych „Faedtkego" w Kutnie. W kilka dni później poznałem owego obywatela **Kazimierza Billewicza** ze Skierniewic. Odbyliśmy rozmowę, w toku której ob. „Kazik" prosił mnie o zwołanie zbiórki członków tajnego skautingu i zapytał przy tej okazji, czy wszyscy ludzie naszej organizacji są

bezwarunkowo pewni i zdecydowani. Potwierdziłem to oczywiście i umówiliśmy się co do czasu i miejsca zbiórki. Przedtem jednak zawiadomiłem kolegów o nawiązaniu przezemnie kontaktu z przedstawicielem tajnego skautingu ze Skierniewic i postanowiłem za ogólną zgodą, a na wszelki wypadek, przybycie na zbiórkę tylko kilku członków, reszta zaś uzbrojona w rewolwery miała czuwać w pobliżu lokalu kol. Antoniego Czaplińskiego. Nie ufałem jakoś ob. „Kazikowi" choć nie miałem po temu zasadniczych powodów. Nie podobał mi się jego natarczywy sposób wypytywania mnie o organizację, jego krótkie niewiele mówiące odpowiedzi na moje zapytania i jakiś dziwny, pewny siebie, sposób bycia. Zrozumiałem to dopiero później. Okazało się bowiem, że ów ob. „Kazik" (obecny nadkomisarz policji i naczelnik urzędu śledczego PP. w Krakowie, I-wszo brygadowiec i peowiak) nie tylko był nam pomocnym we wszystkiem, ale w dodatku podciągnął nas do właściwego poziomu organizacyjnego. Na zbiórce w krótkich, a mocnych słowach wyjaśnił nam, że od tej chwili uważa nas za oddział Polskich Drużyn Strzeleckich stanowiących na równi ze Związkiem Strzeleckim, istniejącym w Galicji, przyszłe kadry wojska polskiego. Od ob. „Kazika" dowiedzieliśmy się wówczas, że komendantem tego przyszłego Wojska Polskiego będzie Józef Piłsudski, kierujący całym ruchem walki o niepodległość. Otrzymaliśmy rotę nowej przysięgi. Po uzyskaniu dodatkowych szczegółów, dotyczących powagi nowej organizacji, koledzy obecni na zbiórce czuli się dumni i szczęśliwi, że nareszcie staną się zwartą, wojskową organizacją. I wtedy to pojąłem swoje poprzednie nieuzasadnione obawy, wynikłe na tle pierwszego zetknięcia się z ob. „Kazikiem". Przybył on do Kutna, jako delegat oddziału Polskich Drużyn Strzeleckich w Skierniewicach; był już żołnierzem i rozmawiał ze mną po żołniersku. Od tej wieczornej zbiórki, na której postanowiliśmy stać się oddziałem Polskich Drużyn Strzeleckich, popłynęła praca normalnie. Utrzymywałem stały kontakt z ob. „Kazikiem" Billewiczem i jakkolwiek powoli, kontynuowaliśmy swoje wysiłki w myśl otrzymywanych instrukcyj i rozkazów. Na stanowisku zaskoczyła nas wojna europejska. Niektórzy koledzy, jak ob. Antoni Rzeźnicki i Teofil Bentkowski „nie wytrzymali" i poszli do Legjonów, inni pozostali na miejscu, oczekując rozkazu.

W końcu w dniu 6 listopada 1915 roku po przejściu pierwszej zawieruchy wojennej nad Kutnem znalazłem się w szeregach P. O. W. i objąłem funkcję sekretarza komendy III. obwodu I. Okręgu. W lutym 1918 roku zostałem mianowany rozkazem komendanta obwodu — komendantem organizacji lokalnej P. O. W. w mieście Kutnie.

Polską Drużynę Strzelecką w Kutnie rozbił los wydarzeń wojennych. Jeszcze w sierpniu 1914 roku po wybuchu wojny światowej drużyna stanowiła nierozerwalną całość i jako taką wprowadziłem ją do straży obywatelskiej, utrzymującej porządek w mieście po odejściu Moskali. Moi koledzy — drużyniacy znaleźli się wszyscy później w szeregach Armji Polskiej: Antoni Rzeźnicki w 1 pp. Leg., Teofil Bentkowski w 1 pp. Leg., Jan Fidelis w Legjonach, zginął w niewoli rosyjskiej, Momot zginął w Legjonach pod Kostiuchnówką, Czesław Marcinkowski służył początkowo w piechocie, a następnie w lotnictwie, Antoni Czapliński w piechocie, Stefan Tomaszewski rzucony przez los do Rosji służył w korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego, później w 9 pułku ułanów W. P., Konstanty Michałowski, w piechocie, ja — od 1 listopada 1918 r. w 2 pułku ułanów w Krakowie. Wszyscy spełniliśmy swój skromny obowiązek wobec Ojczyzny. Dwóch z wymienionych kolegów zginęło na wojnie, czterech innych otrzymało rany, a pozostali szczęśliwie zakończyli swój wysiłek o uzyskanie Wolności, dla której od lat młodzieńczych poświęcili wszystko, czego od nich założenie ideowe Polskich Drużyn Strzeleckich wymagało.



Zygmunt Malanowski.

WŁADYSŁAW JUENGST.

Lotnisko L. O. P. P. im. Marszałka Piłsudskiego w Inowrocławiu.

Jako jedno z największych wiekopomnych dzieł na Kujawach Zachodnich, zaliczyć należy nowo zbudowane lotnisko, przeznaczone dla komunikacji turystycznej, pasażerskiej, a przedewszystkiem dla obrony Państwa.

Gdy wśród członków L. O. P. P. na terenie miasta Inowrocławia w 1929 roku powstała myśl wybudowania lotniska, ówczesny Komitet Miejski L. O. P. P. wystąpił do wyższych władz ligowych o poparcie inicjatywy oraz do organów ustrojowych gminy Inowrocławia o przeznaczenie gruntów na lotnisko.

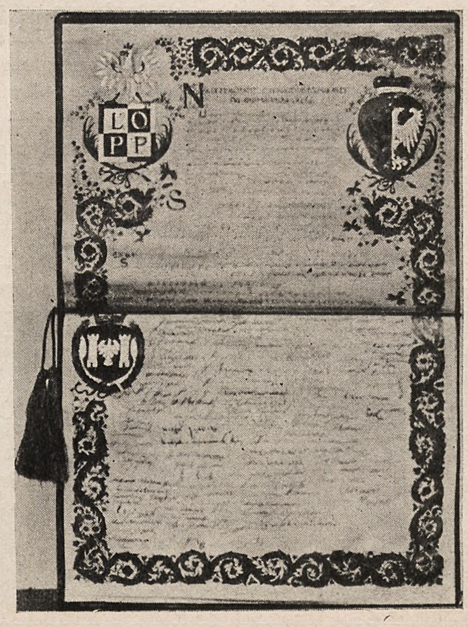
I nie zawiedliśmy się w naszych poczynaniach.

Poświęcenie i otwarcie lotniska w Inowrocławiu.



Oto władze ministerjalne zadecydowały budowę lotniska, a głębokie zrozumienie inowrocławskich korporacji miejskich, za usilnem wstawiennictwem p. prezydenta miasta Jankowskiego, dało główne podwaliny do utworzenia bazy lotniczej i wybitnego rozwoju idei lotniczej w Inowrocławiu.

Adres hołdowniczy wysłany Marsz. Piłsudskiemu.



Wielką ofiarnością społeczeństwa kujawskiego, władz państwowych i wyższych władz L. O. P. P., oraz wybitnej pomocy Zarządu Miejskiego w Inowrocławiu wybudowano je kosztem około ćwierć miljona w gotówce oraz w naturaljach.

Doniosłość uzyskania własnego lotniska uzewnętrzniała się przedewszystkiem w dwóch kierunkach, mianowicie a) w gospodarczym i ekonomicznym b) w obronie Państwa.

Jeśli wziąć pod uwagę stolicę Kujaw Zachodnich — miasto Inowrocław — to przedewszystkiem wielkie zainteresowanie w posiadaniu lotniska wykazują: Zdrojowisko o światowej sławie, wielki przemysł, rolnictwo.

Rozważając natomiast drugi punkt zagadnienia, to podkreślić należy, że również władze wojskowe zrozumiały konieczną potrzebę urządzenia lotniska w interesie obrony Państwa, jako ważny punkt poparcia dla wojskowych lotników.

Dlatego też — zanim przystąpiono do uroczystości poświęcenia i otwarcia lotniska oraz oddania go przez władze ministerjalne do użytku publicznego, odniesiono się z inicjatywy starosty Romualda Wilczka i wicepr. starosty mgr. Śmietanko z prośbą do Wielkiego Wodza Narodu o nadanie lotnisku inowrocławskiemu Jego Imienia.

„I Kujawy pierwsze się odezwały" — tak powiedział Wielki Marszałek Polski Józef Piłsudski — delegacji z Głównego Zarządu LOPP. w Warszawie z p. gen. dyw. inż. Leonem Berbeckim, prezesem, na czele, gdy Go prosiła o nadanie Imienia Swojego lotnisku inowrocławskiemu. Na dłuższej audjencji wypytywał się Wielki Marszałek o każdy szczegół z budowy lotniska.

I nadał łaskawie Imię Swoje — po wieczne czasy — za życia Swojego... Nadał Imię Swoje jedynie lotnisku na Kujawach Zachodnich, które Go ukochały i wśród których imię Jego wiecznie żyć będzie...

Nastąpiły piękne dni poświęcenia i otwarcia lotniska, w jesieni 1933 roku. Obwód Miejski LOPP. wraz z Komitetem Budowy Lotniska, na których czele stoi prezes Wiceprezydent Miasta Władysław Juengst, wysłał piękny adres hołdowniczy, Temu, który nas wszystkich ukochał. Adres ten umieszczono w Belwederze na miejscu widocznem dla wszystkich, którzy zwiedzają pamiątki Zgasłego już Wodza Narodu.

W adresie hołdowniczym mieści się ustęp końcowy:

„Składamy Tobie, za to, Panie Marszałku, głębokie i serdeczne uczucia wdzięczności i zapewniamy Ciebie, jako Wodza Narodu, w którym widzimy symbol potęgi i mocarstwowej przyszłości Polski, że Kujawy nie ustaną w pracy, przez Ciebie pięknie i jasno wskazanej, nad umocnieniem obronności Państwa".

Lecz lotnisko należy dalej rozbudowywać, aby służyło swojemu przeznaczeniu.

Wzlatują już ptaki żelazne z lotniska inowrocławskiego, — ożywiają je Aerokluby Polskie, a przedewszystkiem Aeroklub Kujawski przez urządzania Zlotów Gwiaździstych w porozumieniu z Zdrojowiskiem inowrocławskiem. Ożywiają je pułki lotnicze.

Lotnisko LOPP. imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego spełniać będzie swoją misję dziejową na chwałę Rzeczypospolitej Polskiej!

„VERAX".

Święto Gór

Jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości człowieka jest jego stosunek do przyrody. Gdy pod tym kątem widzenia obserwujemy naturę ludzką, musimy stwierdzić ścisłą łączność, zachodzącą między temi dwoma pojęciami — człowiek i przyroda, oraz przemożny wpływ, jaki ta ostatnia na człowieka wywiera. Wpływ ten ujawnia się równie silnie na jego fizyczną, jak i intelektualną stronę.

O ile zaś chodzi o psychikę człowieka, to wystarczy wskazać na silne oddziaływanie przyrody na twórczość poetycką, malarską, muzyczną. Ileż to genjuszów natchnęła przyroda do stworzenia nieśmiertelnych dzieł sztuki! Iluż artystów sięgało do niej, jak do niewyczerpanej skarbnicy, szukając tam tematu dla ekspansji swego twórczego przymusu.

Znanem powszechnie jest oddziaływanie przyrody na zdrowie człowieka. Czyż fizyczne wyczerpanie lub znużenie nie znajduje ulgi w obcowaniu z przyrodą?

Nie tu miejsce na dociekanie gdzie leży źródło ścisłej łączności człowieka z przyrodą. Faktem jest, że ona istnieje i co charakterystyczne, że im bardziej człowiek oddala się od przyrody, im bardziej przesiąka kulturą i wszystkiem tem, co stanowi antytezę prymitywów natury, tem silniej występuje tęsknota do niej. Zjawisko to zaobserwować możemy we wszystkich narodach. Im wyższy stopień kultury, tem silniejsza dążność do wyzyskiwania wolnych chwil dla spędzania ich na łonie natury. Państwa, wczuwające się w tętno życia swych obywateli i ich pęd do zbliżania się do przyrody, czynią wszystko, aby im to zbliżenie ułatwiać. Udzielają więc daleko idących ułatwień komunikacyjnych, aby nawet najmniej zasobni mogli korzystać z naturalnego pociągu, tkwiącego w ludziach, a nawet nastawiają tak całe życie społeczne, by w trakcie stałej pracy mieszkańcy większych miast mogli raz w tygodni zażyć rozkoszy, jakie daje przyroda. (Słynne angielskie soboty i weekendy).

Największą siłę atrakcyjną dla mieszkańców większych miast, które w najwyższym stopniu zatraciły łączność z przyrodą, stanowią góry. Czy to dlatego, że człowiek w górach czuje się bliższym symbolicznego nieba, czy że tam powietrze najczystsze, a swoboda największa — jak to określił poeta:

W góry — w góry miły bracie —
Tam swoboda czeka na cię...

— czy wreszcie, że właśnie góry zachowały w najczystszej formie, bez żadnej domieszki kultury, pierwotny charakter przyrody?... W każdym razie wszędzie tam, gdzie rozmach nowoczesnego życia koncentruje wszystkie siły i wymaga najwyższego napięcia wysiłku w wyrafinowanych i skomplikowanych warunkach życia, ludzie z największą ochotą i najliczniej dążą w okolice górskie. Chociaż bliżej i wygodniej nieraz spędzićby mogli wakacje, czy urlop w mniej lub więcej malowniczo położonych letniskach, to jednak nie szczędzą trudu ni kosztów, by przynajmniej kilka razy w życiu — jeśli nie co roku, być w górach i żyć z nieskażoną przyrodą.

Jednym z środków, ułatwiających zbliżenie do przyrody jest impreza, mająca na celu zachęcenie do poznania gór, pod nazwą **„ŚWIĘTO GÓR"**, wyznaczona na okres od 4 do 11 sierpnia. Krótki to wprawdzie okres czasu, w którym stosowane są ulgi kolejowe, a wiele osób, które chętnie skorzystałyby z okazji zwiedzenia gór, nie dysponuje wolnym czasem w tym okresie. W każdym razie zrobiony został początek, który stanowić będzie zachętę dla systematycznej akcji w tym kierunku temwięcej, że na „Święto Gór" przygotowano szereg imprez, mających na celu zapoznanie „mieszczuchów" z życiem, obyczajami i osobliwościami mieszkańców gór.

Ze wszech miar godny uznania projekt ogranicza „Święto Gór" wyłącznie do Tatr. A przecież oprócz najwyższych tych wzgórz posiadamy jeszcze inne góry, które w równej mierze zasługują na to, by je poznano i by w nich czerpano zdrowie, siłę i te wszystkie walory, które daje człowiekowi zbliżenie do przyrody. Na pierwszy plan wysuwają się urocze **Beskidy** Śląskie. Nie są one wprawdzie tak imponujące wielkością i dzikością, jak Tatry, ale właśnie ta okoliczność stanowi czynnik dodatni. Wiadomo, że skaliste Tatry i ich zawrotne wyżyny nie są dostępne dla wszystkich. Tylko młodsi i obznajomieni z turystyczną techniką górską mogą w całej pełni wykorzystać czar Tatr. Bardzo duża jest zaś liczba tych, dla których zdrowia zbytnia wysokość Tatr nie jest odpowiednia, lub trudne wycieczki są zanadto męczące. Dla takich Beskidy Śląskie są najodpowiedniejszym terenem, dając im górską przyrodę w całej krasie, łagodność klimatu i łatwy dostęp.

Należy mieć nadzieję, że „Święto Gór" będzie w przyszłości świętem **wszystkich** gór polskich i przyczyni się do masowych w nie wędrówek ludzi, szukających zbliżenia do przyrody.

Z WĘDRÓWEK PO ZIEMIACH POLSKI

Miłość rodzinnego kraju — to naturalne uczucie każdego Obywatela. Aby uczucie to było trwałem i głębokiem, zdolnem do wszelkich poświęceń, musi być oparte nietylko na znajomości poszczególnego odcinka, w którem stale przebywamy, lecz całego kraju. Ta znajomość nie może być jednak tylko teoretyczna. Poznać kraj, to znaczy zwiedzić go, zaznajomić się ze wszystkimi szczegółami, właściwościami, osobliwościami, poznać ludzi, ich charaktery, zwyczaje.

Taka znajomość rodzinnego kraju nie jest u nas jeszcze rozpowszechnioną. I wiele czasu upłynie, zanim odrobimy to, co uległo zaniedbaniu pod wpływem granic zaborczych, zamykających swobodny dostęp do całego kraju polskiego. Ale nawet teoretyczna znajomość jest jeszcze zbyt mała, i powinniśmy się starać przynajmniej pod tym względem uzupełniać nasze braki.

W ostatnich czasach ożywia się ruch turystyczny, będący jednym z ważniejszych czynników ułatwiających poznanie kraju. Idą też usiłowania w kierunku budzenia zainteresowań dla wybitniejszych okolic kraju. Tu do ich rzędu należy też **„Święto Gór“** mające służyć budzeniu zainteresowań wśród szerokich warst społeczeństwa dla cudów górskiego krajobrazu, szczodrą ręką Stwórcy rozsianych na ziemiach Polski. Jakkolwiek „Święto Gór“ ma obecnie na celu propagandę Tatr, to jednak — jak sama nazwa wskazuje — niewątpliwie nie ograniczy się w przyszłości do tego tylko odcinka naszych gór, lecz obejmie inne pasma, a przedewszystkiem **Beskidy Zachodnie.** W przeciwnym bowiem razie święto to nazywaćby się musiało „Świętem Tatr“. W ramach tej imprezy znajdują się także fragmenty z innych regjonów, jak Huculszczyzny, Podhala, Śląska i td. co wskazuje wyraźnie na zamiar rozszerzenia propagandy turystycznej na inne góry.

Zamiar ten jest zupełnie słuszny. Wszak Tatry, chociaż imponują swą wielkością, nie są dla wszystkich dostępne, bo nie każdy organizm znosi takie wysokości, a nie każde usposobienie czuje się dobrze wśród dzikich martwych skał. Są ludzie, dla których góry, okraszone żyjącą roślinnością i nie wymagające zbytnich wysiłków przy wędrówkach, są znacznie sympatyczniejsze. Dlatego jednostronne reklamowanie Tatr, a nieuwzględnianie innej kategorji gór, byłoby błędne.

Wśród tej kategorji najwybitniejsze bezwątpienia miejsce zajmują Beskidy Śląskie. Szczyty ich mają kształty przeważnie okrągłe i łagodne, a strome, spadziste zbocza należą do rzadkości. Wielki urok nadają górom tym piękne i rozległe lasy o roślinności niezmiernie bogatej i różnorodnej. Dzięki też tej roślinności powietrze jest bardzo zdrowe i posiada wszelkie cechy miejscowości klimatycznych.

Niestety Beskidy, jak wogóle Śląsk Cieszyński, są w społeczeństwie mało znane i rzadko odwiedzane. A przecież jest to kraina, która z wielu względów zasługuje na bliższe poznanie — kraina, strasznie pokrzywdzona przez aeropag międzynarodowy, który rdzennie polskie części oderwał od macierzystego pnia i wcielił w obcy organizm państwowy. Specyficzne zwyczaje ludu, który pomimo nacisku obcych żywiołów zachował nieskażone swe cechy narodowe, zwyczaje i język, w jego najczystszej, średniowiecznej formie, wszystko to powinno społeczeństwo znać i popierać, by ludność na granicy południowo-zachodniej Rzeczypospolitej czuła się nietylko formalnie, lecz także duchowo coraz silniej związana z państwem.

O ile chodzi o wartość Beskidów jako terenu turystycznego, to świadczy o niej najlepiej fakt, że oddawna liczne były rzesze turystów czeskich i niemieckich, którzy tu właśnie szukali wrażeń. A nawet utworzył się już w 1893 r. w Cieszynie „Beskidenverein“, który szerzył propagandę Beskidów na Śląsku Austrjackim, Morawach, a nawet w Prusach. Założył on też liczne schroniska na najpiękniejszych szczytach łącznie z Babią Górą i wytyczył oraz poznakował wiele ścieżek turystycznych na całym terenie.



Fragment z Beskidów Śląskich.

Pragnąc szerzyć znajomość poszczególnych terenów Polski, wydelegowaliśmy w Beskidy naszych współpracowników, którzysnuć mają rozpoczętą przez nas swego czasu nić opowiadań o właściwościach naszych ziem i dzielić się z Czytelnikami wrażeniami ze swych wędrówek.

Pewnego skwarnego lipcowego dnia otrzymaliśmy od kierownictwa redakcji polecenie wybrania się w podróż na Śląsk Cieszyński, by wrażeniami z tej kresowej ziemi Piastowskiej podzielić się z Czytelnikami. Zlecenie to było nam bardzo miłe. Przedewszystkiem nęciło nas pragnienie wyrwania się z rozpalonych murów miasta na świeże powietrze. Powtóre okolice te, chociaż nie są nam zupełnie obce, bo zapędzały nas w tamte strony od czasu do czasu sprawy zawodowe, to jednak krótki i doryweczy pobyt pozwalał tylko na pobieżne poznanie jedynie fragmentów. Na szczegółowe zaznajomienie się z całym terenem nie było ani czasu, ani możności. A właśnie Śląsk Cieszyński — jak fama głosi — w swym całokształcie stanowi odcinek ziem polskich, z którym warto się dokładnie zapoznać. To, co o nim wie ogół polski, ogranicza się do kilku tylko szczegółów. Więc przedewszystkiem znamy ze słyszenia Bielsk, jako ośrodek przemysłu sukienniczego, znamy Wisłę, gdzie rodzą się początki naszej polskiej rzeki, lecz dopiero od niedawna stanowiącej przedmiot żywszego zainteresowania, gdy Województwo Śląskie wybudowało tam Zameczek dla Prezydenta Rzeczypospolitej. Znamy ze sły-

Wodospady pod Klimczokiem.







Starosta Bielski, Władysław Bocheński przemawia na Sowińcu do wycieczki ze Śląska Cieszyńskiego.

szenia Cieszyn, jako centrum długich walk o polskość ludu śląskiego z napierającą falą germanizmu i czechizacji. A przecież nawet pobieżny rzut oka z okien wagonu, sunącego wśród malowniczych okolic, wśród licznie rozsianych osiedli o kulturalnym wyglądzie, pozwala się domyślać, że poza temi ogólnie znanemi pojęciami, kryje się wiele wartości, dotychczas wcale, lub tylko w niewielkim stopniu wyzyskanych.

Skąd rozpocząć wędrówkę?... Oto pytanie, które na wstępie musieliśmy sobie zadać. Czy od Cieszyna, jako miasta, związanego ściśle z dążeniami narodowemi, a tak pełnego tragicznych dla serca polskiego wspomnień właśnie teraz w piętnastą rocznicę zadania krwawiącej rany przez niesprawiedliwą decyzję Rady Ambasadorów? Czy stamtąd, gdzie kończy się Małopolska, a zaczyna Ziemia Śląska?

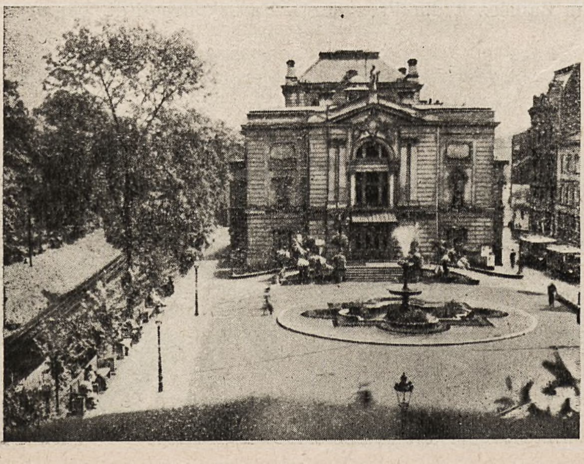
Zdecydowaliśmy się na to ostatnie, aby najprzód poznać kraj w jego szczegółach, a przez to zrozumieć źródło sentymentu, tkwiącego w pojęciu: „Cieszyn".

Bielsko

Zajechaliśmy więc do Bielska. Chociaż to miasto jest wybitnie przemysłowe, stanowi bowiem po Łodzi najważniejszy ośrodek przemysłu włókienniczego, to jednak jakżeż inaczej już na pierwszy rzut oka wygląda? Nie wita przyjezdnego, jak inne miasta fabryczne, sterczący w niebo las kominów, z których dobywają się czarne smugi dymu nadające miastu i okolicy ponury koloryt. Ukryte są one misternie wśród przebogatej zieleni drzew i licznych ogrodów, a niektóre z nich na tle wznoszących się za miastem Beskidów sprawiają miłe i osobliwe, nigdzie niespotykane wrażenie.

Wyszedłszy z dworca na szeroką i piękną ulicę 3-go Maja, o prawdziwie europejskim wyglądzie, odrazu spostrzegamy niezwykłą staranność o estetyczny wygląd miasta. Istotnie tyle obszernych, ukwieconych placów, ogrodów, parków, nie spotyka się w żadnem z miast polskich. Lecz ozdoby te powstały dopiero niedawno, gdy na czele miasta stanął burmistrz dr. Wiktor Przybyła. Przedtem, gdy ostatnim razem byliśmy w Bielsku, miasto miało zupełnie inny wygląd. Rozwija się ono coraz pomyślniej i nabiera cech miasta prawdziwie europejskiego.

Teatr w Bielsku.





Kwietnik przed teatrem na tle Zamku ks. Sułkowskich.

Zasługa to tem większa, że przecież to nie jest młode miasto, powstałe lub rozrosłe niedawno pod wpływem konjunktury lub spekulacji. Bielsko jest starem miastem, a dawne kroniki wspominają, że Mieszko Cieszyński podarował „swym wiernym obywatelom bielskim" w 1312 r. dzisiejszy Las Cygański, odległy o 5 km., a będący ulubionem miejscem wycieczek, skąd rozchodzą się ścieżki na sąsiednie góry. W 1424 r. książę Cieszyński Bolesław, nadał miastu wielki „przywilej praw". Wogóle zaś książęta Piastowscy otaczali Bielsko szczególną opieką. Zaś w 1660 r. wystawił król Jan Kazimierz tkaczom bielskim „wielki przywilej uniwersalny", który ich uprawniał do sprzedaży sukna we wszystkich miastach Polski. Przywilej ten potwierdził w 1676 r. Jan III Sobieski, a wreszcie i ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski w 1756 r.



Basen dla dzieci.

Jak z tego widać, przemysł włókienniczy Bielska sięga bardzo dawnych czasów. Pierwsza maszyna przędzalnicza na 16 wrzecion pojawiła się w 1806 r. zaś w latach dwudziestych XIX w. puszczoną została w ruch pierwsza maszyna parowa w firmie Jankowskiego.

Prócz przemysłu włókienniczego istnieje tu poważny przemysł jutowo-konopny, zakłady, wytwarzające wełnę sztuczną i watę oraz zakłady powroźnicze, jak wykończalnie zarobkowe, farbiarnie i td. W ostatnich latach powstały zakłady przerobu jedwabiu naturalnego i sztucznego oraz wyrobów lnianych i pończoszniczych. Również istnieją fabryki maszyn włókienniczych, cieszące się wielkiem uznaniem zagranicą.

Szkoła Przemysłowa w Bielsku.





Podcienie w Bielsku.

Wpływy polityczne jakie oddziaływały na Śląsk Cieszyński, nie oszczędziły także Bielska, które jeszcze do niedawna liczyło 87 proc. Niemców. Obecnie stosunek ten, dzięki racjonalnej polityce wojewody śląskiego dr. M. Grażyńskiego poprawia się z roku na rok tak, że obecnie liczba Polaków dochodzi do 30 proc.. Stało się to przedewszystkiem przez zakładanie polskich szkół i przez umiejętną inicjatywę starosty, Władysława **Bocheńskiego,** w kierunku rozbudzania życia społecznego i narodowego w najszerszych warstwach oraz intensywnego popierania wszelkich dążeń, zmierzających do wzmacniania polskości na terenie powiatu.

Mimo charakteru przemysłowego, roztacza Bielsko wielki urok dzięki swym budowlom, nad któremi góruje położony w śródmieściu starożytny, o szlachetnej formie architektonicznej zamek. **Należał** on pierwotnie razem z dobrami do księcia Cieszyńskiego. W 1752 r. nabyty został przez książąt Sułkowskich, do których po dziś dzień należy, stanowiąc cenny zabytek tradycji polskiej na ziemiach kresowych.

Tuż obok wznosi się gustowny, sympatyczny gmach Teatru, w którym teraz rozbrzmiewają polskie słowa arcydzieł literatury dramatycznej, niemające tu dostępu za czasów zaborcy. Wiele innych gmachów, jak Szkoła Przemysłowa, Gimnazjum, budynek Banku Polskiego, zdobi Bielsk i nadaje mu charakter wielkiego miasta.

Nieco w górze za Zamkiem przenosimy się nagle z nowoczesnego, żywem tętnem pulsującego miasta, w dzielnicę o zupełnie odrębnym charakterze. Jest to

Stare Bielsko

samodzielna gmina, granicząca bezpośrednio z nowem miastem.

Już zewnętrzny wygląd Starego Bielska wskazuje na to, że powstało ono dawniej, aniżeli Bielsko, gdyż przeszło 800 lat temu. Istotnie tutaj usadowiła się pierwotnie ludność, a dopiero później gdy zaczęto parcelować grunta położone około Zamku, powstało obecnie miasto Bielsko. Tutaj też znajduje się najstarszy zabytek, mianowicie parafjalny kościół katolicki, wystawiony w 1135 r. W tym roku obchodzoną będzie 800-letnia rocznica powstania pięknej budowli, w której znajduje się bezcenny ołtarz z rzeźbą Wita Stwosza, oraz wiele starych malowideł.

Gmina Stare Bielsko, liczy przeszło 3.000 mieszkańców. Skromne zagrody rolnicze i robotnicze, mieszają się malowniczo z willami, rozrzuconemi po zboczach wzgórza, tworząc nadzwyczaj efektowną całość, obsadzoną zielenią licznych drzew owocowych. Szczyt pagórka stanowi piękny punkt widokowy. Zimą, gdy tylko opadnie pierwszy śnieg, zbocza roją się od saneczkarzy i narciarzy, zwłaszcza początkujących, którzy mając tu idealne warunki, mogą nabywać wprawy dla dalszych wycieczek w Beskidy.

Stare Bielsko — widok ogólny.



Jak Bielsko, tak i Stare Bielsko ma duży odsetek Niemców, którzy stanowią tutaj około 65 proc. ogółu mieszkańców. Mają oni stowarzyszenia śpiewacze oraz oddziały politycznych organizacji. Ludność polska skupia się przedewszystkiem w Macierzy Szkolnej, a pozatem bierze żywy udział w organizacjach, znajdujących się na terenie Bielska, głównie w Strzelcu. Od jakiegoś czasu istnieje Dom Wypoczynkowy dla studentów z pięknym ogrodem i parkiem.

Niestety — środki, jakiemi gmina rozporządza, zbyt szczupłe, by energiczny naczelnik, p. Jan Jung sprawujący ten urząd od 10-ciu lat, mógł zrealizować plany rozwoju gminy, w pierwszym zaś rzędzie utrzymania na należytym poziomie dróg gminnych, długości około 32 km. Wobec tego jednak, że zwolna zaludnia się Stare Bielsko, a nie brak teraz także letników, zwabionych pięknem położeniem i dogodnościami, jakie daje bezpośrednia bliskość wielkiego miasta, można spodziewać się poprawy tych stosunków.

Zanim wyruszyliśmy w drogę na zwiedzenie poszczególnych miejscowości Śląska Cieszyńskiego, postanowiliśmy zasięgnąć ogólnych informacji, które ułatwiłyby nam zorjentowanie się w szczegółach. Skorzystaliśmy więc ze sposobności, jaka się nam nadarzyła przez zetknięcie się ze znanym działaczem i naczelnikiem Wydziału Drogowego Starostwa Bielskiego p. Franciszkiem **Drozdem** i zapytaliśmy o charakterystykę Ziemi Śląskiej.



Franciszek Drozd, komisarz rządowy gminy Kamienica.

— Trudno jest w kilku słowach zobrazować wszechstronnie właściwości Ziemi Cieszyńskiej, tak bardzo różnorodnej pod każdym względem — objaśniał nas p. Drozd. — Jest to kraj po części rolniczy, po części przemysłowy, po części turystyczny. Odpowiednio do tego istnieją znaczne różnice pod względem kultury, obyczajów. Do tej różnolitości przyczyniają się też niejednolite stosunki narodowościowe i religijne.

Ta skomplikowana struktura Śląska stanowi problem, który wymaga wielkiej znajomości oraz umiejętności w jego ujmowaniu. Niestety pod pierwszym zwłaszcza względem to jest znajomości, jest jeszcze bardzo — bardzo wiele do zrobienia.

— W ostatnich jednak czasach — zauważymy — dosyć dużo słyszy się i pisze o Śląsku Cieszyńskim.

— Nie przeczę — odparł p. Drozd — i powitać to należy z uznaniem. Ale są to dopiero początki i życzyćby należało, żeby zainteresowanie naszą ziemią w społeczeństwie nie osłabło. Narazie ogranicza się ono do kilku podgórskich miejscowości letniskowych, jak Wisła, Izdebna, Ustroń. Nie można się temu dziwić, miejscowości te bowiem znane, są od dawna i rozbudowały się bardzo w ostatnich latach tak, że obecnie dorównywują, a w wielu wypadkach przewyższają co do swego urządzenia nawet zagraniczne miejscowości letniskowe, względnie wypoczynkowe.

— Czemu to przypisać, że dotychczas mało znane i mało uczęszczane były te miejscowości? — pytamy.

—Wiele przyczyn złożyło się na to — odpowiada p. Drozd — i sięgają one czasów zaborczych. Za czasów Austrji Śląsk

Cieszyński traktowany był po macoszemu. Znaczna część podatków państwowych płynęła do Wiednia i tam, w centrum Austrji, za ciężko zapracowany grosz ludu śląskiego rozbudowywano miejscowości niemieckie, starając się z nich uczynić ośrodki ruchu wycieczkowego. Była to robota celowa, z wyraźną tendencją trzymania Śląska na możliwie najniższym poziomie.

— Przecież od tego czasu minęło 15 lat — wtrącamy...

— Wiem — przerywa p. Drozd — jednakowoż cóż znaczy okres piętnastoletni wobec kilkudziesięciu lat systematycznego zaniedbywania? Trzeba też uwzględnić, że w pierwszych latach po przyłączeniu Śląska do Polski warunki nie pozwalały na wydatniejszą pracę nad usuwaniem skutków zaniedbań ze strony zaborcy. Przytem czynniki rządzące województwem Śląskiem, nie poświęcały nam w pierwszych latach niepodległości zbytniej uwagi, koncentrując całe zainteresowanie na Górnośląską część Województwa. Stosunki te zaczęły się dopiero zmieniać, gdy na czele Województwa Śląskiego stanął dr. Michał **Grażyński**, który otoczył Śląsk Cieszyński nader troskliwą opieką i rozwinął niezwykłą, a śmiałą inicjatywę w kierunku uczynienia z tej połaci Polski takiego ośrodka, jakim być powinien i ze względu na swe wyjątkowe warunki naturalne, i walory moralne, tkwiące w ludzie śląskim. Już to, co dotychczas w krótkim czasie rządów Wojewody Grażyńskiego uczyniono, stanowi piękny i trwały pomnik jego działalności. Prześliczne Beskidy zmieniły się do niepoznania.

Kto przypomina sobie wygląd wsi góralskiej za czasów zaborczych, i w pierwszych latach niepodległości, kto pamięta, jaka panowała nędza, jak ciężko o chłodzie i głodzie lud musiał pracować na chleb powszedni w lasach arcyksiążąt Habsburskich, ten przyznać musi, że w ostatnich latach dokonano olbrzymiego wysiłku około podniesienia i rozwoju Śląska Cieszyńskiego nie ustępującego — mutatis mutandis — wysiłkowi, włożonemu w budowę portu Gdyni. Tam, gdzie lat temu kilka trzeba było godzinami dojeżdżać konno po złych i pełnych wyboi drogach, dziś mkną wygodnie pełne autobusy wycieczkowe po wspaniałych szosach asfaltowych. Tam gdzie nędzne jeszcze niedawno stały kurne chaty, dziś wznoszą się setki wspaniałych i luksusowo urządzonych will. Dawniej robotnik czy też wieśniak milami całemi iść musiał pieszo, ażeby sprzedać swe wyroby ręczne lub zakupić najpotrzebniejsze do życia przedmioty, dziś wspaniała kolej łączy najdalej oddalone przysiółki z Polską całą.

— Jak ocenia tę pracę miejscowa ludność? — zapytujemy.

— Lud śląski zdaje sobie dokładnie sprawę co zawdzięcza Wojewodzie Grażyńskiemu, a przez niego Polsce. Wie też dokładnie na podstawie częstego, osobistego stykania się z nim, ile energji i wysiłku poświęca około podniesienia i rozbudowy wsi góralskiej. Dlatego też całem sercem i duszą jest mu oddany.

— Czy w tak stosunkowo krótkim czasie można było zmienić fizjognomję całego Śląska?

— To byłoby zbyt śmiałe wymaganie — odpowiada p. Drozd. — Cudów nie można działać i wiele jest jeszcze do zrobienia. Nie wszystkie miejscowości mogły być rozbudowane tak, jak Wisła, Ustroń, Istebna. Wiele jest jeszcze mniej znanych, a posiadających wybitne zalety pod względem zdrowotnym lub wypoczynkowym, które nie są jeszcze postawione na europejskiej stopie. Pewna część tych miejscowości — to podgórskie gminy powiatu Bielskiego, a szczególnie gminy podmiejskie, jak Kamienica, Mikuszowice, Bystra, posiadające charakter wybitnie letniskowy i wycieczkowy, ze względu na swoje podmiejskie położenie i nadzwyczaj dogodne połączenia komunikacyjne stanowią one jedne z największych ośrodków sportowych i wycieczkowych powiatu bielskiego.

Poszczególne gminy, chociaż stosunkowo ubogie, jednakowoż dokładają starań, ażeby podnieść swój zewnętrzny wygląd i przystosować się choć w części do dzisiejszych wymogów własnemi środkami. Popiera ich w tych wysiłkach bardzo intensywnie starosta Bocheński. Dlatego wszystkie miejscowości Śląska roić się powinnny już dzisiaj od przybyszów z całej Polski, a wówczas silna frekwencja turystów i letników umożliwi jeszcze silniejszą rozbudowę tych miejscowości.

Nadzieje te opieram na tem, że niewątpliwie w najbliższej przyszłości wszystkie miejscowości podgórskie objęte zostaną planem rozbudowy letnisk Województwa Śląskiego, co przyczyni się bardzo do usprawnienia i udogodnienia ruchu letniskowego i wycieczkowego. Z wielkiem zadowoleniem przyjął ogół mieszkańców podgórskich wiadomość, że w najbliższym czasie ma być wybudowana w Cygańskim Lesie pierwsza w Polsce kolejka górska, względnie autostrada, która łączyć będzie Wisłę z Cygańskim Lasem. Z chwilą zrealizowania tego projektu podniesie się znacznie dobrobyt podgórskich wsi powiatu bielskiego.

— W „Święcie Gór" — zakończył swe ciekawe informacje p. Drozd — gminy powiatu bielskiego w dowód wdzięczności za pełne zrozumienie potrzeb zapomnianych kiedyś górali śląskich.

Wdzięczni za udzielone informacje ruszyliśmy w drogę i minąwszy granicę Bielska wjechaliśmy na teren gminy

Kamienica

Jest to jedna z największych gmin powiatu bielskiego i tworzy jedną gminę polityczną z Olszówką Górną. Sama Kamienica, jakkolwiek jest miejscowością podgórską, to jednak nie jest tak licznie odwiedzana przez letników ze względu na swój charakter przemysłowy. Zato Olszówka Górna należy do najładniejszych miejscowości Śląska Cieszyńskiego. Leży w malowniczej okolicy i przedstawia typ miłej i spokojnej miejscowości letniskowej tembardziej, że dogodne połączenia komunikacyjne umożliwiają rzeszom wycieczkowiczów wędrówkę prawie bezpośrednio z kolei wprost na niedalekie szczyty górskie. Olszówka Górna leży u samego podnóża szczytów Klimczoka, Szędzielni, Błotnego i Dębowa.

Z rozkoszą wdychamy czyste powietrze, podziwiając malowniczą grę barw w jasnych promieniach słońca. Po drodze spotykamy dwóch starszych obywateli, jak się okazało, mieszkańców Kamienicy, z którymi wdajemy się w gawędę.

— Ładnie tu u was — i ludzi dosyć przyjeżdża, to i gmina na tem korzysta i mieszkańcy nieźle się mają — nawiązujemy rozmowę.

— Że ładnie — to prawda — słyszymy odpowiedź. — I ludziska chętnie do nas przyjeżdżają. Ale cóż z tego, kiedy ich tu zamało gości. Teraz to ruch jakoś jest większy, to i obroty się zwiększyły. Ale to wszystko jeszcze nic nie znaczy w porównaniu z tem, jak tu ładnie, przyjemnie i zdrowo można czas przepędzić.

— Rzeczywiście, już na pierwszy rzut oka widać w Kamienicy dobrą gospodarkę. — wtrącamy.

— Ba — gdyby to tak zawsze było, jak teraz, to może mielibyśmy już dzisiaj więcej amatorów na pobyt u nas. Ale z dawien dawna rządziły Kamienicą partje niemieckie, bo gmina nasza jest zamieszkała przez Niemców. Powiadają wprawdzie ludzie, że Niemcy lepiej umieją gospodarować, aniżeli Polacy. U nas jednak tego nie widzieliśmy. W kasie gminnej nie było pieniędzy przez to nie można było robić żadnych inwestycyj, nawet najkonieczniejszych. Z roku na rok było coraz gorzej i gmina stanęła na brzegu katastrofy gospodarczej. Wówczas przysłano do nas komisarza rządowego, p. Franciszka **Drozda**, znanego działacza i energicznego człowieka. Nowy naczelnik zabrał się z zapałem do pracy, w krótkim czasie zdołał uporządkować finanse gminne i nadać jej zupełnie inny wygląd zewnętrzny. Jeśli teraz Kamienica zaczyna podobać się ludziom, to zawdzięczamy to wyłącznie p. komisarzowi Drozdowi. Przedewszystkiem uporządkował on drogi gminne, co podniosło ogromnie wartość Kamienicy jako letniska. Obecnie buduje się porządną drogę dojazdową w Górnej Olszówce tak, iż w najbliższej przyszłości komunikacja samochodowa z Bielska do Górnej Olszówki znacznie zostanie udogodniona.

— Jakże reagują mieszkańcy gminy na wysiłki komisarza? — pytamy.

— Ano — ludzie, jak ludzie. Z początku przypatrywali się, kiwali głowami z niedowierzaniem. A już bardzo niechętnie patrzyli na zarządzenia i projekty p. komisarza ci, którzy dotychczas rządzili gminą i ich sympatycy. Ale niedługo zaczęli zmieniać zdanie, bo widzieli, jakie owoce daje praca p. komisarza. Teraz to i Niemcy odnoszą się z wielkim szacunkiem do obecnego gospodarza gminy, widząc, że jego wysiłki wychodzą jej na dobre. Doprowadził on do tego, że obecnie wszyscy obywatele gminy zgodnie współpracują z p. Drozdem i w miarę sił pomagają w jej rozwoju i w ożywieniu pracy społecznej na terenie Kamienicy.

Pożegnawszy się serdecznie z naszymi rozmówcami, udajemy się do następnej gminy

Mikuszowice

Przypadek zetknął nas ze znanym działaczem śląskim, p. Józefem Schimke, naczelnikiem gminy. Któż inny, jak on, mógłby nas dokładniej poinformować o tem, co nas interesuje? Jako były poseł na Sejm Śląski, i członek Rady Wojewódzkiej, zna p. Schimke doskonale teren, na którym od r. 1921 sprawuje swój urząd. Wdajemy się w rozmowę i dowiadujemy, że Mikuszowice, na których terenie leży popularny

Las Cygański, to gmina, obejmująca 376 ha powierzchni, na której mieszka blisko 2.500 mieszkańców.

— Gmina nasza — objaśnia p. Schimke — z dawien dawna stanowi dzięki swym warunkom naturalnym ulubione letnisko. Tutaj też wielu fabrykantów bielskich pobudowało sobie wille, mając idealne warunki do wytchnienia zdala od zgiełku miejskiego, a jednak mieszkając niezbyt daleko, by móc z łatwością dostać się do swoich warsztatów pracy. Zamieszkali tutaj m. i. były prezes Izby przemysłowej, dr. Weinschenk i inż. Edward Lipser, mój poprzednik na stanowisku naczelnika gminy, który urząd ten sprawował od 1904 r. do 1924 r.

— A miejscowa, rdzenna ludność? — pytamy.

— To drobni chałupnicy — słyszymy odpowiedź, którzy przeważnie pracują w Bielsku i Białej. Mają oni bardzo łatwy dostęp do fabryk, jest bowiem kolej, komunikacja autobusowa i tramwaj elektryczny, kursujący co 10 minut. Mamy także sporo will, 5 hoteli, specjalnie przystosowanych do ruchu letniskowego i turystycznego, oraz szereg restauracji różnorodnego typu.

— Czy stosunkowo tak znaczna liczba hoteli i restauracyj ma dostateczną frekwencję gości — rzucamy z niedowierzaniem — wobec tego, że Mikuszowice liczą niewielką ilość mieszkańców?

— Bezwątpienia — gdyby ograniczały się do ludności miejscowej, nie mogłyby egzystować — odpowiada p. Schimke. — Jednakowoż Mikuszowice stanowią znakomity punkt wyjścia dla wycieczek wysokogórskich, na znane szczyty Klimczok, Szędzielnię, Kozielec. Już oddawna tłumy turystów czy w lecie, czy zimą tędy przechodziły. A ruch ten za czasów polskich wzmaga się, chociaż bardzo powoli, to jednak stale. Nie utraciliśmy dawniejszego kontyngentu turystów, przywykłych w czasach zaborczych do szukania wrażeń w Beskidach. Legitymacje Związków Turystycznych zagranicznych umożliwiają bowiem przebywanie bez trudności w Beskidach ci po stronie polskiej. Pozatem budzi się w Polsce coraz większe zainteresowanie naszemi cudami natury. Niestety jest ono jeszcze bardzo małe i jeszcze „sami nie wiemy, co posiadamy". Jednak nie wątpię, że kto raz zdecydował się przyjechać do nas, ten nietylko stanie się wiernym naszym przyjacielem, ale namawiać będzie innych do poznania naszych wspaniałych gór.

Także dla automobilistów — ciągnął dalej p. Schimke — przedstawiają nasze okolice znakomity teren wycieczkowy. Droga wojewódzka w kierunku Bystrej, doskonała bitumiczna, jest najlepszą w Polsce. W świetnym stanie jest tez droga powiatowa, prowadząca przez Las Cygański. Planowana też jest dalsza rozbudowa drogi w kierunku Olszówki Dolnej. Ta droga stanowić będzie początek autostrady na Klimczok, jeden z najbardziej uczęszczanych szczytów, wysokości 1119 m. Niewiem, czy panowie wiedzą, że nazwa szczytu pochodzić ma od słynnego rozbójnika, Klimczoka, który niegdyś w gęstej puszczy miał ukrywać się ze swą bandą. Na zachodniej stronie szczytu znajduje się szczelina, która podobno służyła za wejście do groty zbójnickiej. Z osobą rozbójnika Klimczoka związane są liczne podania, dziś jeszcze żywe wśród ludności Śląska.

— Letnicy — to ludzie wymagający — wtrącamy — da się im dobre powietrze, chcą wygód mieszkaniowych, da się wygodę, chcą dobrego jedzenia. Mają apetyczne jedzenie, chcą lasu. Da się las, chcą rzeki. Czy Mikuszowice mają także możność zaspokojenia namiętności kąpielowej?

— Naturalnie — odpowiada żywo p. Schimke. — Licząc się nietyle z wymaganiami, jak panowie mówią, ile z potrzebą ludzi, spragnionych użycia wszystkiego, co wpływa korzystnie na organizm, urządziliśmy basen kąpielowy o pojemności 15.000 m. kubicznych wody oraz natryski. Ale zapomniałem panom nadmienić, że w tym roku uporządkowaliśmy grun-

Stacja końcowa kolejki elektrycznej w Lesie Cygańskim.



townie Las Cygański i stację końcową kolejki elektrycznej. Stało się to z inicjatywy burmistrza Bielska dr. Przybyły. Wiadomo bowiem panom zapewne, że Las Cygański jest własnością Bielska. Dr. Przybyła, chociaż od niedawna dopiero sprawuje urząd burmistrza Bielska, nie ogranicza się do wzorowego administrowania gminą, lecz rozwija wielką energję w kierunku jej upiększenia. Dzięki jego pomocy doprowadziliśmy Las Cygański do takiego stanu, jaki panowie widzieli, częściowo przy pomocy Funduszu pracy.

— Ze słów p. naczelnika można wnioskować, że gmina jest doskonale zagospodarowana i nie odczuwa specjalnych dolegliwości — zauważamy.

— Zasadniczo staramy się dostosować do naszych możliwości i zaspokajać w miarę środków finansowych najpilniejsze potrzeby mieszkańców. Nie znaczy to jednak, byśmy byli ze siebie i z warunków, w jakich żyjemy, zupełnie zadowoleni. Przeciwnie — istnieją sprawy domagające się gwałtownie załatwienia, które jednak leżą poza granicami naszych możliwości. Tutaj muszą wkroczyć inne czynniki. Przedewszystkiem chodzi o kwestję regulacji Olszówki. Potok ten niezwykle kapryśny, nie wylewa, ale zato wyrywa wprost brzegi, przez co zagraża poważnie drodze powiatowej. Mamy jednak nadzieję, że dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się p. Starosty Bocheńskiego, do naszych potrzeb, bolączka ta zostanie usunięta.

— A życie społeczne i organizacyjne? — pytamy.

— Pod tym względem jest u nas nienajgorzej, jeśli zważy się, że bliskość Bielska i silnie rozwiniętego tam życia organizacyjnego, stanowi także dla młodzieży Mikuszowic silną atrakcję, i przyciąga ją do miasta. Mamy oddział Związku Strzeleckiego, który posiada własną świetlicę, Związek Rezerwistów, a przedewszystkiem dobrze rozwijającą się Macierz Szkolną. Oprócz tego są dwa niemieckie towarzystwa śpiewackie.

Żegnamy uprzejmego naczelnika gminy, żegnamy uroczy Cygański Las i wracamy do Bielska, by stamtąd zwiedzać miejscowości, leżące na drodze do Dziedzic.

Pomimo, że Bielsko skoncentrowało u siebie cały przemysł włókienniczy oraz pokrewne gałęzie wytwórczości, to jednak nie przeszkodziło to powstawaniu placówek przemysłowych w innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego. Nieopodal Bielska, na szlaku kolei Dziedzice-Bielsko, leży gmina

Czechowice,

gdzie znajduje się kopalnia węgla **„Silesia"** i kilka większych zakładów przemysłowych, jak dwie rafinerje nafty, fabryka przemysłu elektrycznego, fabryka wyrobu papieru i cały szereg drobnych fabryk oraz cegieln.

Pragnąc zasięgnąć bliższych szczegółów o warunkach, w jakich żyją Czechowice, zwracamy się do jednego z wybitniejszych miejscowych działaczy, który z wielkiem ożywieniem i widocznem zadowoleniem opowiada nam o swem rodzinnem miejscu. Przyczynę tego zadowolenia odgadliśmy bardzo rychło, gdy zaczął nam opowiadać, jak szybko Czechowice wyrosły z małej, niepozornej wioski na wielką, nowoczesną osadę fabryczną.

— Gmina nasza liczy 2.830 ha, powierzchni i jest największą gminą w powiecie bielskim. Do wojny światowej była to prawie wyłącznie wieś rolnicza i pod tym kątem widzenia była też rządzona przez element rolniczy. Ale z biegiem lat, korzystne warunki naturalne, węgiel na miejscu, dobre połączenia kolejowe, bliskość ważnego węzła kolejowego, jakim są Dziedzice, bezpośrednie sąsiedztwo z wysoce uprzemysłowionem i ruchliwem Bielskiem, spowodowało ludzi przedsiębiorczych do zakładania fabryk w Czechowicach. Stopniowo też zaczął zmieniać się charakter gminy z czysto rolniczego na rolniczo-robotniczy. Przed zarządem stanęło wiele nowych zadań do spełnienia. Napływ ludności robotniczej spowodował znaczny ruch budowlany, który powinien być

Fragment z Lasu Cygańskiego.





IV. Szkoła powszechna w Czechowicach.

ujęty w ramy jednolitego planu rozbudowy, której Czechowice mogły się spodziewać mając i odpowiednią przestrzeń do tego i warunki, rokujące gminie świetną przyszłość.

— Nie można dziwić się, że do spełnienia takich zadań nie są przygotowani ludzie, nastawieni na jednostronne potrzeby rolniczej ludności — wtrącamy. Jakżeż zatem dają sobie radę z nowymi problemami, bo Czechowice robią już na pierwszy rzut oka doskonałe wrażenie swym zewnętrznym wyglądem?

— Nie wyglądałoby u nas tak — odparł z uśmiechem nasz rozmówca. — W 1924 roku naczelnikiem gminy został p. Franciszek Zieleźnik, który reprezentuje zarówno sfery robotnicze, jak i rolnicze. Odkąd objął on rządy, zaczęło się wszystko zmieniać w nadzwyczaj szybkiem tempie. Bo jest to człowiek pod każdym względem wybitny i ma za sobą chlubną kartę jako prawdziwy działacz społeczny, ale nie z tych, co to pięknemi przemówieniami lub demagogją zdobywają sobie popularność, by na jej szczeblach wspinać się do osobistej karjery, lecz taki, którzy niezmordowaną pracą na powierzonych sobie placówkach osiągają wyniki, korzystne dla swych współobywateli.



Franciszek Zieleźnik, naczelnik gminy Czechowice.

P. Zieleźnik już dawniej organizował ruch robotniczy, który odegrał bardzo poważną rolę w walkach o Śląsk Górny i Cieszyński. Po skończonych zmaganiach wojennych, gdy pora była do pracy pokojowej, p. Zieleźnik wraz z najbliższymi swymi towarzyszami, przystąpił do budowy Domu Robotniczego, w którym miał skupić się ruch robotniczy. Dom ten został ukończony w 1921 r.

Wybrany naczelnikiem gminy p. Zieleźnik zabrał się z wielką energją do naprawiania błędów, popełnionych przedtem i rozpoczęcia planowej gospodarki na przyszłość. Trudno opisywać panom wszystko, co zostało zrobione w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Widzą panowie dobre drogi? Ile trudu trzeba było włożyć by przeprowadzić gruntowną ich naprawę, to nie da się opisać. A przytem trzeba było wobec rozrostu gminy wykupywać grunta, by budować nowe drogi, odpowiadające nowoczesnym wymaganiom. A widzieli panowie ogrody gminne? Czy nie piękne? A przytem bardzo pożyteczne, bo przyczyniły się w wielkiej mierze do stabilizacji cen miejscowych. Mamy również piekarnię mechaniczną, która chroni ludność przed wyzyskiem.

— Jakżeż przedstawia się szkolnictwo? — pytamy.

— To była u nas największa bolączka — słyszymy odpowiedź — ale naczelnikowi gminy, p. Zieleźnikowi udało się ją dosyć pomyślnie rozwiązać. Poza przeprowadzeniem gruntownych adaptacji w szkołach, musiała gmina wykupić obecną szkołę V z rąk Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie. To samo zrobił p. Zieleźnik ze szkołą mniejszościową, wykupując ją z rąk niemieckiego Towarzystwa Szkolnego. Temsamem zlikwidowana została ostatnia placówka niemiecka na terenie Czechowic.

Chociaż gmina posiada obecnie 5 szkół, to jednak kwestja szkolnictwa nie jest jeszcze rozwiązana. Zapotrzebowanie jest bowiem znacznie większe. Potrzebna jest koniecznie duża szkoła dla gęsto zaludnionych przysiółków Lipowca i Podraju. Cóż z tego, kiedy koszt budowy odpowiedniej szkoły przekracza możliwości finansowe gminy, która własnemi środkami nie zdołałaby pokryć tego wydatku. Mamy jednak nadzieję, że Województwo, które bardzo życzliwie odnosi się do naszych poczynań przyjdzie nam tu z pomocą. Jeśli zaś mowa o budowlach, to gwałtowną potrzebą jest wzniesienie budynku dla Urzędu gminnego, odpowiadającego wzmożonym potrzebom. Odpowiedni teren pod tę budowlę zakupiła już gmina.

— Wobec tego, że Czechowice uprzemysłowiły się w ostatnich czasach, niewątpliwie istnieją tutaj zagadnienia socjalne — rzucamy pytanie. —

— Rzeczywiście — odpowiada nasz rozmówca — kwestji tej nie spuszcza z oka zarząd gminy temwięcej, że ogólne przesilenie odbiło się także na naszym przemyśle i zmusiło go do ograniczenia produkcji. Przez to także stała się aktualną kwestja opieki społecznej. Opieka ta idzie w różnych kierunkach. Przy Urzędzie gminnym założony został „Dom starców", w którym przebywają podeszli wiekiem obywatele gminy, pozbawieni utrzymania. Przy domu tym istnieje kuchnia dla biednych, która wydaje również jedzenie dla bezrobotnych.

Zasadniczem zaś dążeniem jest danie pracy licznym bezrobotnym. Dlatego przy pomocy subwencji Województwa Śląskiego przeprowadza gmina cały szereg robót publicznych i tym sposobem daje im możność zarobkowania. Nad dziatwą roztacza też gmina czułą opiekę. Organizuje dla uboższych rok rocznie gwiazdkę szkolną w znacznych rozmiarach, oraz akcję dożywiania dzieci szkolnych dla około 1.000 dzieci. Przy pomocy zaś miejscowego Komitetu Opieki nad Dzieckiem urządza kolonje letnie w Istebnej dla chorej dziatwy, obejmującej rocznie 120 dzieci.

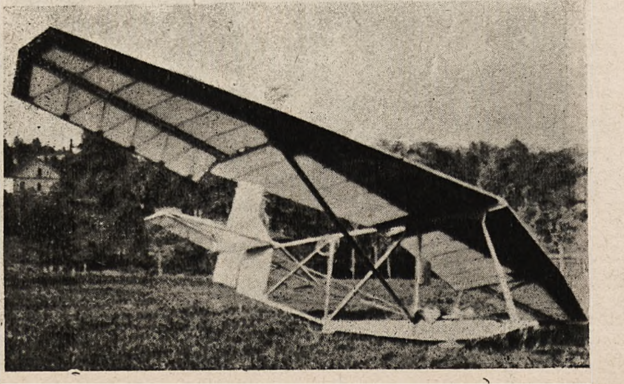
— A jak wyglądają stosunki pod względem politycznym? — pytamy.

— Pod tym względem sytuacja u nas — brzmi zdecydowana odpowiedź — jest jasna. Dawniej ludność opanowana była częścią przez ludowców, częścią zaś, o ile chodzi o ludność robotniczą, przez socjalistów. Ale po zdeklarowaniu się p. Zieleźnika i większości członków Wydziału gminnego za Rządem przełamana została opozycja. Dzisiaj olbrzymia większość ludności jest prorządowa i skupia się tak w oddziale nar.-chrześć.- Zjednoczenia Pracy (oddział śląski B. B. W. R.) jak i w Z. Z. Z. Młodzież zaś należy wyłącznie do Związku Strzeleckiego i do Harcerstwa. Praca nad młodzieżą wre bardzo intensywnie pod kierunkiem pełnych zapału i ofiarnych starszych obywateli i rokuje na przyszłość najpiękniejsze nadzieje, dając społeczeństwu młode pokolenie, zahartowane w pracy nad wzmacnianiem potęgi państwa.

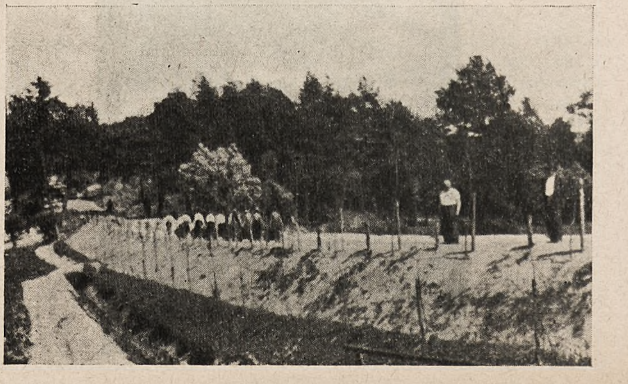
Oto w krótkości obraz, jaki nakreślił nam nasz rozmówca, entuzjastyczny wielbiciel swych rodzinnych Czechowic. Od siebie niewiele moglibyśmy dodać po spędzeniu tam kilku godzin i zwiedzeniu miasteczka ponad to, że na każdym kroku widać troskę zarządu gminy i jej naczelnika o podniesienie Czechowic na najwyższy poziom.

Ruszamy w dalszą drogę i niebawem znajdujemy się w gminie

Szybowiec ufundowany przez koło LOPP. w Czechowicach.



Budowa drogi „Krzywa" przez bezrobotnych w Czechowicach.



Dziedzice

Jako jeden z niesłychanie ważnych punktów węzłowych, łączący zachód z północną i wschodnią częścią Polski. Dziedzice mają wszelkie warunki rozwoju, który jednak hamowany jest nieco bliskością Bielska, do którego z natury rzeczy ciąży inicjatywa prywatna. Pomimoto istnieje tu kilka bardzo poważnych przedsiębiorstw przemysłowych, jak Walcownia metali, fabryka znanych wyrobów papierowych „Fala", wielka fabryka kabli, zaopatrując swymi produktami instytucje państwowe i komunalne, fabryka przetworów drzewnych itd. Dzięki tym Zakładom Dziedzice, liczące około 4.000 mieszkańców, ze sfer urzędniczych i robotniczych, są bardzo ożywione. Przyczynia się do tego w dużej mierze niezwykle duży ruch samochodowy, które po pierwszorzędnie utrzymanych drogach mkną nieprzerwanie we wszystkich kierunkach.

Dziedzice są bardzo dobrze zagospodarowane. Naczelnikiem gminy jest p. Ludwik Budniok, który urząd ten sprawuje od r. 1910, czyli przez 25 lat, z przerwą w okresie wojny światowej, w której brał udział. Dziedzice są jedną z nielicznych gmin przemysłowych na terenie Województwa, nie posiadająca żadnych długów, mimo nowoczesnych urządzeń, jak wodociągi itd. Jedynie na punkcie szkolnictwa wymagają Dziedzice większego rozwoju, gdyż istniejące dwie szkoły nie są wystarczające i brak jest jeszcze 14 klas. Kwestja ta nie schodzi z porządku dziennego zainteresowań zarządu, który zamierza przystąpić w najbliższym czasie do budowy nowego, odpowiedniego gmachu szkolnego.

O ile chodzi o ruch społeczny, to Dziedzice stanowią jeden z najbardziej ożywionych ośrodków, promieniujących daleko poza granice gminy i mających piękną kartę w dziejach ruchu niepodległościowego. Duszą tego ruchu jest p. Adolf **Janik**, dawny niepodległościowiec, bojownik o wolność Polski w Legjonach i niestrudzony realizator na terenie Śląska Cieszyńskiego haseł Marszałka Piłsudskiego.



Adolf Janik b. prezes Związku Legjonistów Śl. Cieszyńskiego.

Dziedzice i Czechowice — to twierdza polskości na Śląsku Cieszyńskim, to centrum ruchu robotniczego i rolniczego, to jeden z ważniejszych ośrodków kulturalnych od dawnych lat, bo od początków 18-go wieku.

Właściwa praca narodowa, praca idąca w kierunku odzyskania niepodległości, dotarła tutaj w drugiej połowie wieku 18-go, Polski rolnik i robotnik, chcąc pomścić wyrządzoną mu krzywdę, skupia się w najstarszych organizacjach, jakiemi były „Czytelnie Polskie", później „Ochotnicze Straże Pożarne",



Model latarni morskiej, wybudowany na stawie kopalni w Czechowicach do tegorocznego obchodu „Święta Morza" — w czasie przemówienia Starosty Bielskiego, Wł. Bocheńskiego.

które na terenie tych gmin od r. 1895 rozpoczęły bardzo skuteczną pracę dla dobra sprawy polskiej.

Już jednak w ówczesnych czasach zatrudnieni na kolei i poczcie urzędnicy austryjaccy, narodowości niemieckiej i czeskiej, dążyli do tego, by wpajać w tutejszych mieszkańców jad nienawiści do tego wszystkiego, co było polskie, chociaż ze skutkiem dla nich ujemnym. Im bardziej bowiem nienawiść tę najeźdźcy rozsiewali, tem bardziej ludność tych gmin skupiała się w wymienionych organizacjach, tworząc zarazem dalsze towarzystwa, kółka amatorskie i t. d. Żmudna i ciężka praca ta nie poszła na marne, bo wszędzie brzmiała piękna mowa polska i śpiew polski, a w pięknym i starym kościele czechowickim skupiała się ludność obu gmin, odbywały się nabożeństwa tylko w polskim języku. W szkołach tylko po polsku uczono młodzież, dzięki czemu pokolenie to, kiedy zaszła potrzeba wywalczania niepodległości, spełniło swój święty obowiązek. Tak samo Straż Pożarna była jedyną w powiecie, która posługiwała się polską komendą.

Osiedleni tu Niemcy i Czesi, pieniąc się ze złości z powodu szybkiego rozwoju organizacyj polskich, w swojej eksterminacyjnej pracy nieustawali, tem bardziej, że powiększali swój stan posiadania w związku z rozbudową stacji kolejowej, poczty, rafinerji nafty i t. d., gdzie na wszystkie stanowiska sprowadzano urzędników i pracowników oddanych wiernie cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Mimoto duch polski nietylko rozwijał się szybko w tych gminach, lecz promieniował na gminy sąsiednie: Zabrzeg, Ligotę, Zarzecze i t. d., a wreszcie opanował wszystkie gminy w powiecie, nie wyłączając samego miasta Bielska, gdzie kolonja polska rozpoczęła swą żmudną pracę w Domu Polskim z ks. Stojałowskim na czele. Dom ten po dziś dzień stoi na placu Narutowicza.

W 1905 r. zakłada się Sokół, zawodowe związki robotnicze, chóry, orkiestry, skauci, T. S. L. W tym okresie wybudowano nową kopalnię węgla „Silesia". W Zarządzie byli polacy (Inż. Koszko, Sabuda, Korda, Bargieł i inni) i tam powstaje w r. 1912 pierwszy oddział strzelecki, na terenie ziemi cieszyńskiej, silne koło Tow. Szkoły Lud., Polska Partja Socjalistyczna i wiele innych.



Oddział ochotniczy z Czechowic i Dziedzic w dniu wymarszu do Legjonów 25 sierpnia 1914 r. pod komendą Adolfa Janika.

Niemcy czując wzrastającą polskość łącznie z czechami przygotowują akcję do wyborów gminnych licząc, że w razie opanowania gmin przez nich Polacy stracą najważniejszy punkt oparcia, poczem łatwo będą mogli być zmiażdżeni. Nadomiar tego przystąpili gwałtownie do budowy szkoły niemieckiej w okolicy dworca kolejowego (obecnie szkoła IV. wykupiona z rąk niemieckich dzięki naczelnikowi gminy Czechowice Franciszkowi Zieleźnikowi.

Wybory do gmin jednak w sromotny sposób przegrali, mimo szalonej agitacji. Do szkoły niemieckiej, poza dziećmi rodzin niemieckich i czeskich ani jedno dziecko polskie nie uczęszczało, dzięki czemu szkoła ta świeciła pustkami. W tym wzmożonym ruchu Niemców społeczeństwo tych gmin buduje wspólnie z T. S. L. szkołę wydziałową w Czechowicach.

W tym czasie p. Adolf Janik organizuje pierwszą drużynę polową. W niedługim czasie powstaje dalsza II-ga drużyna. Od tego czasu datują się regularne starcia z niemcami w obrębie dworca i szkoły niemieckiej.

Pierwszy dyrektor tej szkoły p. Tadeusz Madejski wspólnie z gronem nauczycielskiem w wielkiej mierze przyczynia się do dalszego budzenia ducha polskiego, zakłada skauta, pracuje w drużynach polowych, podwaja pracę w T. S. L., organizuje dalsze koła na prowincji. Praca ta z każdym dniem postępuje naprzód i wreszcie kończy się w r. 1914. w którym z wiosną p. Janik łączy drużyny Strzelca, Skautów i Sokoła w jeden silny oddział, liczący przeszło 120 ludzi, przeprowadza ściśle wojskowe ćwiczenia, ekwipuje, uzbraja własnymi karabinami, przeprowadza dwa razy w tygodniu ćwiczenia w dzień i noc, aż do czasu wymarszu Oddziału Ochotniczego na front, by wraz z innymi walczyć o niepodległość.

Przed samym wymarszem ochotnicy poddani byli badaniu lekarskiemu (Dr. Pick), który ostatecznie ustalił liczbę Oddziału Ochotniczego na 72 ludzi i ten oddział pod dowództwem obyw. Janika Adolfa w dniu 25 VIII. 1914 wymaszerował w bój o Niepodległość do Cieszyna, skąd po sformowaniu bataljonu odjechał do Mszany Dolnej, a następnie na front do Karpat pod Marmara — Sziget i t. d.

W czasie trwającej zawieruchy wojennej praca narodowa na terenie Czechowic i Dziedzic nie osłabła. Utworzono Polski Czerwony Krzyż, Komitet niesienia pomocy Legjonistom. Po skończonej wojnie powrócili legjoniści przerzedzeni i z bliznami odniesionych ran, lecz już do Niepodległej Polski, gdzie nowa praca nad utrwaleniem państwa czekała wszystkich pozostałych przy życiu działaczy społecznych.

Zaraz po rozpadnięciu się państw centralnych część z Eisenbergiem Leonem i Szymem Janem z Czechowic poszła na front do tworzącej się armji polskiej a następnie na Śląsk Cieszyński do walki z Czechami. Ludność gmin z zaparciem siebie solidarnie bierze udział w akcji plebiscytowej. Stanisław Chrząszcz, który prowadził pracę społeczną w czasie wojny, organizuje Straż kolejową, która rozbrajała wracające wojska austrjackie i niemieckie z frontu, nie wypuszczała najmniejszej części taboru kolejowego do Czech i Niemiec, pieniądze z kas kolejowych przekazuje już nie do Wiednia, lecz do Krakowa, przez co ogromne mienie uratował, za co należy się jemu i całej straży kolejowej wielkie uznanie.

Obyw. Adolf Janik organizuje Milicję i Straż obywatelską, a społeczeństwo oddaje w zupełności swe usługi tym, którzy kierowali akcją.

Zieleźnik Franciszek, naczelnik gminy Czechowic, organizuje zawodowy ruch robotniczy, który bardzo poważną rolę odegrał w walkach o Śląsk, górny i cieszyński.

A gdy ucichły surmy bojowe, rozpoczęła się praca pokojowa. Tutaj także, jak w epoce wojennej, ci sami ludzie wzięli ster w rękę. P. Janik po zorganizowaniu Komitetu budowy pomnika legjonowego (jeden z pierwszych na terenie Państwa) realizuje dzieło w r. 1924 po przezwyciężeniu wielu trudności.

Uroczystość odsłonięcia pomnika i jego poświęcenia, była we wrześniu 1924 r. wielką manifestacją narodową, w której

Pomnik „Wolności" ufundowany przez społeczeństwo gmin Czechowice i Dziedzice w 20-lecie wymarszu oddziału ochotniczego do Legjonów pod komendą A. Janika.



liczbie wzięły udział Władze Państwowe tak cywilne jak i wojskowe wszelkie organizacje i tłumy ludu, który sercem całem przygarnia do siebie żołnierzy legjonowych, a specjalnie czci pamięć tych, którzy życie oddali dla sprawy.

Pomnik projektował artysta rzeźbiarz Jan Raszka z Krakowa. Pomnik budował inż. Hausner z Krakowa. Kamień potrzebny dostarczyły Kamieniołomy Miast Małopolskich, pozatem kilku ofiarników dostarczyło pewnej części materjałów bezpłatnie.

Brak było jednak na pomniku plakiety Komendanta J. Piłsudskiego. Jednakowoż brak ten został już usunięty i w dniu 18 VIII. 1935 r. plakieta bronzowa będzie na pomniku odsłonięta wraz z orłem polskim w dzień uroczystości Legjonowo-Strzeleckiej.

Następnie w wypadkach majowych 1926 r. klasa pracująca w prywatnych zakładach wraz z pracownikami kolejowemi bierze udział i staje po stronie Marszałka. P. Janik organizuje i wskrzesza przedwojennego Strzelca, którego pierwszym prezesem wybrany zostaje Franciszek Zieleźnik, zastępcą Leon Eisenberg. Komendę obejmuje p. Janik i organizuje oddziały w powiecie.

Bujne życie legjonowe na terenie Dziedzic, znaczne skupienie legjonistów na tem miejscu, żywe wspomnienia bojowe kazały utworzyć Oddział Związku Legjonistów Polskich z tych, którzy w roku 1914 tak radośnie wyruszyli na krwawy bój z terenu Dziedzic. Rok to był 1927, gdy Oddział do życia powołano. Zarząd żywo podjął swą pracę i uzyskał zatwierdzenie Oddziału przez Władze Związkowe, podejmując z miejsca inicjatywę szerokiej pracy ideowo-społecznej na tym odcinku. Postawił sobie za zadanie zjednoczenia wszystkich legjonistów polskich ziemi Cieszyńskiej w tym oddziele, to też wkrótce liczba członków doszła do stu. Tak więc Oddział ten stał się właściwym Oddziałem Śląska Cieszyńskiego, który działalnością swą obejmuje Cieszyn, Bielsko i wszelkie inne miejscowości tamt. okręgu. Owocem jego jednorocznej działalności był wielki Zjazd Legjonistów Polskich Śląska Cieszyńskiego w Skoczowie 4. XI. 1928 r. przy udziale przedstawicieli Rządu, Generalicji i licznego społeczeństwa, a co najważniejsze, licznych uczestników walk legjonowych. W dniu tym rzucona myśl stworzenia Okręgu Śląskiego, została zrealizowana, a Oddział Śląska Cieszyńskiego liczący około 300 członków, jest w tym Okręgu nasilniejszy. Oddział na murach dawnej kwatery legjonowej z roku 1924 na domie restauracji p. Stryczka wmurował w roku 1928 odpowiednią tablicę pamiątkową, poświęconą w sposób uroczysty, aby przypominała miejsce wielkiego zapału i ofiarności.

Przez pierwszych 5 lat Prezesem Oddziału Legjonistów Ziemi Cieszyńskiej był niestrudzony ob. Adolf Janik, obecnie Prezesem jest Mjr. rez. Józef Płonka.

Dzięki tym poczynaniom obóz prorządowy wzmacnia się coraz bardziej, praca idzie jak najpomyślniej mimo trudności, stawianych ze strony tej części społeczeństwa, które nie chciało zrozumieć wielkiej idei Marszałka.

Podkreślić należy, że dzięki wysiłkom kilku obywateli społeczeństwo Dziedzic i Czechowic stoi pod każdym względem na wysokim poziomie, a jeżeli chodzi o stronę wojskową, to tak organizacje PW. i WF. (strzelec, K. P. W. i inne), jak również i inne mogą poszczycić się tem, że w powiecie odgrywają przdującą rolę.

Dlatego też wszystkim, którzy przyczynili się do tego należy się cześć i uznanie.

Jadąc z powrotem do Bielska trafiamy w odległości 4 km. od miasta na miejscowość, która już na pierwszy rzut oka robi wrażenie, że znajduje się w trakcie szybkiego rozwoju. Wskazuje na to wiele nowych lub rozpoczętych domów. Jest to gmina

Komorowice

mająca wybitny charakter miejscowości podmiejskiej, a temsamem posiadająca wszelkie warunki do wchłaniania tej ludności, która bądź w większem mieście nie może znaleść odpowiedniego mieszkania, bądź woli dojeżdżać do zajęć w mieście, natomiast czas wolny spędzać w ciszy zdala od nerwowego tempa wielkomiejskiego.

Komorowice do niedawna jeszcze bo do 1920 r. były małą gminą liczącą 600 mieszkańców, przeważnie Niemców. W 1924 r. stało na terenie gminy, mającej 421 ha, obszaru, 60 domków. Dzięki doskonałej komunikacji kolejowej i autobusowej, oraz nowej asfaltowanej drodze wojewódzkiej, nastąpił szybki napływ ludności polskiej z okolicznych miejscowości, w czem 70 proc. Polaków. Tak więc w ciągu dziesięciu niespełna lat gmina, na której czele stoi naczelnik p. Postrzednik, przemieniła się z niemieckiej na polską, a niewątpliwie w niedalekiej przyszłości stanie się czysto polską.

Wraz z napływem ludności polskiej zaszła potrzeba założenia polskiej szkoły, do r. 1923 istniała bowiem jedynie niemiecka prywatna szkoła ewangelicka. W roku tym dzięki zabiegliwości kilku obywateli gmina przystąpiła do przebudowy starego gminnego domu mieszkalnego na jednoklasową szkołę polską, która niebawem przemieniła się w dwuklasową, a następnie w trzechklasową. Był to naturalnie stan prowizoryczny, który bardzo rychło okazał się niewystarczający z powodu szybkiego przyrostu dzieci polskich. Sama gmina nie posiadała jednak środków na zmianę tych stosunków. Dopiero w r. 1934 na skutek usilnych starań urząd wojewódzki w zrozumieniu palącej potrzeby ludności przydzielił wydatną subwencję na budowę nowej szkoły, która dziś jest ukończona i niebawem zostanie oddana do użytku. Budynek obejmuje 4 sale naukowe z możliwością nadbudowy, ochronkę, salę gospodarstwa domowego i wiele innych ubikacji stosownie do nowoczesnych wymagań szkolnictwa.



Franciszek Postrzednik
naczelnik gm. Komorowice.



Antoni Miodoński
sekretarz gminy Komorowice.

Wspomnieć też należy o jednym charakterystycznym fakcie. Mianowicie do niedawna istniała na terenie gminy niemiecka Ochotnicza Straż Pożarna, która rozwiązała się w 1933 r., a na jej miejsce powołano do życia polską Ochotniczą Straż Pożarną. Ta straż w bardzo krótkim czasie potrafiła tak się rozwinąć i wyszkolić, że obecnie jest jedną z najlepszych straży w okolicy, a na zawodach i ćwiczeniach rejonowych zajmuje prawie zawsze pierwsze miejsce.

— Taki piękny dzisiaj ranek, wybierzmy się więc w stronę Wisły — zaproponował nam szofer. — Będą ładne widoki, bo powietrze czyste i deszcz nas nie złapie.

Zgodziliśmy się chętnie na propozycję i ruszamy w drogę. Tuż za Bielskiem dostajemy się na teren gminy

Aleksandrowice

Dowiadujemy się, że Aleksandrowice liczą około 3.200 mieszkańców, w większości Niemców, stanowiących dwie trzecie ogólnej liczby.

Przez Aleksandrowice przechodzi wspaniała szosa Wojewódzka, prowadząca do Cieszyna. Wogóle wszystkie drogi powiatowe na terenie gminy są w znakomitym stanie. Okoliczność ta ma doniosłe znaczenie, gdyż Aleksandrowice staną się niebawem miejscowością bardzo ważną. Mianowicie na terenie odstąpionym przez gminę buduje się lotnisko L. O. P. P. o powierzchni 34 ha z odpowiednią liczbą hangarów, oraz port lotniczy. Otwarcie lotniska nastąpi 1 października.

Będzie to lotnisko najbardziej nowoczesne, gdyż zastosowano wszystkie doświadczenia, nabyte w ostatnich latach w tej dziedzinie. Port w Aleksandrowicach będzie miał doniosłe znaczenie, stanowić on bowiem będzie punkt węzłowy w komunikacji lotniczej pomiędzy Wiedniem a Warszawą.

Naczelnik gminy, p. Jan Karch, rodem z Żatora, który sprawuje ten urząd od 1929 r. projektuje budowę boiska dla dzieci, wraz z basenem kąpielowym, ogrodem i t. d.

Wspaniałą szosą samochód nasz toczy się, jak po tafli szklannej i niebawem przed oczyma naszemi ukazuje się

Wapienica

położona malowniczo u podnóża szczytów Beskidzkich, Klimczoka, Szyndzielnej i Błotnego (nazywanego błędnie Błatnią), które okalają Wapienicę od południa. Miejscowość ta jest wymarzonem letniskiem i stacją klimatyczną. Oddalona zaledwie o 5 km. od Bielska posiada znakomitą komunikację kolejową i autobusową, umożliwiającą każdej chwili kontakt z miastem. Powietrze jest zdrowe dzięki wielkim lasom szpilkowym, rosnącym w pobliżu, a położenie samej Wapienicy na umiarkowanej wysokości 350 m. nad poziomem morza umożliwia pobyt nawet najbardziej na wysokości wrażliwym ludziom, którzy mogą korzystać z uroczych spacerów nad rzeką Wapienicą. Dla turystów zaś jest idealnym punktem wyjścia na okoliczne szczyty.



Szkoła powszechna.

Największą atrakcją Wapienicy stanowi pierwsza w Polsce zapora wodna im. Prezydenta Mościckiego, położona w dolinie Marsz. Piłsudskiego. Zaporę tę wybudowało miasto Bielsko kosztem około 12 milj. zł.

Ozdobą Wapienicy są piękne wille i schludne domki oraz szereg hoteli. Zarząd gminy, pragnąc letnisko postawić na jak najwyższym poziomie, czyni starania o budowę basenu kąpielowego, którego brak daje się odczuwać nietylko Wapienicy, lecz i Bielska.



Zapora wodna w Wapienicy.

Zaledwie kilka kilometrów przejechaliśmy po opuszczeniu Wapienicy, gdy natrafiliśmy na malownicze, cieszące się dość znacznym rozgłosem letnisko.

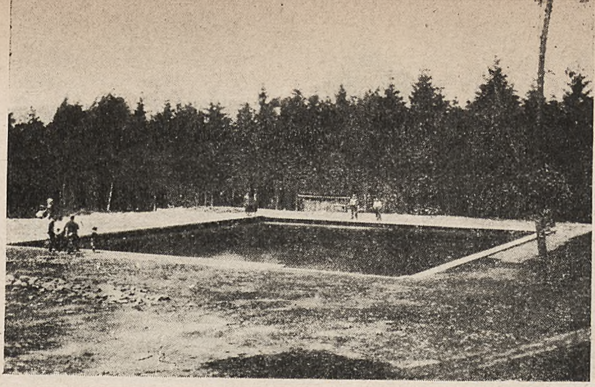
Jaworze

Jest to jedna z najstarszych wsi Śląska. W 1305 roku było już Jaworze samodzielną parafją. Równocześnie jest najstarszem uzdrowiskiem Śląska Cieszyńskiego.

Położone w ślicznej okolicy u stóp Beskidów, 350 m. nad poziomem morza, 11 km. na zachód od Bielska, uzdrowisko Jaworze założone zostało przez hrabiego Saint Genois w połowie XIX w. Czas największego rozkwitu uzdrowiska przypadał na lata 1870—1890. Przyjeżdżała wówczas do Jaworza szlachta z Małopolski, był przez kilka sezonów poeta Wincenty Pol, zjeżdżali się księża z księdzem biskupem Śnieżoniem na czele. Czasy 1900 do 1914 r. były niestety mniej korzystnemi, kiedy to Jaworze uzdrowisko wskutek wadliwej

Widok ogólny Jaworza.

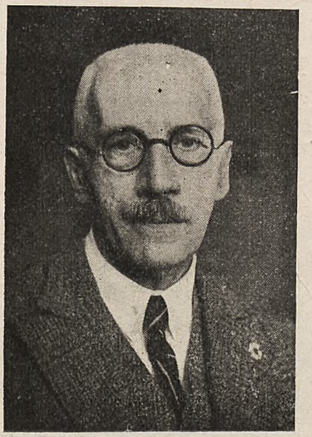




Nowy basen kąpielowy.

gospodarki ówczesnego właściciela nie mogło wytrzymać konkurencji uzdrowisk innych, nowocześnie urządzonych. Jednakowoż lata powojenne przynoszą nowy wzrost i nową popularność Jaworza.

Ośrodkiem leczniczym, nadającym miejscowości cech uzdrowiska w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest znany zakład leczniczy im. Dr. Zygmunta Czopa. Zakład ten w 1930 r. nowocześnie rozbudowany posiada najnowsze urządzenia w zakresie hydro-elektroterapji, dyatermji i t. p.



Jan Boziewicz, nestor życia kulturalno-oświatowego w Jaworzu.

Z pośród wybitnych osobistości, odbywających kurację w uzrowisku tutejszem, należy wymienić: byłego premjera Janusza Jędrzejewicza, byłego marszałka Daszyńskiego, wojewodę Hauke-Nowaka, wojewodę Kwaśniewskiego, ministra Zawadzkiego, i wielu innych, którzy bądź w obecnym, bądź w poprzednich sezonach gościli w Jaworzu.

Klimat Jaworza jest wyborny: duży stary park obfitujący w egzotyczne drzewa i krzewy nadaje miejscowości dużo uroku. Prócz parku i zakładu godnym zwiedzenia jest kościół z obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej i groby rodzinne hrabiów Saint Genois d'Aneaucourt.

W bieżącym sezonie wybudowano nowocześnie urządzony basen kąpielowy, przez który przepływa czysta górska woda, wskutek czego kąpiele są szczególnie miłe i zdrowe. Letnicy mają do dyspozycji boiska sportowe, kort tenisowy, strzelnicę małokalibrową. Codzienne dancingi w restauracji Handzla uprzyjemniają pobyt młodym i starym.

Szereg imprez (festynów, zabaw, przedstawień), urządzanych przez ruchliwe kulturalno-oświatowe towarzystwa, jak Strzelec, Koło Polek, Macierz Szkolna, Stowarzyszenia młodzieży, których duszą jest znany i ceniony działacz społeczno-narodowy mgst. Jan Boziewicz, daje możliwość poznania folkloru śląskiego.

Z ożywionego, pełnego gwaru i ludzi Jaworza jedziemy dalej przez Jasienicę do Skoczowa, skąd jedna droga prowadzi

Sanatorjum dra Czopa.



do Cieszyna, a druga do Wisły. Decydujemy się na tę ostatnią i niebawem dojeżdżamy do znanego i najstarszego uzdrowiska ziemi Cieszyńskiej

Ustroń

Miejscowość ta była z dawien dawna własnością koronną, rządzoną przez delegatów dworu Habsburskiego i należała do tak zwanej „komory Cieszyńskiej". Położona nader malowniczo nad Wisłą, miała wszelkie warunki olbrzymiego rozwoju, gdyby posiadała troskliwych właścicieli, którzyby starali się wykorzystać i rozbudować jej skarby.

Mało kto zapewne wie, że Ustroń był kolebką przemysłu hutniczego na Ziemi Cieszyńskiej. W r. 1770 stwierdzono istnienie obfitych pokładów rudy żelaznej, wobec tego rozpoczęto eksploatację żelaza i założono w 1780 r. pierwszą hutę. Z czasem przemysł hutniczy rozwinął się bardzo poważnie, powstawały nowe huty, walcownie, odlewnie i fabryki maszyn. Jednakowoż brak dobrej komunikacji i inne przyczyny wpłynęły niekorzystnie na dalszy rozwój, aż wreszcie około r. 1890 zaniechano wydobywania rudy i unieruchomiono wielką hutę. Z tym momentem zaczął przemysł w Ustroniu coraz bardziej upadać tak, że obecnie niema z niego prawie żadnego śladu.

Ale pomimo strat, jakie wynikły z powodu upadku przemysłu, Ustroń znajduje się na najlepszej drodze do nowej ery świetności, a to jako uzdrowisko. Jest on bowiem najstarszą miejscowością klimatyczno-uzdrowiskową, dokąd jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku zjeżdżali ludzie na kurację owczą serwatką, zwaną w gwarze ludowej „mulką". Już w r. 1802 wybudowany został „Hotel Kuracyjny", a gdy odkryto źródło żelaziste, a później bogate pokłady borowiny, sława Ustronia rozszerzała się coraz bardziej.

Ale właściwy rozkwit Ustronia datuje się dopiero w ostatnich latach, gdy obecny wojewoda Śląski, dr. Grażyński zaopiekował się Ustroniem w sposób prawdziwie ojcowski. Przystąpiono najpierw do gruntownej regulacji Wisły, która stale zalewała miasteczko. Regulację przeprowadzono w sposób nowoczesny, stwarzając dzieło imponujące nawet zagranicznym fachowcom. Następnie zbudowano kolej z Ustronia do Wisły, kosztem skarbu śląskiego. Olbrzymiej doniosłości czynem jest przeprowadzenie wspaniałej szosy samochodowej ze Skoczowa przez Ustroń do Wisły. Powstają nowe sanatorja i liczne wille, tak że Ustroń należy już dzisiaj do miejscowości kuracyjnej pierwszego rzędu.

Niestety nie mogliśmy zbyt długo napawać się pięknościami okolicy. Czas szybko biegł i musieliśmy ruszyć w dalszą drogę, której najbliższym celem była

Wisła

O piękności Wisły, o uroku gór beskidzkich tyle już napisano, że niewiele chyba da się dodać. Natomiast mniej osób wie o nieprawdopodobnie szybkim rozwoju Wisły jako uzdrowiska: cicha wieś góralska z przed paru lat, dziś jest już stacją klimatyczną, zakrojoną na dużą miarę i wyposażoną w urządzenia, którychby mogło pozazdrościć jej niejedno uzdrowisko w Polsce. Bodaj tylko Gdynia może poszczycić się podobnie szybkim wzrostem. Wille i pensjonaty, duże i małe, skromne i okazałe, powstają w Wiśle jak grzyby po deszczu. Możnaby coprawda spierać się o to, czy ten najnowocześniejszy, pudełkowy styl z płaskimi dachami i tarasami najlepiej odpowiada górskiemu charakterowi Wisły, ale na modę niema lekarstwa i z tem trzeba się pogodzić. Ale z budownictwem, jakie tu, jak zresztą wszędzie, do niedawna panowało — już zrobiono radykalny koniec: Wisła, bodaj jedyna z uzdrowisk, posiada plan regulacyjny oraz stałego inżyniera-architekta, z głosem decydującym w sprawach budowlanych.

Rozwiązano też w ostatnich czasach doniosłą dla Wisły sprawę wewnętrznej komunikacji. W sezonie letnim kursują dwa autobusy, przeznaczone wyłącznie dla komunikacji głównego ośrodka Wisły z dolinami. A jest taka komunikacja bardzo potrzebna na obszarze Wisły, wynoszącym ni mniej ni więcej, jak 110 km².

* * *

Tegoroczny sezon w Wiśle zaliczyć należy do niezwykle udanych.

Od połowy lipca z przyjazdem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ożywił się ruch i wzmógł się napływ gości. Liczba przyjezdnych dochodzi dziś do 6 tysięcy. Zjechało wiele osób ze świata politycznego, członków Rządu i dyplomatów. Licznie też reprezentowany jest świat artystyczno-literacki z Juljuszem Kaden-Bandrowskim, jako stałym bywalcem tutejszym, na czele.



Przyjazd Prezydenta Rzeczypospolitej z Małżonką do Wisły. Na drugim planie Wicewojewoda Śl. dr. Tadeusz **Saloni**, Starosta Cieszyński dr. **Plackowski**, prezes Władysław **Miedniak**, komisarz rządowy Wisły, Pułk. **Wirkonas** inspektor P. P. **Jeziorski** i komisarz P. P. Bronisław **Nowak** kom. m. Cieszyna.

To też w parku kąpielowym, skupiającym na swym terenie całą elitę towarzyską, roi się niemal jak na Marszałkowskiej, z tą różnicą, że toalety stanowią barwne pyjamy i kostjumy kąpielowe pań. Cery kąpiących się nasuwają na myśl egzotyczne kraje. Odnosi się wrażenie, że jest się na jakiejś nadmorskiej plaży w renomowanej miejscowości na południu. Złudzenie potęgują budki plażowe, rozstawione dla wygody publiczności.

Mało kto zdaje się wiedzieć, że badania stwierdziły, iż złoża piasku, przez które przesącza się woda dopływająca do basenu kąpielowego w Wiśle, zawierają w sobie ślady soli radjoaktywnych, tak, że woda kąpieliska posiada znaczny stopień radjoaktywności, a kąpiel w niem uchodzi za niezwykle zdrową i pobudzającą czynności życiowe.

Świeżo otworzona restauracja i cukiernia tuż nad basenem, to istne cacko architektoniczne, z widokiem na odległe szczyty i dolinę Wisły — w pierwszym planie na barwne rojowisko kąpiących się i wyprawiających harce wodne. Po drugiej stronie obserwuje się jak gdyby z trybuny sędziowskiej, uwijających się sportowców na kortach tennisowych.

Wnętrze restauracji — estetycznie urządzone. Całość zaprojektował inż. arch. Tworkowski, który jest także autorem projektu na dom uzdrowiskowy w Wiśle, którego budowa rozpocznie się w najbliższych dniach. Dom ten zaspokoi coraz więcej dającą się odczuwać tu potrzebę ośrodka, w którym publiczność z różnych stron Polski mogłaby się spotykać. Sala czytelniana, wielka sala teatralna i kinowa, restauracja, pokoje klubowe etc. czynić będą zadość najdalej idącym wymaganiom.

Rozmach i planowa rozbudowa Wisły datują się właściwie dopiero od czasu, gdy za staraniem Wojewody dr. Grażyńskiego, oceniającego jej doniosłość i możliwości rozwoju, Wisła stała się urzędowo miejscowością klimatyczną. Wówczas wydelegowany został komisarz rządowy, którym zamianowano b. wizytatora w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim p. Władysława **Miedniaka**, znanego i popularnego działacza na terenie Śląska, który długie lata prowadził Towarzystwo Przyjaciół Teatru w Katowicach jako jego prezes i położył wielkie zasługi około rozwoju tej niesłychanie ważnej placówki narodowej i kulturalnej. Pozatem był p. Miedniak współtwórca Towarzystwa włosko-polskiego, a pozatem jest niestrudzonym propagatorem gór Śląskich, z których robił zdjęcia fotograficzne, stanowiące prawdziwą ozdobę Muzeum Śląskiego.

W Wiśle odbywa się szereg imprez sportowych i tak 28 lipca — wielkie zawody pływackie, 10 i 11 sierpnia rozgrywki tennisowe o mistrzowstwo Wisły, 17 i 18 sierpnia — międzynarodowe wyścigi motocyklowe i rajd gwiaździsty. Nie można się tu skarżyć na brak urozmaicenia i sposobności do zabawy. Kto jeszcze nie poznał źródeł królowej rzek polskich, niech korzystając z okazji, spieszy do Wisły, a znajdzie tu wypoczynek i miły, urozmaicony pobyt.

Ale nietylko jako uzdrowisko i miejsce wypoczynku staje Wisła w pierwszym szeregu tego rodzaju miejscowości polskich. Wre tu bujnie życie organizacyjne wśród stałych mieszkańców, których coraz więcej przybywa w łączności z rozwojem Wisły. Duszą tego ruchu jest właściciel apteki, p. Juljusz Łopatko, jeden z tych ludzi, którzy całe swe życie od wczesnej młodości poświęcili pracy dla Ojczyzny. Już w 1905 r. bierze p. Łopatko żywy udział w pracach P. P. S. w Tarnowie, a potem we Lwowie redaguje nielegalne pismo dla młodzieży gimnazjalnej „Promień" wraz z Walerym Sławkiem, Sosnkowskim i Stachiewiczem, wpajając w młodzież idee walki czynnej. Był również jakiś czas naczelnym redaktorem „Dziennika Robotniczego" w Łodzi. Gdy losy rzuciły p. Łopatkę do Żywca, organizuje tam Związek Strzelecki i staje na jego czele jako komendant. A gdy w 1914 r. wybuchła wojna światowa, wyrusza p. Łopatko ze swoją kompanją Strzelecką do Legjonów i bierze udział w bohaterskich bojach jako oficer 1-go pułku Legjonów Polskich. Po przesileniu w Legjonach, wywołanem odmową złożenia przysięgi, wymaganej przez okupantów, zostaje uwięziony.

Po wojnie osiada p. Łopatko w Wiśle, gdzie powołał do życia przed kilku laty oddział Związku Legjonistów i został jego prezesem. Oddział ten pracuje bardzo żywotnie, rozwijając wszechstronną działalność. Niezmordowany prezes p. Łopatko organizuje wszystkie uroczystości w Wiśle i przyjęcia, ilekroć p. Prezydent Rzeczypospolitej przybywa do swego uroczego zameczku.



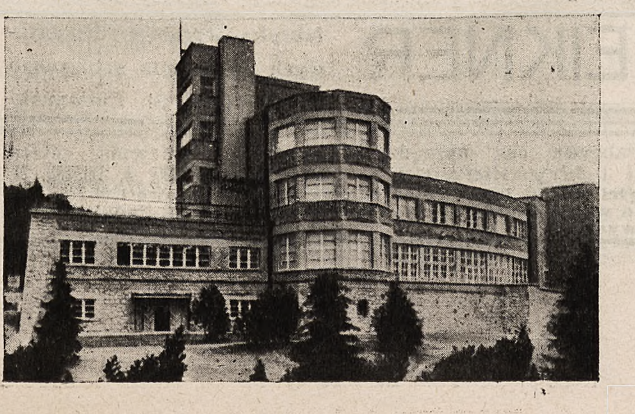
Mgr. Juljusz **Łopatko,** prezes Związku Legjonistów.

Nie ogranicza się jednak p. Łopatko w swej działalności do dziedziny reprezentacyjnej, lecz bierze również żywy udział w pozytywnej pracy jako członek Rady przybocznej gminy Wisła, przewodniczący Komisji Klimatycznej oraz Komisji Sanitarnej. Pomimo tych funkcji, wymagających w okresie rozwojowym, w jakim znajduje się obecnie Wisła, wiele pracy, nie zaniedbuje p. Łopatko innych dziedzin pracy społecznej. Jest referentem Wychowania Obywatelskiego i bardzo czynnym członkiem zarządu stronnictwa prorządowego N. Ch. Z. P. będącego — jak wiadomo — Śląskim oddziałem B. B. W. R. Również żywą działalność rozwija żona jego p. Zofja Łopatko, odznaczona medalem Niepodległości za swą ofiarną pracę strzelecką i w P. O. W. na terenie Kołomyi oraz „Orlętami" za obronę Lwowa.

* * *

Na uroczej Wiśle nie kończą się bynajmniej piękności Beskidów Śląskich.

Zameczek p. Prezydenta Rzeczypospolitej.



Widok ogólny.



W odległości zaledwie 7 km. od Bielska leży u stóp góry Klimczok jeszcze jedna urocza miejscowość

Bystra

Jest to miejscowość jakby stworzona na pierwszorzędną stację klimatyczną. Położona na znacznej, bo 480 m. nad poziomem morza, a jednak na umiarkowanej wysokości, posiada klimat łagodny. Dzięki otaczającym od północy górom chroniona jest Bystra przed ostrymi północnymi wiatrami, natomiast od południa wystawiona jest na działanie promieni słonecznych. Pierwszorzędne tereny narciarskie dają



Ogólny widok.

sposobność rozkoszowania się do syta w zimie sportem narciarskim.

Te warunki wpłynęły na to, że do Bystrej zjeżdżali od dawna ludzie, potrzebujący wypoczynku, ale tylko z najbliżej położonych miast. Brak odpowiednich urządzeń hamował rozwój i dopiero w ostatnich latach zaznaczyła się dążność w kierunku postawienia Bystrej na poziomie, odpowiadającym nowoczesnym wymaganiom.



Fragment Domu Zdrowia w Bystrej.

Zalety Bystrej dla chorych wyzyskał przedewszystkiem Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych we Lwowie, który wybudował wielkie sanatorjum w pięknym parku. Powstał szereg prywatnych pensjonatów, w lesie urządzono wygodne ścieżki z ławkami dla kuracjuszów, a nad planową rozbudową Bystrej czuwa naczelnik gminy, p. Jan **Pinczer**, który od 14 lat sprawuje ten urząd, wraz z sekretarzem, p. Józefem **Łanoszką.**

Pilną potrzebą jest dokończenie rozpoczętego asfaltowania drogi, co ulepszy Bystrej znacznie komunikacje i zapobiegnie niedogodnościom, jakie powoduje w miejscu uzdrowiskowem zwyczajna szosa.

Urok Bystrej jest istotnie niezwykły i zasługuje w zupełności na to, by liczne rzesze szukających zdrowia i miłych wrażeń zjeżdżały tutaj. Jak wielki urok jest Bystra w stanie wywrzeć, może być dowodem, że słynny artysta malarz, Juljan **Fałat** w tej miejscowości na stałe zamieszkał i stąd czerpał natchnienie do swych nieporównanych arcydzieł.

Pragnąc poznać nietylko miejscowości, leżące na najbardziej uczęszczanych szlakach i odznaczające się wybitnemi walorami naturalnemi, skręcamy w bok od wspaniale asfaltowanej szosy Bielsko-Komorowice i dojeżdżamy do wsi

Mazańcowice

Jest to czysto polska gmina, licząca 1625 mieszkańców. Miejscowość to wybitnie rolnicza, a część mieszkańców pracuje ponadto w zakładach przemysłowych Bielska, Dziedzic i Czechowic. Jakkolwiek droga powiatowa, prowadząca przez gminę wiele do życzenia. Naczelnik gminy p. Ignacy **Waloszek**, sprajest w dobrym stanie, to jednak drogi gminne pozostawiają wujący te obowiązki od 6 lat, oraz sekretarz p. Franciszek Niemczyk, starają się o zaspakajanie potrzeb gminy w miarę rozporządzalnych środków. Przezorną gospodarką doprowadzili do tego, że gmina niema żadnych długów.

Bardzo żywo rozwija się Związek Strzelecki, który posiada własną strzelnicę i spory zastęp ćwiczących członków.

Leżąc na uboczu, zdala od głównych arterji komunikacyjnych, gmina znajduje się w dosyć trudnych warunkach. Wobec dzisiejszego wzmożenia potrzeb ludności, nieodzowne jest zastąpienie kolei linją autobusową. Starania zarządu gminy w kierunku uruchomienia tej linji nie wydały dotychczas żadnego rezultatu, gdyż Bielsko-Bialskie Tow. Kol. S. A. opiera się wprowadzeniu linji, które nie gwarantują jej pełnej dochodowości. Byłoby rzeczą wskazaną, by władze wywarły odpowiedni nacisk i spowodowały towarzystwo do zaspokojenia palącej potrzeby tych gmin.

W podobnych warunkach, co Mazańcowice, znajduje się także sąsiednia gmina

Ligota

znacznie większa, bo licząca 2500 mieszkańców prawie wyłącznie Polaków i katolików. Sympatyczny kościół parafjalny zbudowany został przed 200 laty. Kwestja drogowa stanowi jeden z najważniejszych problemów zarządu gminy, na której czele stoi od 13 lat p. Jan Hess, jeden z energiczniejszych działaczy kierunku prorządowego. Drogi gminne wymagają gruntownej naprawy zwłaszcza na odcinku Ligota—Czechowice, gdzie ruch kołowy jest nader ożywiony. Odcinek ten znajduje się w opłakanym stanie, gmina jednak nie posiada środków na ten cel. Jest nadzieja, że przy energicznych staraniach tak naczelnika gminy, jak innych działaczy, m. i. prezesa Strzelca, asesora kolejowego p. Franciszka **Milika** i prezesa N. Ch. Z. P. kierownika szkoły p. Ludwika **Korzeniowskiego,** gmina otrzyma pomoc finansową na zaspokojenie najpilniejszych swych potrzeb.

Opuszczamy Ligotę i wyboistą drogą, dojeżdżamy do sąsiedniej gminy

Zabrzeg

liczącej 1900 mieszkańców, wyłącznie Polaków i katolików. Główną bolączką gminy są liche drogi, które domagają się gwałtownie naprawy, oraz sprawa regulacji Iłownicy i Wisły, których częste wylewy stanowią dla mieszkańców prawdziwą klęskę. Wprawdzie Wisła została już częściowo uregulowana, zaś w związku z planowaną regulacją Iłownicy ma być wybu-

dowana nowa droga. Zachodzi tylko pytanie, czy te zamierzenia nie będą muzyką zbyt dalekiej przyszłości i czy starania naczelnika gminy, p. Jana **Tyca**, prezesa Strzelca, oraz innych działaczy miejscowych z p. Karolem Pytlem, kierownikiem



Jan **Tyc**, Naczelnik gminy Zabrzeg.

szkoły i prezesem N. Ch. Z. P. około szybkiego zrealizowania tych projektów odniosą pożądany skutek.

Wielką krzywdę wyrządzono gminie, gdy zaprzestano budowy dworca manewrującego w Czarnolesiu. Miał to być duży dworzec i gmina, licząc się z tem wybudowała własnym kosztem wielki budynek dla posterunku policji i urzędu pocztowego. Bezcelowy ten wydatek obciążył bardzo fundusze gminy, przez to gmina, obciążona już poprzednio kosztami budowy nowej 6-cio klasowej szkoły i drugiej na Podjaziu, nie może tej ostatniej rozbudować, choć jest to bardzo potrzebne.

Pomimo tych poważnych bolączek ludność ma niewzruszoną wiarę, że gdy tylko będzie to możliwe, postulaty jej zostaną uwzględnione.

W dalszej naszej drodze zatrzymujemy się w ładnie wśród wzgórz położonej miejscowości

Rudzica

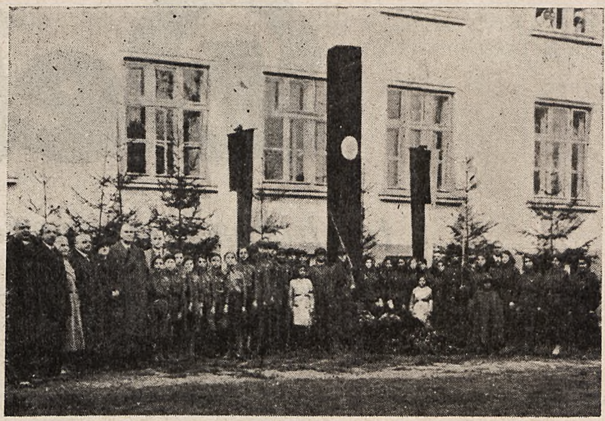
która zasługuje ze wszech miar na to, by była jednem z piękniejszych miejsc letniskowych. Jednakowoż brak wszelkiej komunikacji kolejowej, a chociażby tylko autobusowej, nie pozwala myśleć narazie o wykorzystaniu dla celów letniskowych ślicznej przyrody.

Rudzica jest gminą polską i katolicką. Posiada stary kościół zbudowany około r. 1600, oraz dwie szkoły. Ludność rolnicza odczuwa bardzo obecny kryzys. Naczelnik gminy, p. Karol Strusek, wraz z sekretarzem, miejscowym nauczycielem, p. Stanisławem Kornasem stara się ożywić gminę zapomocą propagowania Strzelca, oraz organizacji kulturalno-oświatowych, które rozwijają się stosunkowo pomyślnie.

Jedziemy dalej i niebawem dojeżdżamy do gminy

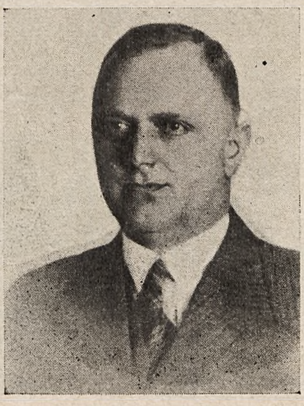
Chybie

znanej jako siedziba wielkiej cukrowni. Miejscowość to niewielka, liczy bowiem około 1.700 mieszkańców, którzy częściowo trudnią się rolnictwem, częściowo zaś pracują w przemyśle. Gmina dobrze zagospodarowana pod kierunkiem naczelnika rolnika Jana **Kanapka**, posiada bardzo ładny gmach szkolny, obejmujący 10 sal i nowoczesne urządzenia. Życie organizacyjne rozwija się bardzo żywo, a na pierwszy plan wysuwa się Związek Strzelecki, kierowany przez kierownika



Z uroczystości żałobnych ku czci Marszałka Piłsudskiego w Chybiu.

szkoły, a zarazem sekretarza gminnego, p. Józefa Babisza. Działalność Strzelca byłaby bez porównania wydajniejszą,



Józef **Babisz**, prezes Zw. Strzeleckiego.

gdyby nie przeszkody, stawiane przez zarząd Cukrowni, niezbyt przychylnie usposobiony dla rozwijanej w Chybiu akcji organizacyjnej.

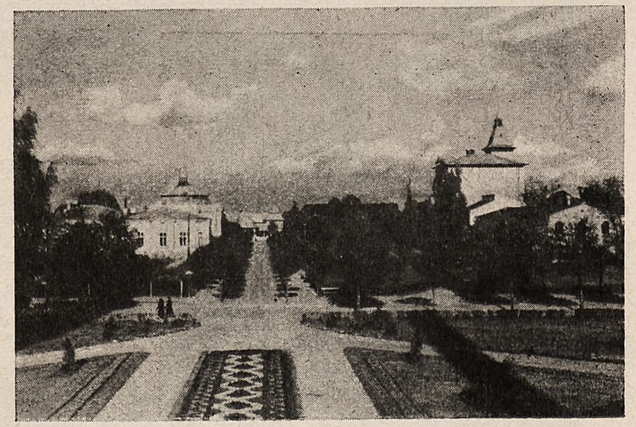
* * *

Oto garść wrażeń, zebranych z pierwszego etapu naszej podróży. Wrażenia te uzupełniać będziemy stopniowo bardziej wyczerpującemi uwagami, jakie nasuwały się nam w poszczególnych miejscowościach.

Narazie wybieramy się w dalszą drogę — w serce Śląska Cieszyńskiego, nieszczęsnego miasta Cieszyna i najbliższych jego okolic, skąd nadeszlemy później wyczerpujące sprawozdanie.

Państwowy Zakład Zdrojowy w Ciechocinku

W pięknej dolinie Wisły leży Ciechocinek. Jest to jedno z najwięcej odwiedzanych zdrojowisk w kraju. I nic dziwnego,



gdyż warunki klimatyczne Ciechocinka są dla kuracji i wypoczynku wprost wymarzone. Brak większych osiedli i zakładów przemysłowych w pobliżu, lesista okolica, łatwość komunikacyjna, tak kolejowa, jak i wodna, przyczyniają się do coraz większej frekwencji kuracjuszy.

Rok kuracyjny w Ciechocinku dzieli się na trzy okresy: okres letni, podzielony na trzy sezony trwa od 1-go maja do 30 września, okres jesienny od 1 do 30 października i okres zimowy od 15 grudnia do 1 marca.

Zdrojowisko posiada przeszło 3.500 pokoi do wynajęcia, od najskromniejszych do luksusowo urządzonych. Ceny mieszkan wraz z całodziennem utrzymaniem w pensjonatach wahają się od 6 do 12 zł. od osoby dziennie. Wyznaczona tabela maksymalnych cen chroni kuracjuszy przed wyzyskiem.

Ładna plaża o powierzchni 20.000 m²., kąpiele słoneczne, powietrzne i piaskowe, odpowiednio urządzone tereny na gry i zabawy ruchowe, dla dzieci ogród Jordanowski, teatr, kino, koncerty orkiestry zdrojowej, uprzyjemniają i urozmaicają pobyt.

Ciechocinek posiada kilkanaście źródeł solankowych o dużej wydajności i rozmaitych stopniach naturalnego stężenia. Od r. 1932 uruchomione źródło termalne zaopatruje wszystkie gmachy kąpielowe w 6 proc. radoczynną solankę o ciepłocie naturalnej 35° C.

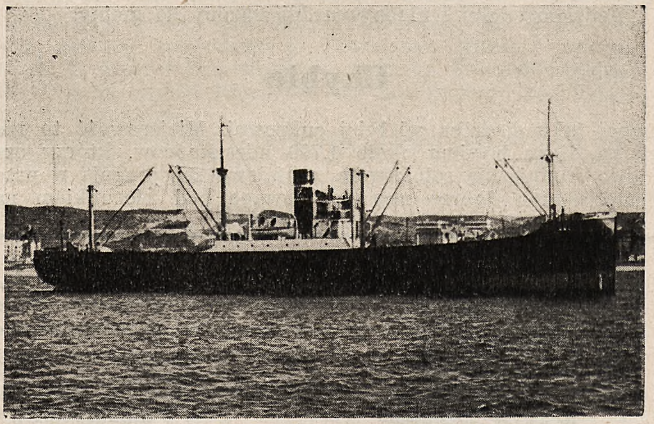
Rozwój Żeglugi Polskiej

Żegluga Polska S. A. w Gdyni uruchomiła w roku bieżącym dwa nowe statki towarowe „Puck" i „Hel", każdy o nośności około 1550 ton, wybudowane na specjalne zamówienie w stoczni angielskiej Swan, Hunter & Wigham Richardson, Ltd. w Newcastle-on-Tyne. W konstruckji tych statków zastosowano najnowsze zdobycze techniki okrętowej, przyczem posiadają one wzmocnienia przeciwlodowe.

Statek „Puck" został uruchomiony na linji Gdynia Gdańsk -Rotterdam, w końcu marca b. r. zaś statek „Hel" został z dniem 18 kwietnia b. r. uruchomiony na linji Gdynia, Gdańsk-Antwerpja. Oba statki zastąpiły dwa statki obce, które Towarzystwo musiało wynajmować dla uzupełnienia tonażu.

W Żegludze Przybrzeżnej z dniem 15 czerwca b. r. wszedł w życie letni rozkład jazdy statków. W sezonie bieżącym oddany został do użytku komunikacji przybrzeżnej nowowybudowany pomost w Orłowie, którego długość wynosi 429 metr. i który umożliwia obecnie przybijanie tam wszystkich statków żeglugi przybrzeżnej. Pomost ten niewątpliwie przyczyni się do dalszego ożywiania ruchu pasażerskiego na wybrzeżu i podniesie atrakcyjność Orłowa jako miejscowości letniskowej.

Komunikacja między Gdynią a Helem utrzymywana jest 5 razy dziennie, zaś między Gdynią, a Jastarnią 6 razy dziennie. Między Gdynią a Orłowem statki kursują 8 razy dziennie.



Statek towarowy „Hel", kursujący na linji Gdynia/Gdańsk—Antwerpja.

Żegluga rzeczna w zachodniej Polsce

W chwili gdy „Vistula" stawiała w Bydgoszczy swe pierwsze kroki, zapatrywano się z wrodzonym Polakom sceptyzmem na te poczynania, nie wróżąc im pomyślnych rezultatów. Przekonano się jednak wkrótce, że przedsiębiorstwo nietylko się rozwinęło, ale stanęło na czele przedsiębiorstw żeglugowych, zasięgiem swoim obejmując całą Wielkopolskę i Pomorze.

Rozwój Oddziału „Vistuli" w Bydgoszczy, zawdzięczamy doświadczonemu fachowemu kierownictwu w osobie pana Radcy Tadeusza Abramowicza, którego zasługą jest nietylko rozwój oddziału „Vistuli" w Bydgoszczy, ale też licznych oddziałów powstałych z Jego inicjatywy. Do oddziałów jakie w ostatnich czasach powstały należą: Solec Kujawski i Poznań.



Poznań, który dotychczas prawie nie używał komunikacji wodnej, przyjął z wielkim uznaniem otwarcie Oddziału „Vistuli", korzystając z usług jej od chwili otwarcia dość wydatnie. Już w ciągu pierwszego miesiąca „Vistula" przewiozła około 350 ton towarów do Gdyni, Gdańska, Bydgoszczy i Warszawy. Akcja „Vistuli" idzie w kierunku jaknajtańszego, szybkiego dostarczenia towaru, to też spotyka się ze zrozumiałem poparciem sfer kupieckich.

Inicjatywa Pana Dyr. Abramowicza w otwieraniu nowych placówek, zasługuje na silne podkreślenie i uznanie, przez to bowiem daje nowe połączenie wodne i przyczynia się w pewnej mierze do zmniejszenia bezrobocia, a pozatem przez zdrową konkurencję, do potanienia frachtów.

Zamek w Jarocinie

Jednym z najstarszych majątków magnackich na terenie Wielkopolski jest Ordynacja Książąt Radolinów na Jarocinie. Majątek ten jest własnością historyczną Leszczyców z Radolina, Koszut i Jarocina i pozostał w rodzinie tej w nieprzerwanem dziedzictwie po mieczu od roku 1630, po kądzieli od roku 1407.

Ongiś były tam słynne zbiory i bibljoteka w zamku, zbudowanym w czystym stylu tudorowskim. Zbiory te spłonęły doszczętnie w roku 1919, ocalało tylko archiwum.

Dzisiejszy obszar ordynacji wynosi 5.000 ha, w czem 2000 ha przez wieki pielęgnowanego lasu.

Tartak Ordynacji i suszarnia najmodniejszej konstrukcji przerabia drzewo iglaste i wykonuje wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące.



Problem elektryfikacji wybrzeża morskiego

Pomorska Elektrownia Krajowa „G r ó d e k" Spółka Akcyjna z siedzibą w Toruniu jest właścicielką dwóch największych elektrowni wodnych w Polsce, a mianowicie w miejscowościach Gródek i Żur w powiecie świeckim na Pomorzu. Zakłady te zasilają energją elektryczną miasta i powiaty: Grudziędz, Toruń, Gdynię, Wejherowo, Puck, Chełmno, Chełmżę, Świecie, Wąbrzeźno, Radzyn, Nowe, Jabłonowo, Aleksandrów i Ciechocinek. Równocześnie „Gródek" zasila Porty Gdyńskie. Obecna łączna moc zakładów wynosi 18.000 K., roczna zaś zdolność produkcyjna 30.000 000 kilowatogodzin. Linje wysokiego napięcia 60.000-woltowe posiadają długość przeszło 300 km.

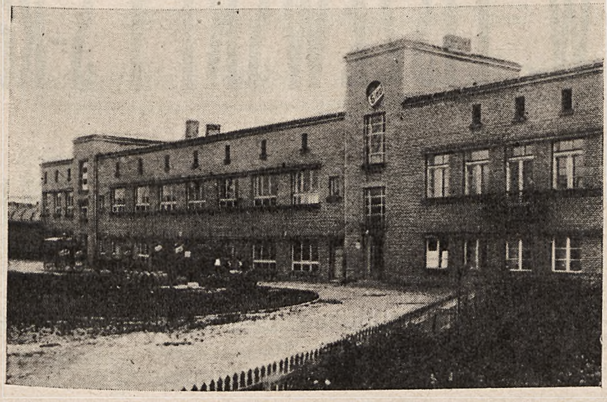
„Gródek" posiada przy jednej ze swoich elektrowni, a mianowicie w Gródku dobrze zorganizowane i nowoczesne laboratorja, które służą nietylko do zapewnienia poprawności i ciągłości ruchu, lecz również do stworzenia racjonalnych podstaw budowy nowych inwestycyj technicznych, które „Gródek" od samego początku wykonuje we własnym zarządzie. Równocześnie „Gródek" stworzył w ostatnich latach największą w Polsce fabrykę grzejników elektrycznych (również w miejscowości Gródek), gdzie są wyrabiane wszelkiego rodzaju aparaty elektryczne, jak kuchnie, warniki i piecyki.

Ostatnio w związku z wielkim rozwojem naszego Portu Handlowego w Gdyni, w celu całkowitego zabezpieczenia ruchu i całej dostawy, „Gródek" przygotowuje się do budowy trzeciej własnej elektrowni, tym razem wielkiej elektrowni parowej, która powstanie w Porcie Gdyńskim tuż na wylocie kanału przemysłowego. Ponadto są przewidziane poważne prace inwestycyjne, mające na celu zelektryfikowanie całego wybrzeża morskiego.

Wszystkie prace elektryfikacyjne „Gródka" są popierane przez Władze Rządowe i Wojskowe, przyczem „Gródek" korzysta wyłącznie z kapitałów i kredytów krajowych. Nadmienić należy, że „Gródek" pomimo swego charakteru spółki akcyjnej jest w większości własnością Pomorskiego Wojewódzkiego Związku Komunalnego, który właśnie w „Gródku" skoncentrował bardzo wytężoną działalność elektryfikacyjną na szeroką skalę.

„SIDOL“ Fabryka Przetworów Chemicznych Warszawa-Praga, Owsiana 14. Tel. 10-27-81

W roku 1920 powstała fabryka przetworów chemicznych „Sidol“. Fabryka ta została wybudowana podług najnowszéj



metody i zaopatrzona została w nowoczesne urządzenia techniczne, wskutek czego została powiększona zdolność produkcyjna, jakoteż ulepszona znacznie jakość produktów, wytwarzanych przez fabrykę.



Najbardziej znanymi wyrobami fabryki „Sidol“ są: płyn do czyszczenia metali, szyb, luster, szkła i marmurów, nazwany imieniem fabryki „Sidol“, proszek do szorowania naczyń kuchennych i emaljowanych „Sirax“ Te dwa artykuły są tak znane, że każda gospodyni uważa je za niezbędne środki w gospodarstwie domowem.

Ponadto fabryka wytwarza znakomitą pastę do obuwia, woskowo-terpentynową, nazywaną w jednych dzielnicach „Lodi“, w innych „Sidol“. Innym znów produktem fabryki są zaprawy do podłóg. Nazwy ich są również zależne od dzielnicy. W jednej nazywane bywają „Sidolem“, w innej „Sigellą“. Zaprawy te są albo farbujące w puszkach hermetycznie zamkniętych, albo niefarbujące anilinowe do podłóg malowanych posadzek i linoleum.



Fabryka zatrudnia około 80 robotników i 20 urzędników. duje się budynek fabryczny o przestrzeni 4.000 m³.

Firma „Sidol“ posiada swoje oddziały i przedstawicielstwa we wszystkich większych miastach Polski: Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Białymstoku, Drohobyczu, Kielcach, Kołomyi, Lwowie, Tarnopolu, Wilnie.



Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY“.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.

TORBY PAPIEROWE fantazyjne i zwykłe
dla cukierń i sklepów spożywczych poleca firma „**S Z A T A L**“
635 **ceny hurtowne** **Warszawa, Tłómackie 9 Tel.** 11-41-60

681 „**LUCYNA**“ Pracownia sukien i okryć dam skich Egzystuje od 1898 roku.
Warszawa, ul. Beduena 2. Tel. 646 03

Biuro Ekspedycyjno-Transportowe
„T R A N S P E D“ SKA Z O. O.
684 W a r s z a w a, ul. Tłómackie 4. Tel. 11-13-45

Stanisław Synoradzki
HURTOWNIA APTECZNA
676 **Warszawa, ul. Orla** 15.

BERENT i PLEWIŃSKI
Skład przyrządów laboratoryjnych
680 Warszawa, Moniuszki 12 Tel. 628-89

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY
dla Przemysłu Mydlarsko-Perfumeryjnego i Pokrewnych
672 **Mieczysław Muszkatblat** Warszawa, ul. Wronia 6.

TOWARZYSTWO EKSPEDYCYJNO-TRANSPORTOWE
„R A P I D“ Sp. z ogr. odp.
Warszawa, Długa 27, tel. 11-80-61 lub 12-15-21. Łódź, Zachodnia 63,
tel. 208-19. Gdynia, Wzgórze Focha, tel. 17-70 Gdansk, Hopfengasse
673 33, tel. 265-65. Leszno, Fraustadt. Konto czekowe P.K.O. 11603

D O M H A N D L O W O - P R Z E M Y S Ł O W Y
J. M. Kleinerman
671 Warszawa, Długa 44|46 tel. 11-98-78

Grajewska Gumowo-Taśmowa Manufaktura
678 **WOLF i HEPNER — Spadkobiercy — Warszawa**

609 **„C O N T I N E N T”** S. A.
Tow. handl. przem. i leśne
Warszawa, Marszałkowska 63.

NAJTAŃSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
P. W. Ł O P A C K I E G O w Warszawie
Centrala: Plac Zamkowy 15 telefon 6.76.06 — Oddział I, Książęca
róg Placu 3-Krzyży 14, tel. 9.88.06 Czynny całą dobę
[illegible] Informacje bezinteresownie

M L E C Z A R N I A Warszawa, Targowa 29
599 *D. S Z A F R A N tel. 10-07-48*

Warszawska Fabryka Wyrobów Ołowianych i Cynowych
W. K E M N I T Z
598 WARSZAWA, Terespolska 24. Telefon 10.24-24.

Inż. Arch. **Alfred Duntuch i Stefan Landsberger**
UPOWAŻ. BUDOWN.
648 Kraków, Rynek Główny 25. Tel. 167-11

Radykalną pomocą dla cierpiących na prze-
puklinę są bandaże M. TILLEMANA
675 Kraków, ul. Szlak 39 tel. 156-27

Żelazo sztabowe — Narzędzia rzemieślnicze
Okucia budowlane Sprzęty kuchenne
696 **Jan DEIERLING** Poznań, Szkolna 3. Tel. 35 18 i 35-43

DŹWIGI, — KONSTRUKCJE ŻELAZNE
Zakłady Mechaniczne i Elektryczne inż. E. HARDER
700 Poznań, ul. Sienkiewicza 11. Tel. 61-59

MISTRZ RZEŹBIARSKO-SZTUKATORSKI
Stanisław Dużewski,
655 Poznań, Marsz. Focha 86 tel. 66-26

Fabryka wód mineralnych
W. KRÜGER Poznań, Knapowskiego 34 tel. 60-46
656 Przedst. na piwa: PILZNER POLSKI

Hurtownia prywatna
Wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego
697 **w Gnieźnie Wlkp.**

Koncesjonowane Przedsiębiorstwo Autobusowe
591 **Wincenty Mikołajczak** Gniezno, Wrzesińska 44.

Józef Rehbein Szamotuły tel. 99.
OGRODNICTWO — SZKÓŁKA
628 drzewek owocowych i róż

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Szamotulskiego
627 załatwia wszelkie czynności bankowe

G O T T L I E B J O N A S
MŁYN PAROWY I TARTAK, ARTYKUŁY BUDOW.
625 Kobylin, pow. Krotoszyn tel. 22.

Zarząd Gazowni Miejskich
668 *w Łodzi*

Komunalna Kasa Oszczędności miasta WŁOCŁAWKA
665 przyjmuje wkłady na książeczki oszczędność.

Zakłady Ceramiczne M. CHMIELARZ i SKA
R A D O M, ul. Słowackiego 100 Tel. 16-22
674 poleca płytki ścienne białe i kolorowe.

E R W I N T H I E N
Przedstawicielstwo Polsko-Francuskich Barwników
i wyrobów Chemicznych
698 **BIELSKO, Paderewskiego. 9 — Tel.: 2808 i 2880.**

K. H A N N E R
Bielsko
B A Z A R Z A M K O W Y
692 Z A K Ł A D Y D E K O R A C Y J N E I T A P I C E R S K I E

S Z Y M O N H O F F M A N
FABRYKA SUKNA
639 B I E L S K O, Ś L Ą S K CIESZYŃSKI

D. FEINER Biała koło Bielska, ul. Listopada 29
Największa Hurtownia Towarów Kolonjalnych i Delikates
Poleca wszelkie towary kolonjalne, spożywcze i delikatesy, po ce-
630 nach nader przystępnych. Wszelkie zamówienia uskutecznia się
natychmiast. **Tylko pierwszej jakości towary.**

H U G O N G U T T F R E U N D
KONC. PRZEDSIĘBIORSTWO ELEKTROINSTALAC.
640 Biała koło Bielska tel. 39-05